

Wies

Rok VII

Warszawa, dn. 14. I. 1951 r.

Nr 2 (285)

W NUMERZE:

ST. CIESLAK — Dla mas pracujących. T. SZEWEBA — 6 lat Powiatowej Rady Narodowej.
H. ZALIKOWNA — Poematy o gen. Świerczewskim. J. BEREDA — Nowy etap rozwoju filmu.
W. KARCZEWSKA, F. FENIKOWSKI, E. DALIN, WŁ. DOMERADZI — Wiersze.
T. KOWALCZYK — Robotnicze tea try świetlicowe. W. BORKOWSKI — Robotniczy Dom Kultury.
H. FILUTOWICZ — Opowiadanie. J. LUTYŃSKI — Do realizmu socjalistycznego.

tygodnik społeczno-literacki

STANISŁAW KRAKOWIAK

MELDUNKI ZE SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ W WOLI ŁAZNOWSKIEJ



Kulacy.

Rys. Stefan Gierowski

TRZY ETAPY

Listopad, 1950 r.

O spółdzielni produkcyjnej w Łaznowskiej Woli nie mówi się ani źle ani dobrze.

Znaczy to, że dotychczasowe osiągnięcia nie zachwycają nikogo. Najbardziej niezadowolony jest sam prezes Rezbda Franciszek i jego niedołężni współpracownicy, jak Rokita Władysław, Olejnik Józef, Stasiak Stefan, Kacperski Teofil.

Spółdzielnia produkcyjna I typu w Łaznowskiej Woli istnieje zaledwie rok czasu. Od chwili powstania, tj. od 28 stycznia 1950 r. miała ciężki żywot i trudności wprost nie do przewyżczenia. Łaznowska Wola to wieś poniekąd wiejska. Na gospodarstwach siedzą tu chłopcy zabużający, chłopcy z pobliskich okolic, zaledwie kilku gospodarzy to przedwojenni mieszkańcy tej wsi (Malinowski Bronisław, Wajczyk, Lolo i inni). Już samo współzycie sąsiadów w latach powojennych nie było łatwe. W tej chwili płynność mieszkańców jest wielka. Zabuzający szukają pracy w cegielni lub w pobliskiej Łodzi, chłopcy z Chruszów Pogorzałych Ługów wracają na swoje po uprzednim wykształceniu w gospodarstwie, a i część z tych, którzy zostają, włączają się do pracy w gminnej spółdzielni SCH lub już pracując w cegielniach w Łaznowskiej Woli.

Ale spółdzielnia istnieje i rozwija się... Inicjatywa założenia wyszła od kilku światlejszych chłopów (Rezbda Franciszek, Rokita Władysław). Inni przystępując do spółdzielni liczyli na to, że zwolnią się od opłat z ziemi i z podatków, że ktoś będzie robił za nich, a oni będą korzystać wprost z gotowego.

Powstanie spółdzielni — mówi przewodniczący Rezbda Franciszek — było prawie konieczne. Kilku gospodarzy w ubiegłych latach zostawiło ziemię wyjątkową i przeszło do miasta. Leżała ona odległym i należało ją zagospodarować. Mogła to zrobić jedynie spółdzielnia produkcyjna. Już w pierwszych dniach jej istnienia przejęliśmy 30 ha opuszczonej ziemi i w porze wiosennej obsadziliśmy ją. W tym czasie przybyło jeszcze 40 ha, gdyż niektórzy gospodarze, jak Treła, Rychwalski, Malinowski, Ogonoński, Drożdż, Grzegorzczak, Wysocki, opuścili manifestacyjnie gospodarstwa, wracali na swoje własne lub szli do pracy do miasta. Sądzi, że spółdzielnia nie rozwinie się, mając za dużo ziemi. Nawet wśród członków było pewne załamanie. Kłopotali się, że nie będą w stanie tych pól obrócić. No, ale to były zmartwienia tych, co zawsze nie robili. Nasza szóstka aktywistów podolała pracę. Obrobiliśmy i obsadziliśmy wszystkie pola nawet te, które od 4-5 lat leżały odległym. Dałmy na nie grykę, rzepak, lubiny.

Do żniw pracowali każdy z członków na indywidualnym gospodarstwie. Dopiero na jesieni mieliśmy złączyć nasze grunty. Szczególnie na tych 70 ha ziemi „zapasowej” trzeba było ciężko pracować. Ale daliśmy radę.

Zniwa były pierwszym egzaminem dla spółdzielni. Zawarliśmy z POM-em z Bogdanki umowę na skoszenie 120 ha zboża na ziemi już spółdzielczej i na działkach poszczególnych członków. Przystano nam 3 sno powiązanki i 3 traktory. Praca szła wolno. Brak było ludzi. Ażeby było jeszcze trudniej, jak na zamówienie „odnowiły się” dwa cudowne obrazy,

więc kobiety, zamiast pomagać, plotkowały i adorowały znaki niebieskie. Dzięki pomocy ekipy robotniczej ze Zjednoczenia Przemysłu Maszyn włókienniczych z Łodzi oraz PZGS z Brzezin na 28 lipca wszystkie zboża mieliśmy sprzątnięte. Wygraliśmy małą bitwę o szybszą akcję żniwną. Praca żniwna zjednoczyła członków jeszcze mocniej a plotkarzom zatkała usta.

Po żniwach przyszły popłony. Zaplanowano obsić 30 ha. I znowu pracowali ci sami, co w żniwa i wiosna. Zarząd upominał, prosił, groził innym członkom. Ale było to rzuceniem grochu o ścianę. Byli i takie wypadki, że członkowie, zamiast w swojej spółdzielni, pracowali w innych gromadach, u swych rodzin. Tak robił Kazimierz Jan, członek zarządu, który oddał konia swej rodzinie na Wilkucie i sam patrzył obojętnie na harówkę Rezbdy, Rokity — Stasiaka.

Kiedy robotę z popłonami zakończono, zgłosili się wtedy do pracy: Lolo Józef, Kazimierz Jan, Najder Antoni. Chcieli pomagać kiedy było po czasie.

Akcja siewna zadecydowała najmocniej o spółdzielni. Zaczęliśmy pracować konno — opowiada dalej przewodniczący Rezbda. Ale wskutek bumelanctwa członków trzeba było ucieść do pomocy POM. Sialismo nawet nocą przy księżycu, zwłaszcza nawóz. Wyroślił się tu Rokita. Pomagał nam wtedy Najder Antoni ale po trzech dniach pracy rzekomo zachorował i pracowaliśmy znów w szóstce. Obsadziliśmy żytem 98 ha. Nie dokonaliśmy całego obsiewu pszenicą. Wino ponoszą tu członkowie, którzy na zebraniu przyrzekli, że w określonym terminie wywożą i rozrzucają obornik a tego nie wykonali.

Wykopki ziemniaków szły również wolno. Odsprzedzaliśmy spółdzielni handlowej 300 q a 400 zakopowaliśmy. Odsprzedzaliśmy także 160 q żyta i 20 q jęczmienia i 50 q buraków cukrowych. To była nasza pierwsza akcja dla państwa, które dawało nam opiekę i umożliwiało rozwój spółdzielni.

Nasza roczna praca można podzielić na 3 etapy. Pierwszy wiosenny — kiedy jedni pracowali, a drudzy zza węgla patrzyli i jak mogli przeszkadzali. Drugi to letni-żniwny — kiedy pomagali nam robotnicy z miasta w dni świąteczne, a część naszych członków i mieszkańców Łaznowskiej Woli gorszyła się naszą robotą. Trzeci — to jesienny — bardzo ciężki, kiedy zaoraliśmy między i łączylismy pola. Wtedy to demobilizowano nas plotkami, pijanstwem, propagandą wojenną i pogrozkami. Ci, co uciekli z naszej wsi, czekali na rychły koniec spółdzielni. Treła spotkał się w Tomaszowie Maz. z naszym członkiem, Olejnikiem, i tak mu mówił: „Gdybyście tak zawirowanie i głupio nie robili, to po dawno już diabli waszą spółdzielnię wzięli i ja mógłbym wrócić na swoje gospodarstwo”.

Przewodniczący spółdzielni najostrej jednak krytykuje tych członków spółdzielni, którzy zawiedli pod czas całego roku.

Oto Kazimierz Jan, soltys, członek zarządu, nie miał nigdy czasu dla spółdzielni, a znalazł pracę w Gminnej Spółdzielni S. Ch. w charakterze magazyniera i teraz tylko krytykuje spółdzielnię produkcyjną.

Najder Antoni — prezes Gminnego Komitetu ZSL — typowy przedstawiciel

ciel gadułów. O wszystkim mówi, ale nie konkretnie nie robi. Ma 10,5 ha ziemi. Włączył ją do spółdzielni, a robił tylko 3 dni przy sianiu nawozów. Kiedy robota w polu, on najczulszej chory, a kiedy zebranie — jemu już się zdrowie polepsza.

Niedaleko od Najdra odleciał prezes Gromadzkiego ZSL, korespondent „Zielonego Sztandaru”, Miazek, który nie wykonuje poleceń i zadań podjętych i uchwalonych na naradach wytwórczych spółdzielni produkcyjnej.

Wieteska Eugeniusz — zatoroszył się czy dobrze zabezpieczone są nawozy wtedy, kiedy nie można już być w polu. Sam nie dał żadnego wkładu pracy w spółdzielni produkcyjnej.

Rudzi Leonard — takiś cichy prowokator, sam absolutnie nic nie robi, rzekomo chory na nogi, ale przewozi towary do spółdzielni handlowej. Ma w sąsiedniej wiosce, w Nowych Chruszówach, parę ha ziemi własnej i wcale jej nie uprawia. Potrafi natomiast na zebraniach mocno krytykować tych, co najwięcej pracują.

Rezbda Tadeusz, brat przewodniczącego, również nie pomógł spółdzielni w robocie. Nie może sobie dać rady z żoną, która jest nieprzejednanym wrogiem spółdzielni.

Dużo jest w Łaznowskiej Woli nieczłonków, którzy dobrze oceniają pracę spółdzielni. Ale wahają się przystąpić do bumelanctwa i łazików. Do tych wartościowych a wahających się średniaków zaliczyć można: Jakiewicza Jana, prezesa Grom. ZSCH, Daniela Jakuba, Bobrka Władysława, Przybyłę, Kepkę i innych.

Spółdzielnia w tak trudnych warunkach zrobiła mimo to wiele. Oto zestawienie: w uprawie jest 300 ha ziemi, użytkowana jest gromadnia, w stadium organizacji hodowla (zarząd zakupił 10 krów, 60 owiec, 2 pary koni). Przeprowadzona jest radiofonizacja i elektryfikacja, spółdzielnia ma piękną świetlicę do zebrania, boisko sportowe, a od nowego roku czynne będzie przedszkole. Zarząd myśli poważnie o pasie, planuje zwiększyć uprawę buraka cukrowego.

NA CZWARTYM ETAPIE

Styczeń, 1951 r.

Powyższe dane zebrałem przeszło miesiąc temu. Przed tygodniem napisałem z nich meldunek i wysłałem do „Wsi”. Ale coś mnie tknęło i odwiedziłem znów spółdzielnię. Odczytałem zarządowi odpis meldunku i okazało się, że po 1) jest on trochę mętny, po 2) nie objął czwartego etapu spółdzielni, który wreszcie zdecydował o jej utrwaleniu i pomyślnie przyszłości.

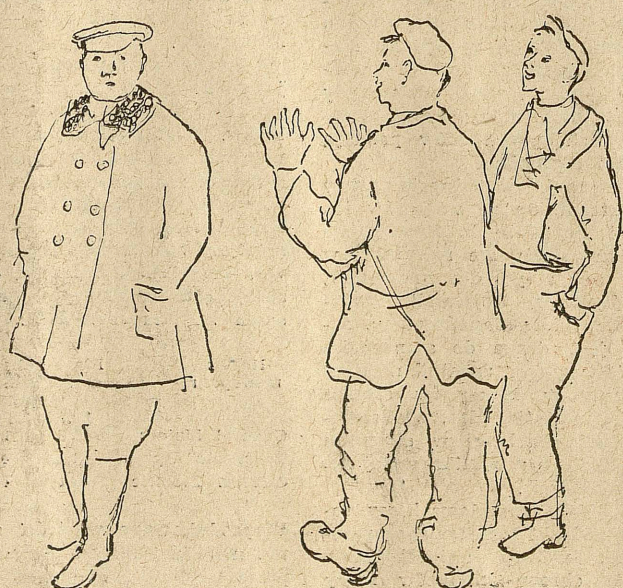
Nadsyłał wobec tego drugi, uzupełniający meldunek.

1) Łaznowska Wola liczy około 700 mieszkańców (156 gospodarstw). Przeważają średniacy — ponad 80 gospodarstw, dalej idą biedniacy (60 gosp.), a reszta, to bogacze — kulacy, około 10 gospodarstw.

2) Sama spółdzielnia zrzesza 28 rodzin (96 osób) i przeważają w niej średniacy. Ogólny obszar uprawowy wynosi 241 ha, w tym 91 ha z zapasu. Na jedną rodzinę wypada ponad 8 ha.

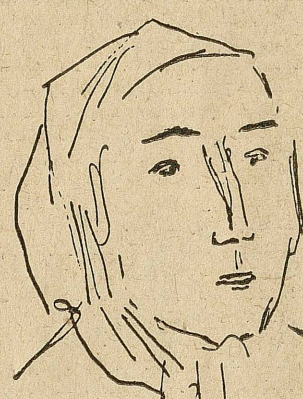
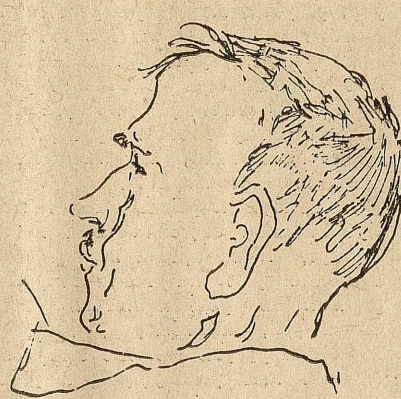
3) Spółdzielnia zorganizowała się rok temu, 28 stycznia. Członkowie według uchwały walnego zgromadzenia, mieli gospodarować do żniw na swoim, a dopiero jesienią mieli zniknąć między. Ale już od pierwszych dni miała spółdzielnia 70 ha ziemi z tzw. zapasu, Funduszu Ziemi, którą trzeba było zorać i obsiać. I ta ziemia przez

(dokończenie na str. 2)

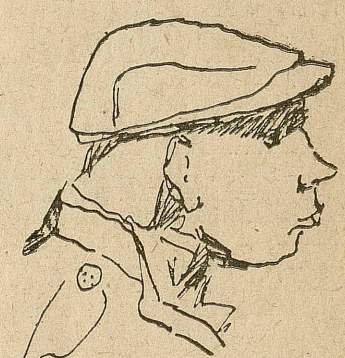


Po wymianie pieniędzy.

Rys. Stefan Gierowski



Członkowie Spółdzielni produkcyjnej



Łazicy i spekulanci ze wsi.

Rys. Stefan Gierowski

PIOTR CHMURA

KOMENTARZ DO WOLI ŁAZNOWSKIEJ

Meldunki Krakowiaka ukazują nam spółdzielnię produkcyjną o trudnym początku. O ciężkim pierwszym roku acz w rezultacie zwycięskim roku. Najprościej byłoby powiedzieć o spółdzielni w Łaznowskiej Woli, że należy do gorszych. I nawet dziwić się dlaczego taką gorszą pokazujemy, bo jeśli uzyć to — na produkcyjnych wzorach. Członkowie dobrze wiedzą, że trzymamy się tej zasady, ale trzymając się jej mamy obowiązek pokazywać i dowodzić oczywistej prawdy, że gorsza spółdzielnia nie jest żadną stałą jakością. Krótko mówiąc, że nie ma gorszych spółdzielni, są natomiast w gorszych sytuacjach, w trudniejszych warunkach, w bardziej niepomyślnych warunkach i od sił wewnętrznych i zewnętrznych działających zależy ich skok na pozycję celową.

W meldunkach Krakowiaka brak szerszego wyjaśnienia trudności z jakich wynikała jest spółdzielnia i brak głębszego wyjaśnienia rzeczywistej przemiany dla spółdzielni czwartego etapu: dlaczego spółdzielnia mogła wkroczyć na ten utrwalać jej kolektyw etap?

*

Sprawa pierwsza: trudności.

Spółdzielnia — okazuje się — średniak i wieś ma przewagę średniaków, ba, gmina jest pod supremacją średniaków (72 proc.). Tu nie można pominąć historii. Mamy przed sobą „dorobek” dziesięciolecia, umożliwiający go pobliską Łódź. Małorolni odpływali, małorolnych wypierano! Tutaj średniak rozstał się i utrwał niezdrowo, z odłupu gruntu od jednego, dwu, trzy morgowca, kiedy na biedniaka nadchodziła „czarna godzina”. Sprzedawał i zniknął z oczu, ginął w Łodzi, Pabianicach, Zgierzu. Średniakowi nie psuła humoru transakcja, do której nierazko popychał swą ofiarę. Nie widział dalszych skutków na miejscu, oskarżającego rozklaszowania, i pchającego go w trójkątne wahanie walki klasowej. Z tej gminy pisał do „Gazety Świątecznej” w 30-tych latach „dobry gospodarz” (13 morg) Chmielarski z wściekłością o parcelacyjnej wysprzedaży pobliskiego majątku. Puszczono go bowiem na morgowe działki. Stracona została okazja na pełniejsze utracenie się. Po mordzie ciągnięto od biedoty. To był codzienny proceder. Ale, kiedy taka „święteczna okazja”...

Ten proces wymiatania biedoty z wściekłością o parcelacyjnej wysprzedaży pobliskiego majątku. Puszczono go bowiem na morgowe działki. Stracona została okazja na pełniejsze utracenie się. Po mordzie ciągnięto od biedoty. To był codzienny proceder. Ale, kiedy taka „święteczna okazja”...

Ten proces wymiatania biedoty z wściekłością o parcelacyjnej wysprzedaży pobliskiego majątku. Puszczono go bowiem na morgowe działki. Stracona została okazja na pełniejsze utracenie się. Po mordzie ciągnięto od biedoty. To był codzienny proceder. Ale, kiedy taka „święteczna okazja”...

„chłopów-robotników”. Przez Rokiciny przeszła (jeszcze przed pierwszą wojną) kolej warszawsko-wiedeńska. Powstał punkt przewozowo-towarowy, powiązanie z Pabianicami i Tomaszowem, z Łodzi. Trójkę zarobków i pracy dla biedoty, jej ożywienie i uświadomienie polityczne. Potem kiedy linia Łódźka przeszła przez Koluszki, Rokiciny podupadły, ale walka o gminę w latach 34 — 35 była walką z parafialnym, kulackim panowaniem. Dobrze to rozumieli „dobrzy gospodarze”.

Kryzys uderzył w ich sklepy spółkowe, w spółdzielnię, gdzie przesuwali, również w spółdzielnię wiciwie. Na przestrzeni 4 lat (r. 31 — 35) zamknięto w gminie 9 spółdzielni. Ostali się na gospodarstwach i Kółkach Rolniczych. To była ich szeroka tradycja. Legitymowali się nią przed sobą i przed okolicą, „Uczciwa praca” i postęp w technice produkcji rolnej oto — rzekomo — jedyna ich droga sukcesu życiowego. Ale jak — pisał St. Ignar — „organizacje rolne, które w początkach swego istnienia były terenem ekspansji ziemian i księży na terenie chłopskim, stały się po r. 1926 narzędziem faszystacji zamożnych chłopów i piornochronem wobec burzy, zagrażającej ze strony radykalnego ruchu chłopskiego i wpływów marksistowskich. Na terenie powiatu brzezińskiego (a tu właśnie jest gm. Łaznów — przypisek P.Ch.) praca organizacji rolniczych odznaczała się sukcesami. Zdolała wytworzyć dość liczny aktyw zawodowy. Odbijają się wycieczki do Częstochowy, do Poznania, do Łiskowa, oraz po powiecie i okolicy. W ten sposób wytworzyła się więź społeczna pomiędzy przodownikami postępu rolniczego na powiecie. Stają się oni w ostatnich latach przed drugą wojną czynnikami reżimu, potrafią nawet osłabić bojowość opozycyjnych ludowców, którzy dla względów „rzeczowych” łagodzili swe wystąpienia polityczne, każdy bowiem ludowiec miał ambicję być dobrym rolnikiem.”

Takim „dobrym rolnikiem” był Błażej Stolarski, były członek „Wyzwolenia” i b. minister w Rządzie Ludowym — który tu na stare lata uległ Ozonowi, bo sukcesie po Okręgowych Tow. Org. i Kółkach Rolniczych przyjął faszystowski OZN.

Po wojnie w Gminie Łaznów stara chydra odrodziła się pod mikolajczykowiskim szyldem. Toczyły się tu boje między PSL-em a SL-em. Krakowiak zapomniał, jak we „Wsi” pisał o „niedowiarkach”, którzy podśmiewali się z planu 3-letniego, kiedy budowano przystanek kolejowy w Łaznowie, kiedy wieś elektryfikowano i radiofonizowano. „Niedowiarkowie”? Z urodzenia? To ciąg dalszy dziejów „dobrych gospodarzy”. Krakowiak pisał latem ub. roku o Wachowcu — „dobry rolnik, ale mało wyrobiony społecznie”. Sądził, że na wiosnę spółdzielnia rozpadnie się. Kiedy siewy wykonano dość sprawnie — czekał na żniwa. I zawodził się. „Ano, trzeba będzie we wrześ-

niu wyprowadzić się na swoje do Chruszów. Tam nie mówią jeszcze o spółdzielni. Ładnie tu, ale trzeba”. Dobrze go Krakowiak uchwycił i oddał. Ale sedna rzeczy nie zrozumiał. „Dobry rolnik” ale mało wyrobiony społecznie? Tylko taka charakterystyka? Trzeba było dobrać, jak wyrobiony społecznie, bo wyrobiony. Trzeba było dostrzec klasowe zaplecze, nici starego związku zawodowego, które tutejszych średniaków politycznie przesuwali na pozycje burżuazji. Gdyby rozszyfrowano wówczas te źródła oporów nie doszłoby do manifestacyjnej uciekiny z Woli Łaznowskiej do rodzinnych, sąsiednich wsi i do miast. Krakowiak 70 ha bezpańskiej ziemi nazywał kulą u nogi spółdzielni w jej pierwszym okresie. Ale tę kulę toczono świadomie. 40 ha dołożono spółdzielcom w ostatnim półroczu. „Dobry gospodarze”, wiedzieli, co w rolnictwie grozi awarią. Był wymarsz nawet do miast. Na socjalistycznych robotników? Gdzieś tu i sprężyna była i może nawet jeszcze jest. A wokół niej owczy ped „dobrych gospodarzy” za tradycją. Sprężynę należało schwycić, a owczy ped powstrzymać. Można było ostrzec średniaków. Przecież ów Wachowiak giął się w konflikcie między racjonalizmem „dobrego rolnika”, a irracjonalną sugestią kombatanów b. Kółek Rolniczych.

Czekał wiosny, co będzie ze spółdzielnią, czekał żniw — co będzie. To była ta dobra tradycja doświadczonego, postępowego rolnika, którego przede wszystkim przekonywa eksperymet. „Ładnie tu, ale trzeba iść” — powiedział. Jak w tym zdaniu zawiera się dramat. „Ładnie tu”. Co najlepsze w „dobrym gospodarzu” odezwowało się sprawiedliwie. Ale „dobry gospodarz”, przekreślając siebie — odszedł. O trochę, o troszeczkę przeważał wróg, jego inicjatywa, jego niepodważona pozycja. Niepodważona pozycja... znów wróćmy na moment do historii. Tu w Łaznowskiej gminie, w cieniu Łodzi, Pabianic i Tomaszowa nawoływano przed wojną do strójów ludowych na codzień, do tkania i przedzenia samodziałów, do prymitywnej produkcji tekstyliów. W Łodzi był robotnik, a stąd wypryskiwał biedniak. — Wniosek: w parafialnej gminie niech żyje stan włościński. Podważaj go wojnie starą sytuację znacząco zaktywizować biedotę, wzmocnić wpływ klasy robotniczej. A z biedotą było tak, że w dużej części skorzystała z otwartych bram fabryk. Enklawy „dobrych gospodarzy” i kulaków za ich plecami sprzyjały okoliczności.

Będem jest tworzyć spółdzielnię średniacką, a szczególnie dotkliwie musiał się on dać we znaki w takiej gminie łaznowskiej. Krakowiak ukazał bumelanctwo większości członków spółdzielni — bumelanctwo niewiarogodne i nie do

*) St. Ignar „Gazeta Świąteczna”. Przegląd Socjalistyczny nr 1949, (dokończenie na str. 2)

MELDUNKI

(dokończenie ze str. 1)

1950 r. była kulą u nogi spółdzielni ze względu na trudności obróbki. Ale stała się ona ośrodkiem do trzeciego typu spółdzielni i jej szybszego rozwoju.

4) Dlaczego tę ziemię przejęła spółdzielnia? Oto dlatego, że spółdzielnia nie zamknie się w granicach 241 ha, ona obejmie całą Łaznowską Wolę. Ta ziemia z zapasami nie mogła leżeć odłogiem. Byłby wstyd, gdyby tych odłogów nie zlikwidowano. Mimo trudności 70 ha ziemi wykorzystano produktywnie; 21 ha żyta, 8 ha owsa, 3 ha tataraki, 3 ha rzepaku, 12 ha łubinu, 3,5 ha jęczmienia, 2 ha pszenicy jarej, 4 ha koniżyny, 6 ha ziemniaków — oto konkretne dane z wiosny i lata 1950 r.

5) Ten wykorzystany zapas ziemi zdecydowały, że spółdzielnia przesiłi na trzeci typ ze sprężonym kierunkiem hodowlanym. Oto w tych tygodniach zakupili 10 krów, 2 pary koni i 60 owiec. Rozpoczyna się czwarty etap w rozwoju spółdzielni. I co dziwne, dawni wahający się członkowie, bumelanci ożywiali się widokiem krów i koni — jako widokiem wspólnej własności. Oto wspomniany Najder Antoni nie żałuje dni i swego zdrowia, jeździ po targach, skupuje, i cieszy się z zapełnionej obory. Nie tylko Najder. Rusza się wszystko. I Koło Gospodźni, i ZMP, i ZSCH. Dobytek scala i uaktywnia spółdzielców.

6) I nie tylko to. Już i niewierni Tomasz przekonują się, że w spółdzielni więcej otrzymają niż ze swojego indywidualnego gospodarstwa. Oto np. Rokita Władysław, który przepracował 70 dniówek obrachunkowych, otrzymał zaliczkę w pieniądzu i naturaliach (żyto, ziemniaki, owoce) wartości 2100 zł. Dniówka obrachunkowa waha się od 30—45 obecnych złotych. Rokita wnosił gospodarstwo o powierzchni 6 ha. Na własnym zbierał przeciętnie z tej ziemi 30 zł żyta, 100 q ziemniaków, 15 q owsa. W sumie dochód wynosił 4950 złotych. Po odliczeniu podatku i opłaty nawozów zostało mu 3.000—3.600 zł.

Rokita oblicza teraz, że w trzecim typie spółdzielni potrafi z żoną wyrobić roczne 300 dniówek, co dałoby mu ponad 9.000 nowych złotych, czyli 3 razy więcej niż ma z indywidualnego gospodarstwa.

Kto wie, czy Kazimierzczak, który u-

łapił się funkcji magazyniera w G. S. i inni wóznice-członkowie nie zawrócą do spółdzielni, gdy spostrzegą, że w niej mogą więcej zarobić?

7) Ze w Łaznowskiej Woli rozwój spółdzielni przebiega w ciężkiej walce i nie tak sprawnie, jak trzeba, winę ponoszą tu i założyciele i opiekunowie spółdzielni. Nie wystarczy założyć spółdzielnię, trzeba w dalszym ciągu pracować usilnie nad uświadomieniem i ubojowaniem członków. Musi to robić koło ZSL, Koło Gospodźni, ZMP. Ale uderzenie się w pierś ZSL-owcy z Łaznowskiej Woli i powiedzieć, ile daliście wkładu pracy w rozwój spółdzielni, w uświadomienie swoje i współczłonków? Odpowiedź, że niektórzy z was pomagali mocno spółdzielni, nie żałując swego czasu i zdrowia, myślą i żyją już spółdzielni. Powiecie, że macie już pokazane wyniki, że zrobiliście to i owo, a najważniejsze, że założyście spółdzielnię. Kto więc jest za nią obok PZPR współodpowiedzialny, kto o rozwój jej winien bić się? Pomyślcie, przecież spółdzielnia produkcyjna to zupełnie inna forma gospodarowania niż indywidualna, wymaga nowej wiedzy, świadomości, warunków i ludzi, wymaga przede wszystkim politycznego zorientowania i naświetlenia. To co robicie w Łaznowskiej Woli, to co się dzieje w Gałkowie, Andrzejowie — to przecież socjalizm. A socjalizm to nowe życie, bez wyzysku człowieka, to światło, wiedza, nowa moralność, dobrobyt, szczęście.

Zapędzeni w kierat codziennych gospodarczych spraw zapomnienie o teorii, o uświadamianiu się przez kursy polityczne. A teoria to światło na drodze. Nikt nie buduje na oślep swego domu, budując swoją spółdzielnię przy znajomości marksizmu-leninizmu w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski.

Jeszcze w tym roku, w sezonie zimowym powinniście zorganizować, w myśl wskazania Rady Naczelnej szkolenie ideologiczne członków ZSL, ubojowić swoją organizację, aby prowadzić naprzód spółdzielnię i wieś całą.

Pamiętajcie, że patrzy na was okolica i Polska Ludowa.

Poprawiony drugi meldunek o Łaznowskiej Woli koncem stwierdzeniem, że spółdzielnia wkracza w czwarty etap planowej, hodowlanej gospodarki.

Stanisław Krakowiak

KOMENTARZ

(dokończenie ze str. 1)

zrozumienia, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę, że obiektywne trudności: 1) zabuzani, miejscowi i kolonizaci z sąsiednich wsi, 2) ziemię zapasową, 3) konieczność skoku z I typu na III-ci — zostały zwielokrotnione przez wahania, podtrzymywane przez opinie staro-zwiazkow, „dobrych gospodarzy”, a nie dość przewidywane przez znichomy procent małorolnych w spółdzielni i brak aktywizacji politycznej w okolicy biedoty przez Partię, średniaków przez ZSL i młodzież przez ZMP.

*

Czwarty etap. Co z meldunków Krakowiaka widać się najmocniej w pamięć? Po 1) zapalczywa, bohaterska szóstka, po 2) pomoc robotnicza: POM i ekipa włókiennicza z Łodzi po 3) krytyka na całego bumelantów (dyskryminacja: solty, prezes gminnego i gromadzkiego ZSL-u) i organizacji opiekunczych, po 4) wybrnęli — ustala się spółdzielnia hodowlana.

Zacznijmy od dwu pierwszych punktów. Wypełniają one trzy etapy: siew wiosenny, zniwa, popłony i siew jesienny. Spółdzielnia w komunikatach i w plotkach w okolicy — „trwa”. To znaczy, psiakrewn, że orzą, siewią i zbierają. I na swoim dawnym i na „podrutku” o 70 ha. Kogo, jak kogo nie ma w pracy, ale żelazna szóstka jest zawsze i daje radę: w planach, organizacji i produkcji. Oczywiście, nie „sama”, ale o tem za chwilę. Fakt, że z 28 członków armii walczącej jest ta szóstka. Gdybyśmy mieli wykladać regułę to przypadek z Woli Łaznowskiej należałoby nazwać niewybaczalnym odepściem od reguły. Ale my mówimy o żywych dziejach spółdzielni łaznowskiej, o dziejach początku, krótkich 12-miesięcznych, burzliwych i oszałamiających.

Błąd w regule tu się okazał sukcesem. Zawodowe głowy „dobrych gospodarzy” doskonale wiedziały o szóstce. I ta szóstka to był dopiero dla nich klin. Mogli naiwnym robić wiatr w głowie bumelantami, ale przed sobą nie mogli ukryć udatności eksperymentu: 6-ciu dało radę, a 12 zrobić cuda, ot co. Wachowiak, kiedy mówi „ładnie tu” o szóstce myślał. Ziemi nie zmar-nują.

Krakowiak nie przedstawił klasowo 6-ki. Wiemy o Rokicie, średniaku, a jak zajadły w pracy, jaki nieustępliwy. Podczas zniw był weselnikiem, ale rano już w pracy i kiedy czereda weselna chciała wszczać burdę ze spółdzielcami, postać Rokity, kompasa z przed paru godzin, przy pracy w polu, osłupiała ją. To był moment! Gdzie on znajduje się? Ten dawny „dobry gospodarz”? I tu pomyśleli o POM-ie o robotnikach z Łodzi. Średniak z b. związku Kółek Rolniczych i tak na całego z robotnikami? Takie też są średniaki.

Te pomoc POM-u, ekip robotniczych i rządu ludowego widziela okolica. „Dobrzy gospodarze” rozumowali melancholijnie po 1) na brata nie mógłbyś tak liczyć, jak na ten proletariatu rachuje spółdzielnia i się nie przelicza, po 2) co tu dużo gadać, pomoc idzie dla udanego interesu, dla udanego eksperymentu.

Późnym latem dramatyczną obronę Korei kulacy wykorzystali do straszenia wojną. Jesienią ta krótka bron wypadła im z rąk. Jesienią w Polsce odbywał się II Światowy Kongres Pokoju, w 33-ci rocznicę Rewolucji Październikowej klasa robotnicza podwołała swój wysiłek produkcyjny. Jesienią w akcji skupu zboża uderzyło na kulaka pracujące chłopstwo. Kulak był demaskowany i zmuszany do rozbrojenia się z zapasów, odkładanych na czarny rynek, na spekulację, na wyzysk małorolnych. Jesienią dokonana została wymiana pieniędzy. Kulak znow został zdemaskowany, stary i nowy kulak i spekulant. Jeden i drugi dostał po kieszeni, po kapitale, wyszarpiętym z wyzysku i obróbnym dla wyzysku. Ożywiła się biedota w walce klasowej. Zatrętniła nową wzmoczoną dynamiką organizację polityczną, PZPR i ZSL. Poszły w ostry chłrest bojowy brygady ZMP-owe. Partia wzmocniła pracę wśród biedoty. Rada Naczelna ZSL dźwignęła do ostrzej walki klasowej aktyw stronnictwa, zacięła sojusz chłopsko-robotniczy, ożywiła go nową treścią o wyrażonej perspektywie współtworzenia socjalizmu na wsi.

Alle o tem wszystkim zapomniał Krakowiak. Na tyle co najmniej, że nie zdał sobie sprawy, iż indeks bumelantów, jaki przejął od przewodniczącego spółdzielni nie jest i nie może już być dzisiaj pustym zapisem.

Partia pomogła ZSL-owi odkryć odchylenia ideologiczne w stronnictwie i Rada Naczelna wytyczyła rezolucję, która jasno określa zadania ruchu ludowego i daje wyraźne kryteria oceny. Przewodniczący gminnego i gromadzkiego ZSL-u w gminie Łaznowskiej (i akurat w spółdzielni Woli Łaznowskiej) mają do wyboru, albo wyzwoić się z chwiejności w oparciu o mocną podstawę rezolucji i dynamikę aktyw stronnictwa, albo przestać grać rolę ludowca na służbie kulaków, wywołujących owczy zamęt u „dobrych gospodarzy”. Drugi wypadek to szansa tylko formalna. Nie on! go wybiorą ich się zdemaskuje, jeśli nie wiatr tylko mieli w głowie. Bo być w stronnictwie aktywistą, to znaczy tylko jedno: walczyć z kulakiem i, czynnie budować socjalizm. Teraz stronnictwo zażąda od nich rozrachunku za pracę w spółdzielni. W gminie Łaznowskiej ZSL przestanie się uginąć przed tradycją przedwojennych związkowców z Kółek Rolniczych.

Krakowiak nie dostrzegł nowego etapu walki na wsi, ofensywy Partii, ZSL-u i ZMP. Na tym etapie w gminie Łaznowskiej biedota mocno się zaktzywizuje, tego potrzeba tamtejszemu średniakowi, „dobremu gospodarzowi”. Do spółdzielni w Woli Łaznowskiej wejdzie muszą małorolnicy, uczynić ją biedniacko-średniacką, ta przemiana dopełni czwarty etap spółdzielni. Da jej rozmach w walce z kulakiem, pobudzi do promieniowania na biedotę okoliczną i zagwarantuje wewnątrz prawidłowy rozwój hodowlanej gospodarki, z oddziaływaniem koni i nadmiaru krów z zagrod.

PIOTR CHMURA

STANISŁAW CIEŚLAK

DLA MAS PRACUJĄCYCH

Mamy już poza sobą pierwszy rok Planu 6-letniego. Zwyczajnie, często przedterminowe wykonanie zadań planowanych na rok 1950 przyniosło w rezultacie zwiększenie dochodu narodowego w Polsce o przeszło 15 proc.

Na jakie cele zostanie obrócony ten wielki, wyższy niż w latach Planu Trzyletniego, przyrost dochodu narodowego?

Praktyka ustroju kapitalistycznego wskazuje na to, że obzrymą część dochodu narodowego i casy jego przyrost staje się łupem kapitaistów i obszarników lub też zużywany bywa, jak to ma miejsce dziś w Stanach Zjednoczonych, wbrew najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, na zbrodnicze przygotowania wojenne.

W ustroju kapitalistycznym nawet ta mała część dochodu narodowego, która przez kapitalistów oaracana jest na rozbudowę ich prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolnych, komunikacyjnych itp. nie służy interesom mas pracujących, a przeciwnie ma na celu stworzenie warunków do dalszego wyzysku i proletaryzacji mas pracujących.

Dlatego inwestycje ustroju kapitalistycznego, dokonywane kosztem mas pracujących przede wszystkim krajów kolonialnych i półkolonialnych lecz również i metropolii, obciążone na pogłębiecie wyzysku tych mas — nie budzą i budzić nie mogą entuzjazmu ani w klasie robotniczej ani wśród pracującego chłopstwa.

W warunkach władzy ludowej cały przyrost dochodu narodowego staje się własnością mas pracujących i obracany jest z jednej strony na przebudowę i rozbudowę całego gospodarstwa narodowego w kierunku socjalizmu, z drugiej zaś strony — na natychmiastową poprawę stopy życiowej, oświaty i kultury mas pracujących. W naszym ustroju, gdzie przebudowa i rozbudowa gospodarstwa narodowego dokonywana jest zgodnie z interesami i potrzebami mas pracujących nie ma sprzeczności między inwestycjami a konsumcją, gdyż obie te formy zużycia dochodu narodowego mają jeden i ten sam cel.

To pierwsza sprawa, o której trzeba dobrze pamiętać, jeśli na tle niedawno ogłoszonej przez Radę Ministrów obniżki cen zamierzamy analizować położenie mas pracujących w Polsce Ludowej.

Zrozumienie bowiem klasowego, korzystnego dla mas pracujących, charakteru wielkich inwestycji Planu 6-letniego daje nam odpowiedź na pytanie, jakie się niektórym mniej świadomym istoty gospodarki Polski Ludowej, ludziom cisną na usta: dlaczego obniżka cen nie objęła wszystkich artykułów? Dlaczego nie dokonano jej generalnie w wysokości co najmniej tych 15 proc., o które wzrósł dochód narodowy Polski Ludowej w roku 1950?

Gdybyśmy się na taką obniżkę cen zdecydowali, to znaczyłoby, że chcemy już na zawsze pozostać w tym stanie ubóstwa, ciemnoty i zafowania, w jakim ustrój kapitalistyczny w Polsce, niedawno obalony, pozostawił masy pracujące. To znaczyłoby że nie chcemy, aby z roku na rok poprawiał się dobrobyt, poziom oświaty i kultury

mas pracujących, bo nie chcemy przebudowy i rozbudowy gospodarstwa narodowego, bez której osiągnięcie wyższej stopy życiowej dla narodu jest przecież zupełnie niemożliwe. Nie pieniędzy brak w Polsce, bo można ich wydrukować znacznie więcej niż jest ich dzisiaj, brak nam wciąż większej ilości towarów, większej ilości ludzi, umiających je wytwarzać, brak większej ilości i wyższej jakości środków produkcji, przy pomocy których można by więcej towarów wytworzyć. A tych braków nie usuniemy bez wielkich inwestycji, bez wielkich nakładów na ograniczenie i likwidację pasożytniczych elementów kapitalistycznych, na przebudowę i rozbudowę poziomu sił wytwórczych i na te inwestycje musimy przeznaczyć znaczną część osiągniętego przyrostu dochodu narodowego.

Nie wolno również zapominać i o drugiej sprawie. Kiedy analizujemy położenie mas pracujących zwróćmy uwagę, jak różne i inne elementy określają to położenie w krajach kapitalistycznych w porównaniu z krajami socjalizmu, do których i my należymy.

Wydać się wielu ludziom, że w krajach kapitalistycznych o udziale mas pracujących w podziale dochodu narodowego decyduje jedynie i wyłącznie, jeśli chodzi o klasę robotniczą, płaca robotcza, a jeśli chodzi o pracujących chłopów, ich przechód w płodach rolnych, zużywanych na własne potrzeby i przychód gotówkowy, uzyskany ze sprzedaży nadwyżek towarowych ich gospodarstw. To nie jest prawdą.

Przy pomocy bowiem wszystkich instytucji ustroju kapitalistycznego tak samo szkoły jak i urzędu, teatru czy plebanii itp., dokonywuje się tu pośrednio lub bezpośrednio jeszcze wtórny podział dochodu narodowego, obciążanie uzyskanej płacy robotczej, na niekorzyść mas pracujących, a na korzyść klas pasożytniczych. Ba nawet więcej, bo na koszt przecież klas wyzyskiwanych utrzymuje państwo kapitalistyczne cały aparat klasowego ucisku, jak również wszystkie instytucje w sferze nadbudowy, służące przede wszystkim a nie raz i wyłącznie interesom klas pasożytniczych.

Dlatego mówiąc o położeniu mas pracujących nie wystarczy podać wysokości realnych a tym bardziej nominalnych zarobków czy dochodów bez gruntownej analizy wszystkich elementów klasowego wyzysku i ucisku.

Tym bardziej nie wolno analizować położenia mas pracujących w ustroju socjalistycznym jedynie na podstawie porównania przedwojennych i powojennych realnych zarobków świata pracy.

Jeśli ktoś twierdzi, że styczeńska obniżka to mało, to niechże z łaski swojej policzy to wszystko, co masy pracujące uzyskały już dla siebie we własnym państwie. Niech doda do tej realnej i korzystnej obniżki cen, która podwyższa o kilka procent wysokość zarobków klasy robotniczej i dochodów mało i średniorolnych chłopów, i inne nie mniej ważne rzeczy. Po pierwsze wzrost zatrudnienia co najmniej o 8 proc., a to oznacza znaczną poprawę budżetu rodziny robotniczej, w której coraz częściej pracuje więcej niż jedna osoba, w Łodzi np. zaledwie

18 proc. robotników utrzymuje z jednoosobowych tylko zarobków rodzinę. Wzrost zatrudnienia osiągnięty w pierwszym roku Planu 6-letniego (właśnie dzięki inwestycjom) oznacza również odpływ ze wsi zbędnych rąk do pracy, co również nie jest bez znaczenia dla budżetu rodziny chłopskiej.

Niechże do tego doda 16 i pół miliarda zł w budżecie Państwa z r. 1951, na upowszechnienie oświaty, kultury, ochrony zdrowia mas pracujących a więc sumy, której nam próżno szukać w budżetach państw kapitalistycznych.

Niech do tego doda ogromne wielomiliardowe nakłady inwestycyjne przewidziane w tym roku na usunięcie bolączek i zaspokojenie potrzeb komunikacyjnych (metro w Warszawie, tramwaje na Górnym Śląsku, autobusy w Lublinie, Bydgoszczy, kanalizacja, wodociągi Łodzi itp.), mieszkaniowych, zdrowotnych, oświatowych kulturalnych itp., świata pracy.

Niech do tego doda fundusze zakładowe przedsiębiorstw, powstałe z części ponadplanowych zysków przedsiębiorstwa, a którymi dysponuje załoga zakładu na swe zbiorowe potrzeby.

Niech zbada wysokość wszystkich zniżek i ulg stosowanych wszędzie dla świata pracy, zaczynając od dziedziny usług komunikacyjnych przez niższe komorne a na ulgowo biletach do kin i teatrów kończąc.

Dopiero po podsumowaniu tego wszystkiego można powiedzieć mało czy dużo? Dopiero wtedy można powiedzieć o ile więcej niż przed wojną

W takiej płaszczyźnie rozważań styczeńowa obniżka cen uwypukla się wyraźnie jako przejaw stałej, realizowanej z żelazną konsekwencją, polityki rządu ludowego, która na obu drogach: podnoszenia inwestycji i podnoszenia realnych zarobków świata pracy, realizuje jeden i ten sam cel, którym jest poprawa dobrobytu, oświaty i kultury mas pracujących w Polsce.

Na wsi spotkamy się przy okazji omawiania obniżki cen z przżytkami dawnego, słusznego w ustroju kapitalistycznym sposobu myślenia, z zagadnieniem tak zwanych nożyc cen. Są jeszcze tacy mędrkowicie, którzy z uporem maniaków przeliczają wciąż buty na zboże, materiały wełniane na żywiec itp., nie mają zresztą znajdując w tym zachęte ze strony Głównego Urzędu Statystycznego, który do takiego przeliczania w czasach kapitalistycznych zbyt mocno się przywiązał.

Powiedzmy sobie szczerze, że w okresie przebudowy wsi, w okresie rekonstrukcji całego naszego rolnictwa, w okresie wielomiliardowych nakładów ze środków ogólnopaństwowych na wieś wypracowanych w największej mierze przez socjalistyczny przemysł o nożycach cen i pokrzywdzeniu wsi może mówić tylko albo głupiec albo wróg.

Podobnie zresztą przedstawia się sprawa i z podatkiem gruntowym, który nawet dla kulaków nie przekracza 42 proc., podczas gdy cała klasa rolnicza oddaje znacznie większą od wkładu mało i średniorolnych chłopów część wartości swej pracy na potrzeby zbiorowe.

Zastanówmy się przez chwilę jak to części wartości swej pracy oddaje górnik, wydobywający prze-

ciętnie ok. 40 ton węgla miesięcznie wart.ści ponad cztery tysiące złotych, a zarabiający przeciętnie poniżej 1000 zł, i porównajmy te świadczenia ze świadczeniami mało i średniorolnego chłopca.

W tym porównaniu nie ma żadnego wyrzutu. Nie jest winą mało i średniorolnych chłopów lecz winą kapitalistów i obszarników ze wzrostu wartości w zaołanym rolnictwie jest powolniejszy niż w przemyśle, a możliwości świadczenia na cele zbiorowe — niższe. Klasa rolnicza nie traktuje zresztą swych świadczeń jako ofiary, bo pracuje dla swego państwa i używa swej dyktatury dla pełnego wyzwolenia nie tylko swojej klasy ale wszystkich pracujących, a więc i chłopów mało i średniorolnych.

Alle mówienie o pokrzywdzeniu wsi w okresie zwiększających się świadczeń Państwa Ludowego na rzecz biedoty i średniorolnych chłopów jest co najmniej, mówiąc łagodnie, grubym nieporozumieniem.

Warto również zastanowić się nieco i nad drugą uchwałą Rady Ministrów, dotyczącą obniżki cen niektórych artykułów wyraźnie inwestycyjnych.

Niektórzy uważają tę decyzję za pewnego rodzaju przekładanie pieniędzy z jednej kieszeni państwa do drugiej. Nic bardziej fałszywego. Uchwała ta bowiem ma bardzo doniosłe znaczenie dla całokształtu naszej gospodarki narodowej. O cóż tu chodzi?

Tak jak o poziomie życia mas pracujących w Polsce decydująca będą przede wszystkim inwestycje na tle naszej walki o ograniczenie i likwidację pasożytniczych elementów kapitalistycznych, tak o poziomie inwestycji decyduje w okresie Planu 6-letniego przede wszystkim obniżenie kosztów produkcji. Z tych bowiem źródeł zamierzamy pokryć połowę ogromnych inwestycji nakreślonych w Planie 6-letnim.

Istniejący układ cen niektórych artykułów inwestycyjnych nie sprzyjał mobilizacji załóg i dyrekcji do walki o obniżenie kosztów produkcji. Utrzymywanie wysokich cen zwłaszcza na artykuły produkcji przemysłu ciężkiego nie zachęcało ani przemysł ciężkiego (dlatego że miał bardzo wysokie a nie zawsze zasłużone zyski) ani przemysł lekki, (który miał wysokie koszty produkcji nie zawsze zawnione a powstałe wskutek wysokich cen artykułów inwestycyjnych) — czyli do wyteżonej walki o ekonomiczne wyniki produkcji, wypracowane wysiłkiem załóg, do walki o obniżenie jej kosztów.

Nie trzeba dodawać, że obniżka cen niektórych artykułów inwestycyjnych odbije się korzystnie na sprawie przebudowy i unowocześnienia naszego rolnictwa. Tak np. koszty elektryfikacji spadły o kilkadziesiąt procent. To samo dotyczy mechanizacji rolnictwa jak również lepszego zaopatrzenia gospodarczego handlu wiejskiego w nowoczesne środki transportowe.

Logika ekonomii socjalistycznej podktykowała połączenie obu tych uchwał Rady Ministrów. Bo i w działalności rządu i w życiu mas pracujących zagadnienie wzmoczenia inwestycji i sprawa podniesienia realnych zarobków świata pracy są to sprawy jednorodne i ku jednemu celowi skierowane.

Stanisław Cieślak

MIECZYSLAW KAKOL

PRZECI W MASOM PRACUJĄCYM

Benoit Frachon, charakteryzując na II Kongresie Światowej Federacji Związków Zawodowych położenie klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych, powiedział m. in.: „We wszystkich tych krajach fundusze konieczne na urządzenia socjalne i budownictwo w celu podniesienia poziomu życia mas ludowych poświęca się na rzecz wydatków wojennych, które pozwalają bogacić się wielkim fabrykantom przemysłu wojennego.

Odbudowa domów mieszkalnych, zniszczonych przez wojnę, została zupełnie zaniechana. Nie przewidziano i nieopracowano dotychczas żadnego programu odbudowy budynków mieszkalnych, sanatoriów i domów wypoczynkowych.

W większości krajów kapitalistycznych nie ma instytucji ubezpieczeń społecznych, które by rzeczywiście spinały swe zadania. W krajach, gdzie klasie robotniczej udało się zmusić rząd do utworzenia ubezpieczeń społecznych, są one przedmiotem ostrych ataków ze strony reakcyjnych czynników wspieranych przez rządy.

„Wbrew szumnym i demagogicznym oświadczeniom, stosowana jest prawie we wszystkich krajach kapitalistycznych — z większą lub mniejszą zażyłością — dyskryminacja rasowa. Robotnicy cudzoziemcy, szczególnie we Francji, są przesławiani, pozbawieni prawa koalicyj i strajku. Poszczególne rządy usługują wykorzystać tych robotników w celu rozbijania ruchu robotniczego”.

Zasada: „Równa płaca za równą pracę nie jest nigdzie stosowana.

Nawet w krajach, w których formalnie obowiązują zasady równej płacy kobiet i mężczyzn, przy wykonywaniu tej samej pracy, odnośne ustawy pozostają martwą literą.”

Rezolucja w sprawie ochrony ekonomicznych i socjalnych interesów mas pracujących, uchwalona przez II Kongres SFZZ, stwierdza: „szczególnie ciężkie są ekonomiczne i socjalne warunki życia klasy robotniczej w koloniach i krajach, gdzie pod rozmaitem postaciami istnieje jeszcze praca niewolnicza, gdzie okrutna eksploatacja mas pracujących spotęgowana została w wyniku szerzonej tam dyskryminacji ze względu na rasę, pleć i wiek, gdzie rządy przesławiają niezależne związki zawodowe, a ich przywódców poddają potwornym represjom.

Dyskryminacja w zakresie pracy i płacy, stosowana ze względu rasowych i narodowych, istnieje nie tylko w koloniach, ale również i w USA. W kraju tym dla Murzynów, Meksykańczyków, obywateli Portoryco, Chińczyków, Japończyków, zamknięta jest droga do stanowiska wykwalifikowanego robotnika. Przy opłacaniu pracy Murzynów stosuje się specjalną siatkę płac, opracowaną na skali obniżonej w stosunku do pracy białego robotnika w tej samej specjalności”.

Reprezentacja zawodowa klasy robotniczej, związki zawodowe, są przesławiani, ustawy antyrobotnicze utrudniają obronę interesów klasy robotniczej.

*

Bezrobocie osiąga coraz większe rozmiary. Od roku 1944 do 1950 na-

stąpił w Stanach Zjednoczonych, wg danych oficjalnych, siedmiokrotny wzrost liczby całkowicie bezrobotnych. Wynosiła ona w r. 1944 — 670 tys. osób, a w styczniu 1950 r. — 4480 tys. osób; „Monthly Labour Review”, organ ministerstwa pracy USA, stwierdzał w maju 1950 r., że bezrobocie w Stanach Zjednoczonych ma w poważnym stopniu charakter bezrobocia długotrwałego: 1956 tys. bezrobotnych pozostawało bez pracy 4 tygodnie i dłużej, a ponad 1.171 tys. od 5 do 10 tygodni, 418 tys. — od 11 do 14 tygodni, 542 tys. — od 15 do 26 tygodni.

Ubożenie mas pracujących w krajach kapitalistycznych postępuje równoległe z bogaceniem się kapitalistów. Obserwuje się z jednej strony wzrost zysków kapitalistów, z drugiej zaś spadek realnych dochodów ludzi pracy. Ogólna suma, określająca fundusz płac, stanowi coraz mniejszy odsetek ogólnej sumy wpływów ze sprzedaży. Mówią o tym np. sprawozdania monopolu amerykańskich za lata 1947—1949:

Nazwa monopolu	Płaca robocza w odsetkach sumy wpływów		
	1947	1948	1949
General Motors	30,3	27,3	25,2
Trust stalowy	41,1	40,6	39,0
General Electric	42,1	40,6	37,6

Wyprodukowane wartości są w coraz większej mierze przywłaszczane przez kapitalistów — właścicieli środków produkcji, praca robotnika pozostaje nie opłacona. Realna wartość zarobków robotniczych spada także w związku ze wzrostem kosztów

utrzymania: globalna wartość realnych zarobków robotników zatrudnionych w głównych działach gospodarki (przemysł, górnictwo, transport) uległa w latach 1944 — 1949 zmniejszeniu o 25%.

Angielska „Biała Księga”, wydana w r. 1949 stwierdza, że konsumpcja mięsa, sera, konserw rybnych, jarzyn, zmniejszyła się w porównaniu do stanu z roku 1946. Przeciętnie społeczeństwo na głowę ludności stanowiło w r. 1949 część tego co konsumował przeciętnie obywatel w latach 1934 — 1938. I tak: spożycie mięsa — 64%, masła — 50%, cukru — 13%, ryżu — 32% tego co spożywano przed wojną.

Najbardziej plastycznie występują różnice między systemami gospodarczymi tam, gdzie bezpośrednio ze sobą sąsiadują. Na terenie wschodniej strefy Berlina ceny artykułów żywnościowych są stale obniżane, znosi się reglamentację w stosunku do wielu z nich; w zachodniej części natomiast ustawicznie wzrastają: od czerwca ub.r. cena chleba została podwyższona o 12%, cena maki — o 16%, ryżu, płatków owsianych, kaszy mącznej — o 20%, masła — o 44%, ciemnicy — o 54%, szmalcu wieprzowego — o 50%, ziemniaków — o 250—300%, ryb — o 200—300%, wędliny — o 55%. Ta okoliczność sprawia, że ludność Berlina zachodniego usułuje czynić zakupy w strefie wschodniej, na granicy stref odbywają się formalne połowania policyj Adenauera pod komendą „anglosaską na wszystkich, którzy usiłują przedostać się do domu po dokonaniu zakupów.

Mieczysław Kakol

TADEUSZ SZEWEERA

6 LAT POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ

W Ustawie Konstytucyjnej z dnia 19 marca 1947 roku, mówiącej o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej określono na mocy uchwały Sejmu z dnia 20 marca 1950 r. w art 4 ust. 1 — wyraz: „ustroj samorządowy” i dopisano, że od tej chwili „rady narodowe są terenowymi organami jednolitej władzy państwowej w gminach, miastach i większych dzielnicach miast, w powiatach i województwach”...

Otwieram grube księgi protokołów rady narodowej powiatu łódzkiego. Setki kartek zapisanych rozmaitym piśmem, rękami wielu protokulantów. Księgi walk politycznych, gwałtownych starć, odstawianych perfidnie metody działania wroga klasowego. Bohaterstwo przedstawicieli świata

darstw zostaje upelnorolnionych. W SL budzi się podejrzenie gwałtowna troska o poziom kultury rolnej w powiecie, która zejdzie na psy jeśli „dziady” dostają ziemię. I nie dla czego innego, SL wnosi wówczas projekt przydziału 200 ha ziemi „Wiciom”. „...niech się młodzież (rzecz jasna — kulaćka) ma na czym uczyć gospodarki rolnej”... W następnych miesiącach pada projekt rozdziału nawozów sztucznych wyłącznie między tych chłopów, którzy uprawiają kwalifikowane zboża. SL domaga się zezwolenia „na najem” robotników z miast na okres zniw i kopanek. Takie wnioski wywołują powszechne oburzenie mas członkowskich SL. Dochodzi do ostrego konfliktu wewnątrz klubu radnych SL.

Salski Lucjan z Bronisina, wbrew stanowisku innych radnych z SL wy-

szkół, do których uczeszcza 20 tysięcy dzieci, zwiększenia przedsiębiorstw handlowych do 300. Rada współdziałała z starostwem w organizowaniu „roków staroświeckich”, by w ten sposób powiązać się bliżej z potrzebami terenu. Radni jednak z PSL, nie dopuszczając do załatwienia spraw pozorne drobnych, ale żywo obchodzących biedotę, znoszą je z porządku obrad. Obchodzą PSL-owców natomiast, czy nie za niskie ceny wyznaczono przy licytacji w Tuszyń. Kiedy ich obudna troska o dochody powiatu zostaje zdemaskowana, kiedy inni radni atakują wysokie ceny licytacji, które uniemożliwiają biedocie nabycia domków, radni z PSL tłumaczą się, że nie myśleli występować przeciw biedocie, bo przecież ta biedota i niższej ceny nie mogłaby zapłacić!

Rok 1947. — Powiat żyje wyborami do Sejmu. Rada podejmuje wówczas uchwałę, że wszystkie stronnictwa polityczne na terenie powiatu stworzą jednolity front i blok wyborczy. — Uchwała jednak upada. Opozycja PSL-owska znajdująca sojuszników w części niezdecydowanych członków klubu radnych Stronnictwa Ludowego, nie dopuszcza do uprawnienia się uchwały.

Po klęsce Mikołajczyka w wyborach przycichł tupet radnych z PSL. PPR rozpoczyna w tym okresie zdecydowaną walkę z ukrytym w łonie rady wrogiem. Z inicjatywy PPR dochodzi do reorganizacji rady. Krzepnie radykalna linia SL. Z rady zostają odwołani przez Stronnictwo dwulicowi działacze napół SL-owcy a w połowie PSL-owcy: Błaszczki i Kopicie, opuszczają radę najbardziej skompromitowani PSL-owcy Kołacz i Witosy. W codziennej pracy umacnia się sojusz robotniczo — chłopski. Z ich odesiłem inny duch zaczyna bić z protokołów rady, rozwija się konkretna, praktyczna praca. Rok zamyka sprawozdanie: odbudowano 454 zagrod zniszczonych działaniami wojennymi (w poprzednich latach tylko 232 zagrody), wybudowano 424 km. dróg, wzrosło pogłowie bydła do 19 tysięcy sztuk, koni 4.700 na 7.293, trzoda chlewna powiększyła się z 6000 do 13.785 sztuk. Uruchomiono 24 szkoły, wyposażając je w biblioteki liczące 10 tysięcy tomów, rozbudowano opiekę

bezpieczeństwo przeciwpożarowe, liczbę oddziałów straży sięga już 76. Liczba przedsiębiorstw handlowych osiągnęła 483, warsztatów rzemieślniczych jest już 363. Powiększa się budżet — podatki przynoszą 97.957 złotych, gdy w roku 1945 osiągnięto tylko 7.870 zł. Rada wpłaca na Pożyczkę Odbudowy Kraju 14.280.000 złotych z własnych dochodów. Na opiekę społeczną wydatkuje 14.000.000 złotych. Przemysł przynosi 18.732.000 zł. dochodu. Na odbudowę Warszawy przekazuje Rada 4.525.507 zł. Czuje się na każdym kroku rozmach w pracy rady powiatowej.

A jednocześnie rozpoczyna się walka z odchyleniem prawniczym i nacjonalistycznym w łonie partii. Znajdzie to swe odbicie i w pracach rady. Szereg PPR-u opuszcza dotychczasowy przewodniczący PRN-u Wesołowski. Odchodzi za wykazany brak czujności klasowej za to, że pozwalał wrogom wkradać się do rady powiatowej i rad gminnych. Jego miejsce zajmują inni członkowie PPR-u Broniarczyk, który z miejsca przystępuje do reorganizacji rady. Rada z jego inicjatywą podejmuje wówczas doniosłą uchwałę w przedzie dnia Kongresu Zjednoczeniowego — o usunięciu 18 radnych, którzy swoją postawą utrudniają właściwy wymiar i energiczne ściąganie podatku gruntowego i SFOR-u.

Ze wzrostem autorytetu PPR w terenie rośnie i jej udział w radzie. W tym czasie PPR ma już w radzie 23 reprezentantów.

Rok 1949. — Małorolny chłop, radny Kozula, który tak jak Salski z Bronisina udowodnił swą mocną radykalną postawę polityczną w trudnym okresie walk wewnątrz rady, rzuca projekt zerwania z tradycyjnym obradowaniem w mieście Łodzi.

Rada zaczyna odbywać swe posiedzenia w terenie, coraz żywiej uczestniczy w radiofonizacji, elektryfikacji i telefonizacji poszczególnych gmin i gromad. Wymaga się tempo prac i działalności PRN-u, usprawnia jej styl pracy. Coraz więcej na radzie szczegółowych sprawozdań, coraz więcej konkretnych, rzeczowych krytyk.

Na rozmach prac wskazują sprawozdania, składane na każdej sesji. Oto jedno z nich:

— organizuje się 106 kursów dla

zawodowe i społeczno-literackie członków rady i całego aparatu urzędniczego, stale odnawianego spośród aktywnego wyrosłego w konkretnych akcjach terenowych. Widać wyraźny przełom w stylu pracy rady. Rośnie i umacnia się kierownicza rola klasy robotniczej i Partii, rośnie i umacnia się sojusz robotniczo — chłopski. Rada liczy w tym okresie 36 PPR-owców, 18 ZSL-owców, w skład jej wchodzi także jeden ZMP-owiec i dwie kobiety.

Uchwały sierpniowego plenum KC znajdują żywy oddźwięk w terenie. Rada zaczyna żyć problematyką spółdzielczości produkcyjnej, fabryki — sprawami łączności miasta ze wsią.

Trudny to etap wzmagać się walki klasowej. Wbrew propagandzie kulackiej powstają w tym czasie w niesłychanie trudnych warunkach pierwsze dwie spółdzielnie produkcyj-

tywa prywatna „kurczy się” na korzyść rozkrzewiającego się handlu spółdzielczego.

Rok 1950. — Walka o spółdzielnie produkcyjne przybiera na sile, na wszystkich sesjach i odprawach radzi się o zespolowej gospodarce rolnej. Wyrażają się przy tym stanowiska polityczne. Oto Płachta Feliks, ten który przetrwał najtrudniejszy okres walki z mikołajczykowskiem PSL-em, na tych etapach załamuje się i staje wyraźnie po stronie obozu kulackiego. Idzie w jego ślady radny Kurzański z gminy Lusimierz i Janik z Puczniewa, Józwiak Zofia i Klimczak. Życie przechodzi ponad ich protestami do porządku dziennego, spółdzielnie rosną z dnia na dzień. Są już w Adamowie Starym i Nowym, w Kalinowie, Kotrewersie, Beldowie, powstają



Prezydium Rady Narodowej pow. łódzkiego w dniu uroczystej sesji wyborczej do Aleksandrowa

pracy, robotników i chłopskiej biedoty miesza się tu z przytąjonym, ukrytym, a nieraz i bezcelnym przeciwdziałaniem „przyjaciół ludu”, kupczyków i inicjatyw prywatnej, spekulantów, bogaczy wiejskich i kulaków.

Przeglądam kartę za kartą. Oto dzieje tej rady, która poprzez trudne i brzemienne w walkę lata — rozwijała się i dojrzewała do ludowości.

Rok 1945. Jeszcze nad Odrą i Nysą żołnierze radziecki i polski walczą z wrogiem.

A tu już 16 lutego z piętnastu przedstawicieli ludności powstaje do życia pierwsza Rada Narodowa powiatu łódzkiego. Sześciu zasłużonych z okresu okupacji PPR-owców, sześciu delegatów Stronnictwa Ludowego, czterech bezpartyjnych (w tym trzech nauczycieli), oto skład pierwszej rady. PPS-u nikt nie reprezentuje. Stamtąd zadziwiająco milczenie.

Powiat jest bardzo zniszczony. Wiś więcej niż miasta. Pogłowie bydła spadło z ponad 20 tys. do 16.585 sztuk, koni jest tylko 4.700, trzoda chlewna pozostała 600 sztuk. Szkół ocalało ze 102 jedynie 30. Liczba mieszkańców powiatu zmniejszyła się z 217.701 (rok 1939) do 95.563. Szerzą się choroby dotknęły blisko 24 tysiące ludzi. Zniszczone były drogi i zabudowania wiejskie.

Pelnomocnik rządu na powiat łódzki mówi wówczas na pierwszym posiedzeniu o konieczności odbudowy zniszczonych wojennych na drodze ścisłej współpracy czterech stronnictw rządzących — PPR-u, SL-u, PPS-u, i SD. Radni kiwają głowami, ale myślą inaczej. Rozpoczęła się bowiem w radzie walka o zdobycie przewagi. Dla kogo?

PPS nadal „przezornie” milczy. Stronnictwo Ludowe... Tu w powiatowym aktywie za parawanem hasła jednolitej chłopskiej władzy dawni promocyjni, bogacie — piastownicy i sanatorzy.

Na ich wniosek do Prezydium Rady wchodzi Franciszek Płocki, bogacz powiatowiec. Jest takich w Radzie coraz więcej.

Marzec 1945. Na 3.000 dzieci w Pabianicach przypada 22 litry mleka dziennie. Delegaci SL zbyszają ten tragiczny fakt milczeniem. W miastach powiatu brak mąki. Delegaci SL-u nie jednak nie czynią, by dostarczyć robotnikom 900 ton zboża, w myśl uchwały rady. Domagają się natomiast natychmiastowego załatwienia nadziałów poniekąd ziem, przydziału domków z gospodarstw poniekąd, uruchomienia szkół rolniczych, bo „każdy syn chłopski jako przyszły gospodarz na własnej ziemi musi mieć taką szkołę”.

Reforma rolna. Okres wzmożonej walki politycznej o dalszy kierunek rozwoju. W radzie zaostrza się walka o przewodnictwo w życiu politycznym i gospodarczym powiatu. Do ofensywy przechodzą ci, którym dalekie są sprawy biedoty, a bliskie interesy własne. Interesy bogatych chłopów — radnych Kopiców, Błaszczków, Kołaczów i Płocków. Oni zaczynają decydować o składzie rady, do której wprowadzają nowych, „swoich” radnych, wyzykując zresztą firmę SL. Przy poparciu bogaczy SL uzyskuje w radzie większość. Na 8 PPR-owców, jest 7 ze Stronnictwa Ludowego i dwóch bezpartyjnych reprezentujących w rzeczywistości ówczesną chwilę, wobec nacisku bogaczy linię SL-u, który domaga się pozostawienia nierozparcelowanych poobszarniczych 16 majątków. Mimo mniejszości w radzie, rośnie w tym czasie w terenie autorytet PPR. Pod naciskiem opinii biedoty, wbrew uchwałom rady, 24 majatków idzie pod parcelację. 3.667 ha ziemi przechodzi w ręce 182 rodzin byłych fernali, 123 bezrolnych. 700 gospo-

stępuję przeciw takim zasadom rozdania nawozów sztucznych. Trzeba przydzielać nawozy nie tym, którzy uprawiają selekcyjne zboża, a więc bogaczom, lecz najbardziej potrzebującym, a więc biedocie. Sprzeciwia się „najmowi” robotnika miejskiego. Droga do zagospodarowania wsi ma prowadzić przez utrwalenie wijsku?... Przez oddzielenie od fabryk?

Mimo to wpływ bogaczy na radnych z SL — nie ustawał. Sprzyja temu skład rady, w którym PPR ma swych przedstawicieli tylko 11, a SL choć reprezentuje delegatów 10, może liczyć na głosy delegata „Wici”, ZSCH, Centrali Rolniczo — Handlowej, Straży Pożarnej, jeszcze bardziej podatnych od SL-owców na podszepty wrogów.

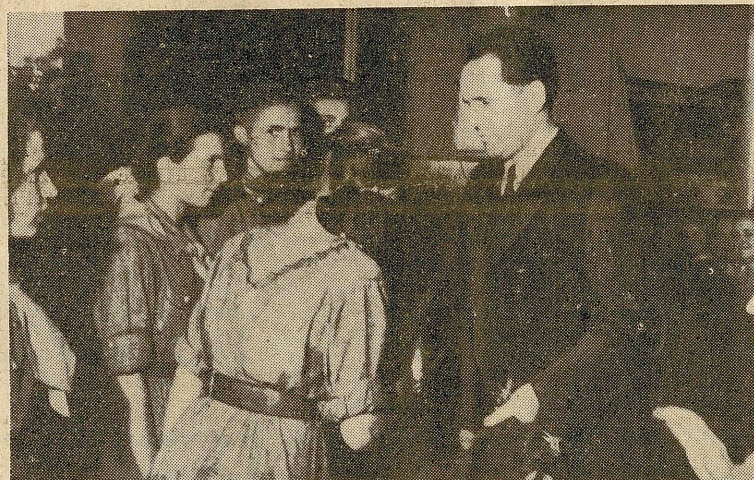
Zainteresowanie rady skupia się wyłącznie na sprawach wsi, stale padają skargi na zbyt niskie ceny na zagospodarowanie powiatu od strony rolnej. Przemysłowi poświęca się mało uwagi, choć pracuje już w tym czasie 241 zakładów przemysłowych, zatrudniających 3.646 robotników. Odezwało się raz PPS, wyciągając rękę po dwa mandaty. Po przesłaniu półrocznej działalności rady.

Rok 1946. — Powiat przeżywa poważne wstrząsy polityczne. Pryskają do jednolitości chłopskiej. Obok Stronnictwa Ludowego wyrasta PSL. Idą za nim bogaci chłopci, przechodzą na jego stronę starannie już przed tym dobranie 1/4 radnych SL-owców. Zostają w SL-u tylko tacy, jak Lucjan Salski.

PSL deleguje do rady 6 przedstawicieli. Nowym jest tylko Andrzej Witos z Nowosolnej. Reszta to dawni reprezentanci SL-u idący od dawna na pasku bogaczy. Stronnictwo Ludowe uzupełnia skład rady nowymi radnymi. Ale oddziaływanie bogaczy na SL z chwilą powstania PSL nie ustaje. Dawne powiązanie i wpływy sprawiają, że nowi radni z SL w większości swej nie różnią się tak bardzo od PSL-owców. Na skutek tych przemian w składzie rady uzyskuje przewagę wpływ obozu mikołajczykowski. Oto skład rady z 1946 roku: Polska Partia Robotnicza — 11 radnych, Stronnictwo Ludowe — 11 radnych, Polska Partia Socjalistyczna — 4 radnych, Polska Stronnictwo Ludowe — 6 radnych, ZMW „Wici” — 1 radny, Związek Walki Młodych — 1 radny, pozostałych 12 radnych: przedstawiciele ZSCH, Centr. Rolniczej, Związek Nauczycielstwa — to zespół skłaniający się raczej w lewo, częściej w prawo.

W tym okresie sytuacja w powiecie staje się napięta. Napływają meldunki o napadach zbrojnych, szerzy się dywersja. Radny Czechowski z SL, na którego „nieznani” sprawcy dokonali zbrojnego napadu, mówi wobec plenum rady o wroguj wyraźnie zorganizowanej politycznej akcji. Partia robotnicza stoi na tym samym stanowisku, domaga się potępienia dywersji od radnych z PSL. Ale PSL-owcy usiłują zbagatelizować sprawę, mówią o skutkach demoralizacji okupacyjnej, o potrzebie walki z... alkoholizmem. Wódka i zabawy są ich zdaniem jedynie przyczyną pogorszenia się warunków bezpieczeństwa w powiecie.

W tym czasie Salski wraca do rady, jako przedstawiciel SL-u. Kandydatem popiera PPR. Skalski przechodzi do Rady wbrew opozycji PSL-owskiej. Ta pierwsza klęska zmusza opozycję do przyzajania się. PSL-owcy głoszą więc za projektami PPR-u, dotyczącymi rozbudowy sieci agronomów wiejskich, odbudowy dróg i zagród chłopskich. Starania PPR-u poparte przez radykalniejszych radnych z SL doprowadzają do odbudowy 126 zagród wiejskich, pełnego uruchomienia 74



Nowy przewodniczący Pow. Rady Narodowej, tow. Jan Pawlak, przyjmuje życzenia od harcerki Aleksandrowa w czasie uroczystej sesji, po wejściu w życie ustawy z dnia 20.III.1950 r.

lekarską, dzięki czemu liczba zachorowań spadła do 16 tysięcy.

Rok 1948. — Krok za krokiem rośnie dalszy dorobek powiatu. Nauczycieli w 98 szkołach jest już 330. Rozpoczyna się walka o zmniejszenie wśród uczniów tych szkół drugoroczności, zakłada się place sportowe i boiska, liczba książek w bibliotekach dochodzi 15 tysięcy. Buduje się wielkie gmachy gimnazjum w Konstancynie. Remonty budynków szkolnych w Aleksandrowie i Tuszyń. Pomyślnie rozwijają się rolnicze stacje doświadczalne: w Zeronimie, Sarnowie, Sarbach Górnych, Gospodarzu. Szkoła Rolnicza w Czarnocinie rozszerza swoją działalność. Powstają trzy nowe ośrodki zdrowia dla ludności wsi. Wzrasta

2.789 alfabetów uruchamia się nowe poradnie lekarskie, stacje opieki nad matką i dzieckiem, które udzieliły 46.012 porad. Na 153 gromady wysłała się 140 przeszkolonych przodowników weterynaryj, wydatkowano ponad 120 milionów na budowę dróg, na jednego ucznia przypada już w bibliotekach 2 i pół książki, podczas gdy rok temu było 2 uczniów na jedną książkę.

Uchwały sierpniowego Plenum KC PPR jeszcze mocniej mobilizują radę. Krytyka i samokrytyka pozwala dostrzec błędy w pracy i wykręć wrogość zamaskowanych jeszcze wśród radnych. Opuszczają szeregi PRN-u dotychczasowi radni i sołtysi z Wiskitka, gminy Kruszów, Bruzyny Wielkiej itd. Na ich miejsca przychodzą inni. Rozpoczyna się intensywne szkolnictwo

Franciszek Fenikowski

NOWA HUTA

Nikt miasta tego narodzić nie wieścił wiersza fanfara. Czyn się tu zjawiał przed słowem, nim pierwsze zabrzmiły strofy... Na polach, jak to przed świtem, snuła się mgła, było szaro, gdy przyszli chłopcy z piosenką i w ziemię wbili kilofy.

A potem wzniosły się ręce, w których robota się pali i już jak pokład okrętu ziemia pod nogą dygoce... Chłopcy nad martwy widnokrąg dzwonił nieba rozkołysali bijący słonecznym blaskiem nawet przez chmury i noce.

Bo nocą słońca się mnożą, sto lamp na słupach rozbiły, cmy do nich lecia na oślep i dzień jakgdyby przystanął, by patrzeć kiedy zapłoną tu wielkich piecy ogniska, w których rozżarzy się serce Szóstoletniego Planu.

ne. A radny Łabudziński mobilizując radę do dobrych wysiłków mówi wtedy: jak myślimy radni rozumieli sprawę spółdzielczości... nie przykładałmy do ich powstania ręki. Wydawało się nam, że to jest wyłącznie sprawa Partii i samych chłopów, ale żeby pomóc przynajmniej w uświadamianiu chłopów... nie trudziłyśmy się wcale.

Oto bilans:

Rolnictwo. — Na oświacie wydatkowano 7.733.000 złotych, na rozbudowę sieci weterynaryjnej — 3.624.000 złotych, na budowę urządzeń melioracyjnych — 397.000 zł. Stan pogłowia bydła z 19 tysięcy sztuk, koni — 7.500, trzoda chlewna zwiększyła się z 13.785 sztuk w 1947 roku, do 17 tysięcy sztuk, drobiu jest 45 tys. Zasadzono w sadach 27 tysięcy drzewek owocowych, 14 tysięcy zaś posadzono przy drogach. Przeciętą wydajność pól z jednego ha wyniosła 12 kwintal żyta, 13 kwintal pszenicy, 15 kwintal jęczmienia i 100 kwintal ziemniaków. Uruchomiono 503 pasieki, zorganizowano 16 gminnych kół pszczelarzy, szkolono pszczelarzy na 30 kursach. Przeprowadzono roboty melioracyjne wartości 70 milionów złotych. Służbę weterynaryjną (w roku 1945 był za ledwie jeden lekarz wet.), zasilili kadra 69 przodowników gromadzkich oraz 6 lekarzy i 4 felcerów.

Szkolnictwo. — Na oświatę wydatkowano 5.645.000 złotych, w tym tylko na samą budowę szkół 3.210.000 złotych. Na uruchomienie biblioteki powiatowej przeznaczono 1.484.000 zł. Wartość wybudowanych w tym czasie szkół powszechnych wyniosła 40 mil. zł., zaś wybudowanych szkół średnich 73 mil. zł. Uruchomiono 17 przedszkoli dla 888 dzieci wiejskich, oraz 72 szkoły podstawowe. Szkoły i wsie zostały zaopatrzone w biblioteki. W roku 1945 było zaledwie 2 biblioteki gminne liczące 405 tomów, oraz jedna powiatowa mająca 24 książki. W planie 3-letnim uruchomiono 63 punkty biblioteczne dysponujące 14 tysiącami tomów.

Budowa i odbudowa. — Z 1.400 zniszczonych budynków mieszkalnych odbudowano 700. Na terenie wsi odbudowano 1.000 zburzonych zabudowań gospodarczych. Wartość tych inwestycji wyniosła 570 milionów zł. Wybudowano 73 mosty, powstały nowe drogi o łącznej długości 318 km. Wartość ich — 359 milionów zł. Ogółem wartość odbudowy i wykonanych budowli na terenie powiatu wynosi 973.360.000 zł.

Wpływy podatkowe — 1 miliard 234 milionów 401 tysięcy 640 zł.

Na walkę o zdrowotność powiatu przeznaczono 6.762.000 zł.

Bezpieczeństwo przeciwpożarowe. — Zorganizowano 81 oddziałów straży, w tym trzy zmotoryzowane. Wybudowano 70 remiz strażackich. Rozwija się spółdzielczość samopomocowa. W jedenastu gminach są już Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej”, posiadające 68 punktów sprzedaży w terenie. Ogólny obrót w tych sklepach przynosi miesięcznie 200 milionów złotych. Uruchamia się dalszych 12 sklepów i 4 masarnie. Spółdzielczość coraz więcej zyskuje zwolenników. Prywatna inicjatywa rozwija się w pierwszych latach, przeciwności teraz. Ale rozpoczyna działanie istniejąca przy radzie Komisja Kontroli Cen, nakładając na nieuczciwych kupców grzywny i kary. Inicja-

W Biskupinie i Bukowcu, są w Nowodzieju i Wągrowie Górnym. W gminie Beldów są już 4 spółdzielnie...

Sołtysi podejmują uchwałę o konieczności gruntownego zapoznania się przez nich ze statutami spółdzielni produkcyjnych.

Rada obraduje przeważnie w terenie: w Konstancynie, Andrzejowie, Puczniewie. W teren też idą wraz z radą uchwały Sejmu z dnia 20 marca, zapoczątkowujące nowy rozdział w dziejach i pracy Rad Narodowych. Wymaga się walka o właściwy styl pracy rady, o jej klasowe oblicze. Oto skład rady z tego okresu: członków PPR — 25, członków ZSL — 17, bezpartyjnych — 9, Związek Młodzieży Polskiej — 7.

Wśród przedstawicieli rady jest już 16 kobiet. Zmniejsza się ilość pracowników umysłowych, wchodzi do niej coraz liczniej robotnicy i pracujący chłopci. Rada stopniowo przejmując kierownictwo wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego w powiecie. Uchwały V Plenum z sierpnia 1950 roku o Planie 6-letnim, planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu — zastają Radę Narodową powiatu łódzkiego zahartowaną w walce klasowej i przygotowaną do działania.

26 września na uroczystej sesji powiatowej rady, wiceprzewodniczący Andrzej Władziński przedkłada radnym do przyjęcia — Plan 6-letni powiatu łódzkiego.

Szkolnictwo — budowa 6 przedszkoli wiejskich, 3 przedszkoli miejskich. Ukończenie budowy szkół podstawowych w Aleksandrowie i Konstancynie. Wybudowanie 12 szkół podstawowych na wsiach. Przebudowa 3 szkół, co w realizacji da 94 nowych sal szkolnych przeznaczonych dla 3.570 dzieci. Rozbudowa Domu Dziecka w Romanowie, budowa domu dla dzieci upośledzonych w Krugolcu, przebudowa przedszkola w Wiśniowej Górze. Liczba uczniów wzrosła w szkołach zawodowych o 20 procent. Akcja kolonii letnich obejmuje się nie jak dotychczas 3.400, a 8.000 dzieci.

Komunikacja i drogi — liczba dróg w miastach powiększyła się o 16 procent, chodników o 100 procent, mostów i wiaduktów o 13 procent. Wybuduje się 40 km. dróg gminnych, odnowi się nawierzchnię na odcinku 48 km., przeprowadzony będzie remont 16.000 mtr. kw. nawierzchni, wyżywiruje się 300 tysięcy mtr. kw. dróg.

Budowa. — W osiedlach robotniczych wybuduje się 700 izb mieszkalnych dla świata pracy. Wybudowanych zostanie 7 nowych ośrodków zdrowia oraz w każdej gminie jedno kino wiejskie.

Elektryfikacja i telefonizacja objętych zostanie 75 gromad. W pierwszym rządzie spółdzielni produkcyjne i PGR-y, a więc Adamów Stary i Nowy, Cieżków, Beldów, Szydłowie, Charchów, Biskupia Wola, Czarnocin, Remiszewice, Bieżyń, Nowosolna, Kalino.

Rolnictwo. — Przewidziane jest zwiększenie arealu upraw pszenicy, roślin przemysłowych, podniesienie wydajności z jednego ha, zwiększenie obszaru upraw użytków zielonych, rozwój mechanizacji, zwiększenie produkcji ogrodnictwa.

„Aby zapewnić należyte i przedterminowe wykonanie Planu 6-letniego, wszystkie rady terenowe powiatu łódzkiego zobowiązują się do... ścisłego powiązania z masami robotniczo-chłopskimi, celem usunięcia wspólnym wysiłkiem wszelkich trudności i przeszkód w realizacji Planu 6-letniego... do podjęcia wzmocnionych wysiłków na rzecz zapewnienia całkowitego wykonania Planu 6-letniego...”

Tadeusz Szeweera.

WŁ. DOMERADZKA

ELEONORA DALIN

WANDA KARCZEWSKA

CODZIENNY MARSZ

Oto słońce złoci dachów czerwien
na ściany rzuca drogie tynki,
stroji miasto jak dekorator,
Dookoła rosną budynki,
Podobne kwiatom.

Młoty, kielnie, oskardy, kilofy
marsz triumfalny grają od rana.
Niesie go z falą woda Wiślana
w dal, aż do Gdańska.
Krzepnij Warszawo!
Nasza robocza,
nie sobiepańska!

FLAGI POKOJU

Aby na polach bitew bujna trawa
Mogła w dosyć żyznych wzrastać soków,
We flag trzepiecie wlatuje Warszawa
Światu całemu głosząc: Pokój — Pokój!
Tak od przyjaznych uśmiechów słonecznie,
Od flag błękitnie, od gołębi białe, —
Wszak już od jutra, dobrze i bezpiecznie
Będzie się życie nasze układało.
Oreż odrzuci i powstanie nagi,
Ważąc na dłoni kłosa, od złota cięższy,
Nasz Wiek Braterstwa, Pracy i Odwagi,
Swojej świadomy siły, po raz pierwszy.
Historię świata tworzymy my sami,
Ty — ja — i miliard naszych towarzyszy.
Wiatr błękitnymi trzepoce flagami.
Pokój zwycięży wojnę! Krzyczą — słyszysz?

WARSZAWA

Ledwie poczęta już okrzepla
Warszawo, liro, gwiazdo drżąca,
w tobie poety pieśń gorącą,
nim ta się pocznie w trudnych szeptach,
wypredza prosta dłoń murarza,
która żarliwość architekta
w jasnych pomnikach ścian wyraża.

I zanim wzrosłaś taka w pieśni,
jaką w miłości, albo we śnie
stworzyć cię można, albo przeczuć,
już nowy zamysł, sześćdzioleśni,
wypredza znowu marzenia wieszczów.
aby na oczach świata stworzyć
nowy poemat — ręk roboczych.

HELENA ŻABIKÓWNA

POEMATY O GEN. ŚWIERCZEWSKIM

(Wokół epiki 10)

I.

Tocząca się dyskusja o epice nie jest dyskusją ograniczoną jakąś ramą gatunku literackiego, lecz jest dyskusją o całej naszej poezji powojennej. Dlaczego właśnie „wokół epiki”? Oczywiście — nie jest to sprawa gustu, lecz sprawa przemian dokonujących się i zaznaczonych już wyraźnie w naszym dorobku poetyckim.

Okres następujący bezpośrednio po wojnie, a charakteryzujący się zdecydowaną przewagą prozy, był okresem dla poezji najtrudniejszym. Po pierwszych ostrych głosach, krytykujących większą część dorobku literackiego dwudziestolecia, nastąpiła długotrwała batalia o nową treść i nową formę. Początkowo niezbyt ściśle określone sądy i dezyderaty, skrytykowały się, i w wyniku wielu dyskusji oraz wielu prób poczęły ustalać się postulaty realizmu socjalistycznego w literaturze. Ustanawiano pewne reguły i burzono je po skonfrontowaniu z szybciej od wszelkich dyskusji rozwijającą się rzeczywistością, dyskutowano i spierano się, ale poezja w tej wielkiej walce o literaturę — stała na boku. O poezji mówiono się mniej i jakoś nie zdecydowano. Tymczasem i tu dokonywały się zasadnicze zmiany. Poezja porzuciła dawną hermetyczność i eksperymentarstwo formalne, obracanie się w kręgu „wielkich zagadnień ludzkiego istnienia”. Przeszły inteligencje złudzenia o roli inteligencji jako strażników „najwyższych wartości”, nieokreślony humanitaryzm przestał być uważany za twórczą postawę ideologiczną. Zbankrutowała również poezja „mających przeżyć”. Jednakże pełne przewyższenie tradycji opóźniających rozwój młodej poezji — nie było łatwe. Trudnościom w kształtowaniu świadomości ideologicznej towarzyszyły pewne nawyki formalne, od których nie umiano się wyzwolić nawet wtedy gdy sięgano po zupełnie nową treść, nie mieszczącą się w starych ramach, nawet gdy sięgano do tradycji zupełnie odmiennego typu, do rewolucyjnego nurtu poezji Broniewskiego.

Mimo te wszystkie opory i tradycyjne obciążenia, rozwój powojennej poezji był wyraźny i wciąż postępował naprzód. Zwrócenie się do rzeczywistości, żywe reagowanie na nią, porzucenie roli neutralnego obserwatora, a zajęcie określonego stanowiska wobec spraw przedstawięcych — były to osiągnięcia, które trudno byłoby ocenić bez porównania ich z zastępnym charakterem poezji i z niekierunkiem rozwoju poezji. Epika stała się rodzajem poetyckim, najbardziej skutecznym w mobilizującym masę. Potwierdzenie tego przyniosła ze sobą dyskusja o epice, wypowiedzi działaczy chłopskich i młodzieżowych, którzy stwierdzali najbardziej autorytatywnie — bo stwierdzenie to ma za sobą podstawę praktyczną — znajomość oddziaływania poezji —

wciąż naprzód rozwój twórczości poetyckiej okazujący coraz wyraźniejsze osiągnięcia treściowe i formalne, jak i wspomniane błędy, wynikające z braku wyrobienia ideologicznego oraz pewnej nieporadności samego warsztatu poetyckiego, były tematem pierwszej właściwej, wielkiej dyskusji o poezji, która toczyła się prawie rok temu na łamach naszych pism literackich. Dyskusja ta zrewidowała stosunek do tradycji poetyckich, oceniła poezję jako czynnik pełniący określone rolę w życiu społecznym, nie wyczerpała jednak tematu. Dalsze przemiany, jakie obserwujemy w twórczości poetyckiej są wyraźne. Zwrót do epiki stał się zasadniczym momentem tych przemian. Ilość poematów epickich — lub jakoś zbliżających się do tego rodzaju poetyckiego — jest już znaczna. Odejdźcie od epiki, brak poetyckiego zainteresowania działaniem człowieka, absolutyzacja problemów psychologicznych, charakteryzowały poezję burżuazyjną w okresie dwudziestolecia. Dokonywanie się wielkich przemian, tworzenie nowego typu człowieka, absolutyzacja problemów społecznej w naszej rzeczywistości — są to tematy, które nie mieszczą się w najczęstszych dotychczas — formach wierszy lirycznych z konieczności skondensowanych treściowo tak, że na pełne rozwinięcie tematu i przedstawienie zdarzeń nie ma miejsca. Odkąd poezję przestano uważać za poezję nastrojów i doznań, odkąd przestano domagać się „intelektualizowania treści”, a zaczęto wymagać od poezji pokazania żywych ludzi i ich działań — epika znalazła szanse rzeczywistego rozwoju. Słowo „epika” nie wyjaśnia wszystkiego. Dzisiejsze poematy epickie wyeliminowały bowiem te elementy, które w poezji burżuazyjnej posiadały pełne prawo obywatelstwa i które miały charakterystyczny epicki rodzaj literacki. Przede wszystkim odrzucono postulat tzw. obiektywizmu, znaczącego właściwie tyle, co pozorna zresztą „neutralność” poety wobec opisywanych zdarzeń i faktów. To stanie na boku zważyło autora od pełnego angażowania się po jakiegokolwiek stronie, a z poezji czyniło zjawisko artystyczne nie mające żadnego wpływu na tworzenie się życia. Nowa epika nie mogła oczywiście pójść w tym kierunku. Postawę intelektualisty i sprawozdawcy zastąpiła postawa poety w pełni świadomego ideowych zadań pracy poetyckiej i własnej odpowiedzialności. Epika stała się rodzajem poetyckim, najbardziej skutecznym w mobilizującym masę. Potwierdzenie tego przyniosła ze sobą dyskusja o epice, wypowiedzi działaczy chłopskich i młodzieżowych, którzy stwierdzali najbardziej autorytatywnie — bo stwierdzenie to ma za sobą podstawę praktyczną — znajomość oddziaływania poezji —



Aleksander Rafałowski — portret gen. Świerczewskiego

że „poezja epicka jest wyrazem walki i pracy”.

II.

Powojenne poematy epickie można by podzielić na dwie grupy. Grupa pierwsza, to poematy mówiące o budownictwie socjalistycznym, podejmujące tematykę związaną bezpośrednio z nową rzeczywistością, z tworzeniem się nowego stosunku do pracy, z problemami, które nie się ze sobą wykonywanie planu. Druga grupa, to poematy związane z tematyką historyczną, sięgające do rewolucyjnych tradycji ruchu robotniczego, ukazujące w nim postacie odpowiadające nowemu typowi człowieka, jaki tworzy się w epoce socjalistycznej. Należą do nich między innymi poematy o generale Świerczewskim (Broniewskiego, Woroszyńskiego, Stillera i Lewina).

Organizacja tematyki nie rządzi tutaj tradycyjna zasada szerokości, „epickiego” przedstawienia faktów i osób historycznych, i decydująca rolę w zakresie selekcji faktów gra moment ideologiczny. Poszukiwanie w odległym „wczoraj” twórczych korzeni naszego „dzisiaj”. Poeta socjalistyczny w pełni zrywa z zasadą idyografizmu burżuazyjnej historiografii, z postulatem stworzenia obrazu „niepowtarzalnego”, na zawsze minionego czasu. Zresztą i epika historyczna była zjawiskiem niezwykle rzadkim w dobie rozkładu poezji mieszczańskiej. Wiodła wszak jakoś na tory „polityki”!

zmiany dokonały się w naszej poezji i jaką szansą dla niej jest forma poematu epickiego.

Wszystkie cztery poematy o Świerczewskim (Broniewskiego, Lewina, Stillera i Woroszyńskiego) cechuje bogactwo materiału treściowego, skondensowanego w kilku obrazach poetyckich. Jest to twórczym osiągnięciem naszej powojennej poezji, która typ narracji poematu epickiego usamodzieliła, przeciwstawiła re-lacji powieściowej czy technice zbliżonej do dramatu. Dokonano tego idąc śladami Majakowskiego, który w swoich poematach, takich jak „Dobrze” lub „Włodzimierz Iljicz Lenin” operuje śmiało, wielkimi obrazami poetyckimi, zawierającymi najbardziej typowe fakty charakteryzujące całość.

W poematach o generale Świerczewskim celowy dobór zdarzeń, celowe ich zgrupowanie świadczą, że ten podstawowy postulat realizmu socjalistycznego stał się siłą organizującą obrazy poetyckie. Programowy „subiektywizm”, rozsadzający sztywną poezję mieszczańską, manifestujący postawę, istotnego czy pozornego buntu przeciw światu, ustąpił w poezji socjalistycznej postawie współwzrostu, ponoszącego pełną odpowiedzialność za życie nowego świata. „Liryka” w poemacie socjalistycznym to jego ładunek emocjonalny, to „aktywizacja” utworu, pragnienie żeby oddziaływał i entuzjazmował, żeby organizował życie.

W prógu do poematu Broniewskiego zaznaczył się wyraźnie emocjonalny charakter poematu oraz „walki”, która, tworząc funkcję poezji, która „nie o każdym śpiewa pieśń”. Poematy o generale Świerczewskim funkcję tę spełniają. Są przykładem, jak z rewolucyjnymi tradycjami ruchu robotniczego czerpać entuzjazm do walki i pracy.

Autorzy poematów wydobyli w mocnych akcentach to, co było treścią życia generała „Waltera” — oddanie sprawie proletariackiej. Oddanie to prowadziło go na wszystkie fronty walki proletariatu, wszędzie gdzie walczone o wyzwolenie człowieka. Broni on młodego państwa radzieckiego przed interwentami, kiedy zaś — po latach — faszysti Franco zaatakowali ludową Hiszpanię, Świerczewski pospieszył z pomocą hiszpańskiemu towarzyszom. Na drugim końcu Europy walczył o to samo — o sprawiedliwość społeczną, o szczęście ludzi.

Zar sływa na Aragonię,
Aragonia sływa krwią.
Błogosławione dnie,
Które kajdany rwa!

Przyszedł tutaj, Karolu,
Zza siódmej rzeki i góry —
Rozbić łańcuchy niewoli
Chłopom z Estramadury.
(Leopold Lewin)

W tym mocnym obrazie poetyckim — widać cały patos walki o sprawę, która jest wspólna wszystkim proletariuszom świata, widać mobilizujące wartości internacjonalizmu, łączące wszystkich, pragnących wyzwolenia od ucisku. Ten głęboki, proletariacki internacjonalizm jest akcentem wybijającym się wyraźnie w poematach o „Walterze” i na tym przede wszystkim polega polityczna ich siła.

Drugim ważnym i słusznym przez autorów podkreślonym elementem jest sprawa testamentu robotnika i generała, sprawa kontynuowania jego pracy realizowanie w wolnym kraju jego dążeń.

Niech pomnikiem mu będzie armia i najwyższy komin przemysłu,
pieśń niech podejmie metalowa to-
karnia
(Broniewski)

General walczył o socjalizm, my możemy go budować. W budownictwie tym trzeba nam ludzi takich jak „Walter” — bezkompromisowych, oddanych. Poematy ukazują Świerczewskiego w sposób prosty i ludzki, bez gloryfikacji, fałszywego patosu, który grozi przy podjęciu tematu tego rodzaju.

Spróbuj mu dorównać, towarzyszu, przecież nie wielkiego was nie różni, ciebie też nie omijało w życiu, ciebie kuli w takiej samej kuzni.
(K. Stiller)

Poezja spełnia tu rolę mobilizującą do pracy, do tworzenia nowego życia, do odważnego stawiania sobie najwyższych zadań i realizowania ich.

Obok tych zasadniczych cech pożytywnych, charakteryzujących dobitnie wielkość dokonanych przemian, zakradły się jednak pewne błędy ideologiczne, czy też pewne pozostawłości formalne. Widać je najwyraźniej w poemacie R. Stillera, gdzie np. w części zatytułowanej „General Walter błądzi po ruinach zdobytej ale zniszczonej Warszawy” znajdujemy takie zdania:

Na warszawskich podwórzach
wiatr od ognia ocalał,
słyszysz, gwizdząc w ruinach kołuje,
Nie martw się generale,
nie chmurz się generale,
wiatr warszawski wszystko odbuduje,

Tego rodzaju „beztroska” metaforyka przechodząca zbyt łatwo do porządku nad najpoważniejszymi trudnościami walki i pracy łączy się z częstym w naszej poezji błędem niedostatecznego ogromu ludzkiego wysiłku w dziele odbudowy (np. poemat Kubiaka „Rzecz o Trasie W-Z”). Są to jednak błędy obce, nie wyrażające przeżywania.

Drugi rodzaj niedociągnięć jest bardziej powszechny bo obejmuje właściwie wszystkie cztery poematy. Jest to pewna stereotypowość, pewien brak oryginalności rozwiązań poetyckich. Po kolejnym odczytaniu poematów uderza przede wszystkim ich charakterystyczne podobieństwo do siebie. Tożsamość tematu jest tylko częściowym wytłumaczeniem tego faktu. Schematyczny wiersz są niemal identyczne, zaś poszczególne obrazy poetyckie zbyt mało zindywidualizowane. Jest to zresztą dość naturalny objaw w młodej poezji, która nie od razu może wypracować nowy warsztat poetycki. Młodzi poeci zwłaszcza Lewin i Stiller zbyt sugerują się poezją Broniewskiego. To jednak co zostało zrobione w tym kierunku — to jest już bardzo dużo.

Poematy o generale Świerczewskim potwierdzają tęzę, że rozwój epiki jest nowa, twórcza możliwością naszej poezji. Są one dowodem, że epika zawiera w sobie to czego brakowało często w dotychczasowym wierszu: życie i twórczą działalność człowieka. Obserwujemy okres przejścia od tak zwanej deklaracyjności w poezji do tematyki związanej bezpośrednio z człowiekiem i jego pracą. Poematy o generale „Walterze” zajmują tu zdecydowanie pozytywne miejsce. Są one typowym przykładem poematów politycznych, które bynajmniej nie posiadają „wiewocowego” charakteru, ani nie operują frazeologicznymi hasłami, lecz prostymi faktami z życia prawdziwego człowieka. Są one rzeczywistym wyrazem walki i pracy i jednocześnie do tej pracy mobilizują — a to jest przecież celem poezji.

Helena Żabikówna

S. BUGORKOW

tłum. J. Ficowski

PANOM ZA OCEANEM

Pod Moskwą szumiał wiatr w koronach jędrin,
Z galezi sztywnych opadały śnieżki,
Gdy w mglisty wieczór naszą Zoję wiedli
Mroźnym bezdrożem śniegów potryszczewskich.
Bosa i tylko w koszułi porwanej
Brnie Zoja w śniegu, głowy nie pochyli.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieżeście byli?

Nam potomkowie dzięki składać będą,
Ze potrafiliśmy nad Wołgą przetrwać,
Za sobą mając obszary kamienne,
Pas szerokości sześćdziesięciu metrów.
Dała nam wytrwać w ogniu bezustannym
Moskwa, co przy nas w każdej była chwili.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieżeście byli?

W czterdziestym pierwszym już się budowało
W zapadłej tajdze, wśród mroźnych powiewów,
Skostniała siwą ziemię za Bajkałem
Każdy z nas własnym swym ciepłem rozgrzewał.

Zapierał oddech mróz nieublagany,
W zawiejach człowiek w śnieżnym tonął pyle.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieżeście byli?

Do dziesiątego natarcia z odwagą
Szliliśmy pod Orłem w upale przez żyta...
Wtedy negocjant z Detroit z Chicago
W spokojnych bankach sumy zysków czytał.
Za atlantycką gęstwą mgły zaspanej
Śnił, że świat cały schwył w łapy swe...
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Tam byliście!

Możecie bronią brzękać i wywijać,
W gazetach Hearsta złościć się i pieniać
Lecz myśmy w walkach krwią spawali przyjaźń.
Wszyscy — Rosjanie, Tadźcy, Turkmeni...
Tu, od Bałtyku po Pamir wysoki
Kwitnie kraj mocą, której nie utraci.
Narody świata idą w bój o pokój —
Spójrzcie panowie, popatrzcie!

„Walka dwóch światów, dwóch systemów, z których jeden jest prawdziwie demokratyczny i postępowy, a drugi jest uosobieniem ciemnoty i nienawiści do wszystkiego, co postępowe...”

„Pomnikiem dla uczczenia największej bitwy dziejów za sprawiedliwą sprawę, pomnikiem dla żołnierzy radzieckiego, który oddał swe życie dla obrony zagrożonej cywilizacji całego świata...”

„Film o wielkości radzieckiego ludu, o bohaterstwie radzieckiej armii, o mądrym wodzu i genialnym strategu — Józefie Stalimie.”

(M. Cziaurell — O „Upadku Berlina”).

1.

Wspaniały rozwój radzieckiej dramaturgii filmowej związany jest najsilniej z faktem, że film radziecki samodzielnie i twórczo ujmuje najważniejsze zagadnienia przeszłości i współczesności. Przykładem tego są przede wszystkim scenariusze filmów rewolucyjnych o walkach klasy robotniczej z okresu Wielkiej Rewolucji, o historii narodzin i rozwoju Kraju Rad i Partii. Co umożliwiło tak świetny rozwój dramaturgii filmowej, co jest siłą motoryczną tej dziedziny sztuki? „Pracownicy radzieckiej sztuki filmowej rozumieją, że na tak wysoki poziom wynosi ich potężna siła radzieckiej rzeczywistości, przodująca rola narodu radzieckiego, niezawodny kompas partyjności, nieustanna pomoc i kierownictwo Partii Stalina” (B. Czirkow).

Partia zawsze stawiała przed sztuką filmową aktualne zadania ideowo-polityczne: wskazując na najważniejsze zagadnienia społeczeństwa socjalistycznego, na najistotniejsze

JERZY BEREDA

NOWY ETAP W ROZWOJU FILMU

2.

W scenariuszach wspomnianych już filmów artystyczno-dokumentalnych („Trzecim szturmie”, „Bitwie Stalingradzkiej”, „Upadku Berlina”) zostały wypracowane nowe, artystyczne formy przedstawienia rzeczywistości. Dlatego sukces tego rodzaju filmów ma wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju dramaturgii filmowej.

„Specjalne znaczenie — mówi Czirkow — ma rodzaj artystyczno-dokumentalny jako nowy i konieczny krok w spełnieniu największego zadania całej radzieckiej sztuki, zadania przedstawiania postaci Lenina i Stalina. Prawdziwie artystyczne przedstawienie wodzów jest niemożliwe bez najszybszego ogarnięcia wypadków i faktów z ich potężnej historycznej działalności. Powołanie, ogólnoludzkie znaczenie tych wielkich postaci, wyrażone w licznych wizerunkach z życia mas ludowych, może i powinno być przedstawione przy pomocy emocjonalnej i uogólniającej siły sztuki”.

Wspomniane filmy są właśnie dziełami sławiącymi zwycięstwo historyczne ZSRR i jego Wodza. Na marginesie należy wspomnieć, że takie przedstawienie wodza, jakie znajdujemy w filmach radzieckich, a co jeszcze śmielszy i doskonalniejszy wyraz znalazło w „Upadku Berlina”, zaszkodziło krytyków zachodnio-europejskich (dyskusja w 1947 w Locrarno). Film zachodnio-europejski i amerykański przywykły do wojny do szablonowej, pantoflowej koncepcji w tym zakresie.

Tylko rzeczywistość socjalistyczna umożliwiała rozmach i rzetelność filmów tego rodzaju; takie obrazy filmowe mogą powstać dzięki partyjnemu spojrzeniu twórcy na życie. „Partyjność sztuki radzieckiej, radzieckiego filmu, zmusza artystę do prawdy, do głębokiego poznania i wiernego odbicia rzeczywistości w rozwoju rewolucyjnym, życiu społecznym i pracach ludu. Partijną, bolszewicki stosunek do sztuki jest wyższym rodzajem obiektywizmu, gdyż nasza partyjność nie wypacza prawdy życiowej, a — na odwrót, — opiera się na prawdzie, na pokazaniu zgodnego z prawem rewolucyjnego rozwoju socjalizmu” (W. Pudowkin i E. Smirnowa).

3.

Prawdziwy i wielki rozwój gatunku dramaturgii filmowej możliwy jest jedynie w społeczeństwie socjalistycznym. Tu ma możliwość powstania i realizacji film o wielkim rozmachu, którego rodzajem dramaturgicznym przez analogię literacką określimy — epiką. Możliwe jest to również w pewnym stopniu dzięki specyfice sztuki filmowej, której szczególnie odpowiada realizacja tego gatunku artystycznego.

W historii filmu zanotowano próby stworzenia eposu filmowego. Można wspomnieć o filmach takich, jak „Nietolerancja” Griffitha (1917), „Kawalkada” Lloyda (1932), „Obywateli” Wellesa (1942). Wydarzenia historyczne wpleciono do

glądy Marksa i Engelsa — powinien być konkretyzacja tego co ogólne”. Artysta powinien rozumieć społeczny sens przedstawianych zdarzeń, tylko wtedy będzie on on umiał odtworzyć rzeczywistość w jej najistotniejszych przejawach. Realista musi umieć przedstawić obraz typu społecznego, oprócz się o szerokie uogólnienia społeczne. Wtedy tylko indywidualizacja obrazu np. postaci w powieści będzie indywidualizacją w pełnym tego słowa znaczeniu.

„Między realistycznym pojmowaniem indywidualizacji a indywidualizacją naturalistyczną ujawnia się podstawowa, zasadnicza różnica — pisze Burow. — Indywidualizacja realistyczna jest nierozdzielna z typizacją, z artystycznym uogólnieniem i stanowi sposób głębokiego wyjawienia rzeczywistości w obrazach artystycznych. Indywidualizacja zaś naturalistyczna, występująca w oderwaniu od typizacji i uznawana za cel sam w sobie, wypacza jedynie rzeczywistość”.

Niechęć do uogólnień tłumaczyli naturaliści także tym, że, jak głosili, sztuka ma być wiernym odzwierciedleniem faktów, ma być obiektywną. W rzeczywistości jednak przy odzwierciedlaniu faktów nie możemy uciec do uogólnień. Stąd też mimo swego obiektywistycznego punktu wyjścia ewolucja twórczości naturalistów szła zwykle w kierunku subiektywizmu, psychologizmu i mistyki. Dzieciom naturalizmu w malarstwie jest impresjonizm, w którym ujawnił się subiektywizm naturalizmu, mając swe źródło w ucieczce od uogólnień. „Jednakowe rezultaty praktyczne (znieszczenie rzeczywistości) w naturalizmie i prądach jawnie dekadentkich — świadczą o jedności i o tych zewnętrznie niby różnych i nawet przeciwnych stanowiskach teoretycznych”.

„Naturalistyczny antyhumanizm — pisze Burow — ma zupełnie kon-

nich jako chronologiczne znaki, za którymi nie kryje się żadna historyczna treść. Sens ich sprowadzał się do tego, że życie nie zmienia się, że ciągle powtarzają się te same rozczarowania. Było to wynikiem niezrozumienia historii w jej rzeczywistym procesie rozwojowym przez twórców i ograniczenia przez wytwórnię. Tak wyglądała produkcja w tym zakresie kinematografii burżuazyjnej.

W Związku Radzieckim droga wiodła od „Pancernika Potiomkina” Eisensteina (1926) przez „Czapaiewa” Wasiliewych (1934), aż do „Upadku Berlina” Cziaurellego (1950), który stał się pełną realizacją tego rodzaju artystycznego.

Filmy „Pancernik Potiomkin” i „Czapaiewa” opiewały wielkie wydarzenia historyczne, przeszłość rewolucyjną. Były nacechowane elementami ludowości i bohaterstwa. Torowały one drogę rozwojowi eposu filmowego.

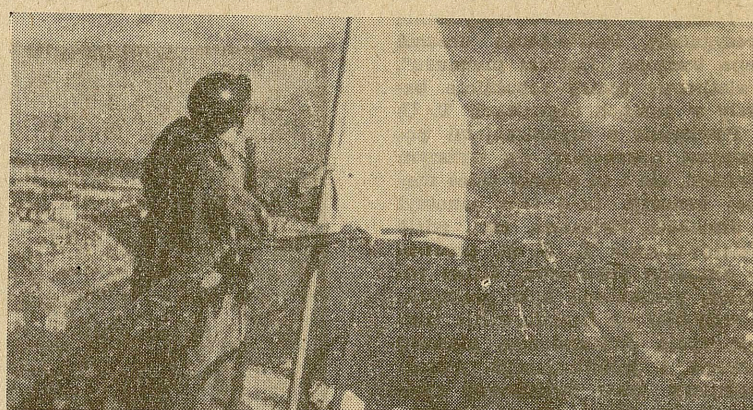
Nowym, niezmierzonym pobudzającym źródłem dla twórców filmowych była Wielka Wojna Ojczyźniana. Dostarczała ona obfitych i różnorodnych tematów o rozległych horyzontach historycznych. Powstawały filmy takie jak „Aleksander Matrosow”, „Tęcza”, ukazujące wojnę przez pryzmat losów pojedynczego bohatera czy „Bitwa o Wał Pomorski”, „Berlin”, dające autentyczny materiał kronikarski, ujmujące syntetycznie pewne etapy wojny. Docho- dziły one do dużej doskonałości ideowo-artystycznej. Brak im było jednak monumentalności, nie mówili całej prawdy o wojnie, nie przedstawiali wszystkich czynników tego ogromnego mechanizmu ekonomicznego i politycznego, walki na froncie i pracy na zapleczu, pracy sztabów i realizacji ich planów. Nie można było ukazać całego mechanizmu wojny, pokazując losy jednego człowieka czy też odwrotnie, ukazując fakty historyczne, pomijając ludzi tworzących je i uczestniczących w nich.

Pierwsze próby syntezy obydwu czynników widzimy w „Wielkim przełomie” Erdmiera (1945). Scenariusz tego filmu napisał Czirkow; tematem jego były narodziny strategicznego pomysłu, planu wojennego Stalina, dzieła dowódcy, rozgrywane w czterech szczeniach sztabu bez batalistycznych scen. Krytyka podkreślała wybitne walory ideowo-artystyczne filmu, ale równocześnie stwierdzała, że jest to jedynie krok naprzód w poszukiwaniach nowego gatunku filmu, który winien „pokazać powstawanie koncepcji strategicznej, wcielenie jej w życie i zwycięskie zakończenie: ukazanie dowódcy, realizującego, zamysłu i wole naczelnego. Głównodowodzącego, ujawniając go, co nowe i przodujące w radzieckiej nauce i sztuce strategicznej, naszą wyższość nad rutynowaną nauką strategiczną i całą dotychczasową wojenną; pokazanie Armii Radzieckiej w całej jej duchowej i materialnej potęgę, wypukłość podstawy patriotycznego działania narodu, który bohaterką pra-

ca na tyłach zabezpieczył wykonanie wielkich planów strategicznych — wreszcie w granicach określonych przez generały temat pokazać wroga — wszystko to trzeba było tworzyć i rozwijać w scenariuszu nowego rodzaju” (A. Sotowiew).

4.

Następny film „Trzeci szturm” (1948) (scenariusz Pierwencowa, reżyseria Sawcenki), nosił wyraźne cechy przyszłego eposu, filmu artystyczno-dokumentalnego. Koncepcja



Scena z filmu „Trzeci szturm”

tego filmu wyglądała w następujący sposób. Na Kremlu odbywa się rozmowa Stalina ze sztabem na temat koncentracji wojsk niemieckich na Krymie. Stalin zwraca pytanie, czy koncentracja ta jest słuszną z punktu strategicznego interesu Niemiec. Odpowiedź jest przecząca. W wypowiedzi swej Stalin dowodzi, że należy wywołać niepokój i zmusić do paniki Niemców. Ten moment jest podstawowy. Akcja toczy się na płaszczyźnie zasadniczych wypadków historycznych oraz na płaszczyźnie losów żołnierzy, przy czym obie te płaszczyzny integralnie są ze sobą powiązane. W akcji rozwijającej temat strategiczny ukazane są bohaterstwa i czyny żołnierzy. Desant na Kercu, atak na wał francuski to nie tylko elementy wielkiej akcji strategicznej, ale trud żołnierzy: Arzanowa, Czmygi, Stiepaniuka. To warunki wyrazistości i emocjonalności każdej niemal sceny.

Kolejny etap rozwoju eposu filmowego stanowi „Bitwa Stalingradzka” (1949), scenariusz Mikołaja Wirta, reżyseria Pietrowa. Film oparty jest na ukazaniu zasadniczej różnicy planów obu sztabów. Widzimy tu obok sylwetki Stalina czołowych dowódców Armii Czerwonej, oraz postaci anonimowe, walczące na ulicach Stalingradu czy jego przedpolach. Megalomańskiemu sztabowi Paulusa przeciwstawiono pełną spokoju i głębokiej mądrości postać Stalina, oświadczenie kierującego losami bitwy mającej zaważyć na losach świata. Akcja filmu rozwija się równoległe, ukazując współzależność scen batalistycznych i narad sztabowych; ustawicznie przenoszeni jesteśmy od mapy na pole bitwy. „Bitwa Stalingradzka” utrzymana jest

niach z faszystwem. Film przedstawia wojnę ZSRR z hitlerowskimi Niemcami jako walkę dwu ideologii i dwu systemów. Zasada różnica dwu ideologii została uwidoczniła w strategicznych działaniach dowódców, w stosunkach wzajemnych oficerów i żołnierzy, wysokich wartościach moralnych i bojowości żołnierzy radzieckich, jednoci celów ludzi walczących na froncie i zapleczu. Twórcem filmu w mistrzowski sposób udało się połączyć dwa nurty: wierne, historyczne sprawozdanie z wojennych zmagani z hitlerystami i watek osobistych losów ludzi radzieckich. W postaci Generalissimusa Stalina widzimy symbol organicznej więzi między wódcem i masami ludowymi, symbol zwycięskiej siły ludu radzieckiego, kierowanego przez partię komunistyczną. Widz przeżywa wojnę zarówno przez wielkie wydarzenia, działania wodzów i polityków, jak i przez pryzmat dzieł i przeżyć pojedynczych ludzi.

5.

Scenariusze filmów artystyczno-dokumentalnych otwierają wielkie wydarzenia historyczne. Scenariuszy tych nie można opierać na wąskim odcinku akcji. Musi je cechować szerokie, głębokie spojrzenie na świat, ścisła polityczna analiza wypadków. Stwarza to konieczność ścisłego powiązania ze sobą wydarzeń. Generalny temat dotychczasowych scenariuszy tego typu polega na ukazaniu zamierzeń i realizacji wielkich planów strategicznych; zadaniem twórcy było wynalezione dramaturgicznego tematu strategicznego. Wyłania się tu również zagadnienie autentyczności. Wiemy, że sztuka radziecka w całym szeregu swych dzieł stosuje przedstawienia historyczne, dzięki czemu zyskuje często potężniejsze wrażenie na widzach. Odcienie się od wąskiego „autentyzmu” ułatwia wydobycie prawdy historycznej samego zagadnienia (np. w „Upadku Berlina” obecność Stalina w Berlinie).

Zagadnienie charakterystyki postaci najlepiej postawione zostało w „Upadku Berlina”, to też przykłady z tego filmu pozwolą na wysunięcie pewnych wniosków.

Prawdziwość postaci. Cechą zasadniczą Stalina jest jego mądrość ludzka, głęboka, która się przejawia w niesłuchaniu różnorodnym wachlarzowi zagadnień: od dawania rad sztabowcom aż do tego, w jaki sposób należy zdobywać serce ukochanej. To działa na nas przekonująco.

Hutnik Iwanow jest ucieleśnieniem typowego młodego radzieckiego człowieka podobnego milionom. Współczesnego naszej epoki człowieka pracy, prostego i dzielnego, umiającego tworzyć pracować i dzielnie bronić ojczyzny. Postać ta jest wynikiem głębokiego uogólnienia realnych faktów życia, ale Iwanow jest określonym człowiekiem. To uogólnienie jest ogniwem artystycznego poznania rzeczywistości.

Jak rozwinięty jest temat „Upadku Berlina”? Twórcy rozpracowują oszczędnie temat strategiczny. Bohaterowie scenariusza przez cały czas posuwają akcję. Wątek akcji zawiązuje się w latach przedwojennych. Widzimy pracę Aleksego, miłość jego i Natalii. Wojna. Aleksey przeżywa szlak bojowy od Stalingradu do Berlina. Jego spotkanie z Stalinem. Czujna uwaga twórców na osobiste losy bohaterów w niczym nie osłabia uogólniającego wyźwięku całego utworu.

Jak wynika z tych wniosków — jasne, że dotychczas tylko najistotniejszych zagadnień filmu artystyczno-dokumentalnego — prawda artystyczna łączy się tu z prawdą dokumentalną. Jest to dobitny dowód ideowo-artystycznej dojrzałości radzieckiej dramaturgii filmowej.

Kończąc, powtórzmy za Czirkowem, że „jedną z podstawowych wartości radzieckiej sztuki filmowej i jej dramaturgii stała się zdolność scenarzystów i reżyserów do myślenia w skali historycznej, umiejętność realistycznego rozumienia i ukazowania losów narodu, życia mas ludowych jako wielkiego, uduchowionego kolektywu”.

To powinno być dla nas wzorem.

JERZY BEREDA

JAN LUTYŃSKI

DO REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

„Przeżywany przez nas obecnie przełomowy moment kultury i sztuki wymaga szczególnie ścisłego współdziałania twórczości z krytyką”. Wymaga on również ogromnego wysiłku pracy naukowo-badawczej. Kierując się niewątpliwie tą myślą, wyrażoną w artykule J. Starzyńskiego, redakcja „Myśli współczesnej” poświęca cały ostatni numer czasopisma) sztuce i literaturze polskiej. Jest to już drugi w 1950 roku numer czasopisma tego rodzaju, poprzedni poświęcony był polskiej nauce i jej planowaniu w związku ze zbliżającym się Kongresem Nauki Polskiej.

Numer otwiera programowy artykuł prof. dr. Juliusza Starzyńskiego, dyrektora Państwowego Instytutu Sztuki. Programowym artykułem dotyczy przede wszystkim nauki o sztuce. Polska — stwierdza autor — znajduje się w okresie przełomu, który rozpoczął się przed trzema laty. Istotą tego stanowi walka z kierunkami formalistycznymi prowadzoną w oparciu o socjalistyczny realizm, twórczą metodę, która niesie w sobie głęboką, rewolucyjną treść naszych czasów”. Opowiadając się zdecydowanie za socjalistycznym realizmem nawiązujemy jednocześnie do osiągnięć sztuki realistycznej wszystkich epok, zwłaszcza do „najwyższych osiągnięć artystycznych jakimi może się poszczycić polska kultura w swym wielowiekowym dorobku”. Wielka rola w tym zakresie przypada naukom o sztuce, które posługując się metodą marksistowską muszą podjąć zadanie uporządkowania i przewartościowania naszego dziedzictwa artystycznego z punktu widzenia zawartych w nim wartości artystycznego realizmu.

Specjalne miejsce w programie badań nad sztuką zajmują sztuka badana nad sztuką ludową. Pozwólą one — zaznacza Starzyński — „wniknąć w zagadnienie odrębności sztuki polskiej nieraz o wiele głębiej, niż ograniczenie się do powszechnie znanych pozycji. Co

więcej, zerwanie z zakorzenieniami skłonnościami do pozahistorycznego pojmowania sztuki ludowej rzuci nowe, niekiedy wręcz rewelacyjne światło na całokształt dzieł polskiej produkcji artystycznej”.

Wypełnienie wielkich zadań stojących przed naukami o sztuce kończy autor — wymaga „nowego stylu pracy naukowej oraz podjęcia rozległych prac zespołowych z szerokim zastosowaniem twórczych metod krytyki i samokrytyki” — pierwsze próby w tym zakresie zostały już podjęte przez tworzenie zorganizowanych ośrodków pracy badawczej, ich rozwijanie i rozszerzanie jest konieczne, aby „polska sztuka i nauka o sztuce mogły wypełnić swe zadania w służbie narodu budującego socjalizm”.

Artykuł prof. Starzyńskiego dotyczy specjalnie polskiej sztuki i nauki o sztuce. Autor podkreśla jednak jednocześnie, że podobnie jak gdzie indziej, winniśmy i w tej dziedzinie oprzeć się o doświadczenia radzieckie i w największym zakresie je wykorzystywać. Mając na myśli te zasadę redakcja zamieściła w omawianym numerze artykuł radzieckiego autora A. I. Burowa pt. „Estetyka marksistowsko-leninowska przeciwko naturalizmowi w sztuce”. Walka z naturalizmem w nauce o sztuce i krytyce radzieckiej wzmogła się w ostatnich latach w związku z dyskusjami o radzieckim malarstwie. Od tej pory w ZSRR, wbrew niektórym krytykom i artystom, naturalizm zwalczaony jest na równi z kierunkami formalistycznymi.

Na takim stanowisku stoi autor artykułu A. I. Burow. Podjął on w nim próbę teoretycznego opracowania „zagadnienia zasad naturalizmu i ich diametralnej przeciwstawności w stosunku do realizmu”. Realizm nie wyklucza indywidualizacji obrazu i bogactwa szczegółów, jednak „szczegół realistyczny, realistyczna indywidualizacja obrazu są wręcz przeciwstawne indywidualizacji naturalistycznej”. „Realistyczna indywidualność — przedstawia Burow po-

kretny sens klasowy, kieruje on swe ostrze przeciwko walce mas pracujących o wyzwolenie”. Nie więc dziwnego, że w krajach kapitalistycznych naturalizm wraz z innymi antyhumanistycznym kierunkami cieszy się dużym wzięciem, nie też dziwnego, że w Związku Radzieckim prowadzi się bezkompromisową walkę z nim. Wobec tego jest ona w imię socjalistycznego realizmu, w imię socjalistycznego humanizmu. „Artysta radziecki jest powołany do tego, aby kształtował w swoich czytelnikach i widzach nowego człowieka komunizmu, aby podtrzymywał i rozwijał w ludziach radzieckich tę wzniosłość i to piękno, jakie rodzą w nich socjalistyczne metody pracy i formy współżycia, i aby wykorzystał ze świadomości ludzi radzieckich stare, burżuazyjne przeżytki. Należąca do pisarzy radzieckich „inżynierami dusz ludzkich” Stalin z wielką siłą podkreślił wielkie zadanie wychowawcze naszej sztuki”.

Pozostaje artykuł omawianego numeru „Myśli Współczesnej” poświęcony są poszczególnym dziedzinom sztuki i literaturze polskiej w okresie powojennym. O przemianach w literaturze (głównie prozie artystycznej i liryce) informuje nas w artykule pt. „Literatura polska w latach 1945 — 1950” Ryszard Matusewicz. Architektura nowej Warszawy omówiona została w obszernym artykule pod tymże tytułem p. J. J. Minorskiego. Przemiany polskiego malarstwa charakteryzuje Mieczysław Porębski („Nowa droga plastyki polskiej”). Twórczość muzyczna, odzwierciedlająca (Koncerty, opera, soliści), upowszechnienie muzyki znajduje się w artykule pt. „Zagadnienia współczesnej muzyki polskiej” Witold Rudziński, teatrem — Edward Csa- to („Walka o realizm socjalistyczny w polskim teatrze”).

O głębokości przemian sztuki polskiej w okresie powojennym świadczy fakt, że uległa im w znacznej

*) Myśl Współczesna. Czasopismo naukowe. Nr 10(53). Październik 1950.

Jan Lutyński

TEOFIL KOWALCZYK

ROBOTNICZE TEATRY ŚWIE TLICOWE

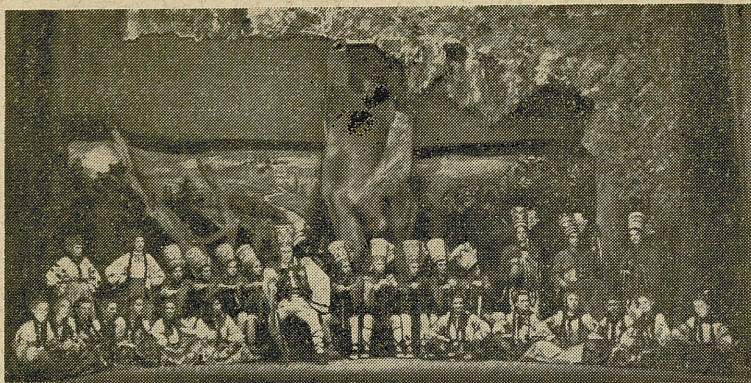
W Polsce przedwzręśniewie teatr świetlicowy na wsi prowadził najczęściej zespoły „Strzelca” albo Ochotnicza Straż Pożarna, rzadziej organizacja młodzieżowa „Wici”. Władze sanacyjne pilnie strzegły, aby do repertuaru tego teatru nie przedostały się utwory dramatyczne o klasowym zabarwieniu i o głębszej myśli społeczno-politycznej. Grywano niewybredne „Jasiełka”, plaskie „Próby generalne”, w których kaletkow ludzkie wywoływało wybuchy śmiechu, a nie ża i bieda — pobożne wzdychanie i rezygnację. Patriotyczne uczucia chłopu budzono „Czarem munduru”.

Świe tlicowe teatry robotnicze bazowały w ramach organizacji T. U. R. Powiązane z organizacjami politycznymi odznaczały się wyższym poziomem, ale i tu sięgały palce rządowej cenzury, tu i tam panoszył się szmonek, zwłaszcza tam, gdzie w kierownictwie T. U. R. przeważały elementy prawicowe. Klasa robotnicza pozbawiona była praktycznej wpływu na kształtowanie własnego życia kulturalnego, klasowo zdrowego i mobilizującego. Przedwzręśniewy teatr świetlicowy spełniał rolę środka nasennego dla szeregi mas wsi i miast i był jednym z objawów klasowego ucisku. Rząd i oparte o kapitalizm instytucje społeczne hamowały w ten sposób myśl rewolucyjną, nakładając jej odpowiedzialność na dziedzinie teatru masowego jakim jest bezwzględnie teatr świetlicowy i zniechęcając przez opracowywanie odpowiednio repertuaru wrażliwość na krzywdę i wyższość. W takim teatrze szukano też wyłącznie rozrywki, „śmieszku do łez”, wśród powszechnie nędzy i poniżenia, albo mirażu innego, nieosiągalnego świata — pieniędzy i zbytku. Widzowie nie spostrzegali w tym teatrze siebie i swojego życia, ale jakieś karykaturalne, nierozumne zjawy, z których należy się wyłączać śmieć, a następnie szybko o nich zapomnieć.

Teatry świetlicowe przed wojną były teatrami od przypadku do przypadku i zależały od fantazji oraz dobrej woli jakiegoś lokalnego działacza, najczęściej związanego z klasą kapitalistyczną, który tą drogą starał się opóźnić dojrzwienie świadomości politycznej mas, aby „uchronić” lud przed komunizmem. Ten wzgląd decydował przede wszystkim. Dlatego np. po wsiach a i w miastach prace świetlicowe i teatry prowadziły prawie wyłącznie „Strzelce”. Opiakane były skutki tej roboty.

Po wyzwoleniu powiód ożywczy wiatr. Rozwija się imponujące i rośnie w Polsce teatralny ruch świetlicowy. Patronat nad tym ruchem objęli: C.R.Z.Z., Samopomoc Chłopska, Związek Młodzieży Polskiej

oraz Biuro Amatorskiego Ruchu Artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Sztuki jako centralna instytucja koordynująca. Wszystkie te instytucje pracują nad wyciecznymi pracami teatrów świetlicowych, opracowują repertuar, wydają fachowe czasopisma jak: „Scena świetlicowa” i „Materiały świetlicowe”, organizują festiwale świetlicowych zespołów, udzielają nagród i wyróżnień. Dzielnie pomagają im w terenie Rady Narodowe i Komitety Partyjne. Wydział repertuarowy Centr. Rady Związków Zawodowych zdziałal bar-



„Krakowiaczy i górale” — akt II w wykonaniu zespołu świetlicowego WZPO (Wrocławskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego)

Fot. S. Moser

dzo wiele, usuwając z repertuaru scen świetlicowych sztuki w rodzaju „Werbła domowego”, a dając 54-tomową bibliotekę, obejmującą pozycje repertuarowe godne bezwzględnie polecenia. Każdy tomik tej biblioteki zawiera uwagi inscenizacyjne i wskazówki dla reżyserów, które ułatwiają pracę zespołom amatorskim. Zdziałano jeszcze więcej. Przy terenowych Radach Zw. Zawodowych powołano wydziały i referaty kulturalno-oświatowe, których zadaniem jest udzielanie konkretnej pomocy zespołom świetlicowym i amatorskim. Przy większych zakładach pracy zaangażowano stałych i płatnych kierowników świetlicowych, a nawet zawodowych artystów dramatycznych czy operowych, którzy nieustannie podnoszą poziom ideowy i artystyczny zespołów. Na skutek zarządzenia Generalnej Dyrekcji Teatrów do współpracy z zespołami świetlicowymi przystąpiły teatry zawodowe, które obejmują patronat nad poszczególnymi świetlicami i teatrami amatorskimi. A zatem w kierunku umasowienia i podniesienia poziomu teatrów świetlicowych uczyniono już więcej niż w całej dotychczasowej historii amatorskiego ruchu świetlicowego w Polsce.

Abv zespołom świetlicowym dać oparcie techniczne, moralne i materialne, powołuje się do życia powiatowe i wojewódzkie Domy Kultury, w których, obok innych agend,

funkcjonują lub przynajmniej powinny funkcjonować wydziały dramatyczne. Zadaniem ich jest udzielanie fachowej pomocy zespołom świetlicowym i teatralnym zarówno pod względem artystycznym jak i materialnym, przeprowadzanie konsultacji, inspekcje poszczególnych zespołów, oraz czuwanie nad ciągłym i prawidłowym rozwojem pracy scenicznej w powierzonym okręgu. Do tego celu służą wojewódzkie festiwale zespołów amatorskich, organizowanych rok rocznie dla podniesienia poziomu artystycznego zespołów, ja-

1946 r. akcje łączności kulturalnej miasta ze wsią, wyjeżdżając do Państwowych Gospodarstw Rolnych, do wsi, a obecnie do spółdzielni produkcyjnych. Występy jego spotykają się z gorącym przyjęciem, widzą. Ponadto bierze on udział we wszystkich imprezach organizowanych przez Partię, Związki Zawodowe i zakłady pracy. W miesiącach od lipca do listopada 1950 r. dał 29 przedstawień, które oglądało 122.300 ludzi. Zespół dramatyczny Wrocławskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego filia w Wołowie (W. Z. P. O.) na Dolnym Śląsku stale daje przedstawienia we wsiach powiatu wołowskiego, prezentując publiczności następujące sztuki: „Tai Yang budzi się”, „Gospodarz to ja”, „Wyspa pokoju” i „Matka, Sztuki te spotykają się z serdecznym przyjęciem chłopów, którzy niejednokrotnie proszą o ich powtórzenie.

Robotnicze zespoły świetlicowe stają się poważnym instrumentem przy kształtowaniu nowej socjalistycznej kultury. Amatorzy tych teatrów zasilały kadry pracowników zawodowych teatrów i oper państwowych. Trzech członków np. baletu świetlicowego w Pafawagu zostanie zaangażowanych do Państw. Opery we Wrocławiu.

Charakterystycznym zjawiskiem w pracy robotniczych zespołów teatralnych jest fakt, że bardzo dobre wyniki uzyskują przy wystawianiu nie drobnych jednoaktówek, ale sztuk pełnospektaklowych. Robotniczy zespół świetlicowy R. D. K. imienia Stalina w Łodzi wystawił z wielkim powodzeniem sztukę pisarza radzieckiego Mikołaja Wirta pt. „Spisek skazanców”. Zdaniem prasy wytrzymał on zwycięsko próbę porównania z „Młodą gwardią” zespołu białawskiego. Ze znacznym sukcesem wystawiono również „Kuranty kremłowskie” w wykonaniu jednego z zespołów zielonogórskich. Zespół baletowy im. Harnasa z Łodzi podczas miesięcznego pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej cieszył się dużym uznaniem i powodzeniem. Teatr świetlicowy wrocławskiego Pafawagu na ogólnopolskim konkursie świetlicowym w maju 1947 r. w Warszawie uzyskał trzecie miejsce w ogólnokrajowej klasyfikacji za wystawienie sztuki „Łobzowanie” An-czyka.

Zespół huty „Batory” pierwszy przed teatrami zawodowymi, wystawił „Brygadę szlifierza Karhana” Kani i uzyskał znakomity wynik. W terenie, po wsiach i miasteczkach, wielkim powodzeniem cieszą się sztuki tego właśnie rodzaju. „Tai Yang budzi się”, „Wyspa pokoju”, „Brygada szlifierza Karhana”, „Młoda gwardia” — oto repertuar, który wywołuje mocny rezonans wśród widzów, a duży i uwieńczony powodzeniem

wysilek u wykonawców. Robotnik żyje wielkimi zagadnieniami dnia dzisiejszego, szuka ich rozwiązania w sztuce i w życiu, w interesie klasy, którą reprezentuje. Tu należy szukać źródła sukcesu w wykonywaniu poważnych sztuk przez robotnicze zespoły dramatyczne. Tylko wielka, a prosta sztuka, mówiąca o ważnych sprawach, cieszy się uznaniem i powodzeniem. W wielu rozmowach, zarówno z widzami, jak i z wykonawcami pochodzącymi z zespołów świetlicowych stwierdziłem, że konsumenci teatralny żąda dzisiaj albo dzieła gatunkowo ważkiego, albo lekkiego o cechach wodewilowych. Szuka w sztuce albo pomocnika w budowie lepszego jutra, albo źródła wytchnienia po pracy. I szuka w sztuce siebie, swojego otoczenia, folkloru bliskiego mu i znanego. Sztuki połączone z tańcem, muzyką i śpiewem są dla niego najmielszym przeżyciem artystycznym. Nie znaczy to wcale, że unika sztuk problemowych. Ale sztuki te muszą być dobrze pod względem artystycznym zrobione.

*

Zespoły dramatyczne i baletowe są motorem życia każdej świetlicy. Tam gdzie nie pracują takie zespoły, świetlica straszy pustkami. Nikt do niej nie przychodzi. A jeszcze gorzej jest, gdy świetlica staje się tylko miejscem zebrania uroczystych i codziennych. W takich wypadkach bywa zwykle pomijana. Nawet zabawy nie powiększają frekwencji i świetlica nie spełnia swojego zadania. Zamienia się w martwą igu-

przecież pracownicy zakładu, którzy mieszkają daleko od świetlicy budzą się o godz. 4-ej rano, idą do pracy, następnie dokształcają się w szkołach wieczorowych, a wreszcie biorą udział w pracach świetlicowych do godziny 22-ej, by wreszcie o godzinie mniej więcej 24-ej położyć się spać.

Nie potrafią ożywić życia świetlicowego papierowe zarządzenia, wezwania i apele do pracy, deklamacje o wartości świetlicy. Ale z najbardziej niekorzystnie wyposażonej świetlicy mogą uczynić miłą i wartościową ośrodek kulturalny zespoły ożywione pragnieniem udziału w tworzeniu nowych wartości. Niech to będzie jeden mały zespół czy to chóralny, czy orkiestralny, a zwłaszcza dramatyczno-baletowy, a już zaczyna skupiać na sobie uwagę szerszego ogółu robotniczego, staje się sercem świetlicy i zaczyna się odczuwać jego potrzebę i wartość. Taką właśnie rolę spełnia np. zespół baletowy Pafawagu na terenie Wrocławia i zespół dramatyczny Wrocławskich Zakładów Przem. Odzieżowego.

Osiągnięcie tego zespołu stało się wzorem dla teatrów zawodowych, które przystąpiły później do wystawienia sztuki „Brygada szlifierza Karhana” Kani. Jeżeli dziś posiadamy już zespoły, których jedno przedstawienie ogląda ponad 4.000 widzów (zespół baletowy Pafawagu) oznacza to w praktyce nieznana dotychczas u nas demokratyzację kultury teatralnej. Teatr staje się chlebem powszechnym dla klasy, która ujęła władzę polityczną we własne



„Krakowiaczy i górale” — akt III w wykonaniu zespołu świetlicowego WZPO

Fot. S. Moser

jacy lokalik. Tak było np. ze świetlicą Zw. Zaw. Pracowników Państwowych w Jeleniej Górze, tak by było i ze świetlicą Pafawagu we Wrocławiu przy Alei Pracy nr 24, gdyby nie żywa praca zespołu baletowego, który trzy razy tygodniowo ćwiczy z zapalem od godz. 18-ej do 22-ej. A członkowie tego baletu to chęć, a najwyżej w jakiś tańcu-

recę. Jakże mizernie wyglądają przy robotniczych zespołach świetlicowych przedwojenne zespoły amatorskie, na występy których przychodzili jedynie krowni i znajomi aktorów. Robotnicze teatry świetlicowe stały się dziś już ze swoim dotychczasowym dorobkiem fundamentem robotniczego teatru masowego.

Teofil Kowalczyk

1.

Sprawa robotniczych Domów Kultury nie jest na gruncie świetlicowym zagadnieniem nowym. Ostatnio na łamach prasy dość szeroko omawiano warunki ich pracy, ich błędy organizacyjne i ich osiągnięcia. Wkrótce sprawa robotniczych Domów Kultury ma stanąć na sekretariacie Centralnej Rady Związków Zawodowych. Zagadnienie pracy robotniczych Domów Kultury zostanie omówione prawdopodobnie na przykładzie jednego z największych ośrodków pracy świetlicowej w Polsce.

Do liczby tych największych — należy Dom Kultury im. Józefa Stalina przy Stalinowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Łodzi położony przy ul. Przedzalannej 68 w centrum dzielnicy robotniczej.

Dotychczasową pracę Domu Kultury cechuje brak odpowiedniego zainteresowania się jej przebiegiem ze strony Rady Zakładowej, jak też ze strony Rad Oddziałowych. Niejednokrotnie próby aktywistów świetlicowych z terenu Domu Kultury zainteresowania zakładowych czynników związkowych pracą kulturalno-oświatową nie dawały większych wyników.

Kierownik Domu Kultury tow. Szymczak pełen jest twórczego entuzjazmu i optymizmu. Ale z goręczą opinią nam, iż praca Domu Kultury opiera się przede wszystkim na stosunkowo nielicznym aktywie świetlicowym którego skład jest dość płynny. Szczególnie dotyczy to zespołów samokształceniowych — w mniejszym stopniu zespołów artystycznych.

Brak współpracy — tłumaczy kierownik świetlicy — nie jest tutaj wynikiem złej woli. Jest to raczej brak odpowiedniego zrozumienia powagi zagadnień kulturalno-oświatowych, względnie zaś braku czasu. Po prostu uważa się jeszcze, iż sprawy kulturalno-oświatowe są mniej ważne od innych.

W roku bieżącym praca sekcji kulturalno-oświatowych prowadzonych w ramach organizacyjnych Domu Kultury daje się ująć w skrócie w sposób następujący:

Sekcji takich jest — wględnie było kilka. Oto najgłośniejsze — koło marksistowskie, koło Wszechnicy Radiowej, kursy doskoleniowe, kursy języka rosyjskiego, kursy szkolenia zawodowego, kursy dla analfabetów, klub foto-filmowy, grupy dobrego czytania, klub ro-

WOJCIECH BORKOWSKI

ROBOTNICZY DOM KULTURY

cjonalizatorów, sekcja chóralna, sekcja baletowa, sekcja teatralna, zespoły recytatorskie.

Na marginesie tych sekcji — kilka uwag.

Przed wszystkim — sprawa zwalczania analfabetyzmu.

Zgodnie z danymi spisu dokonanego we wrześniu 1950 roku akcją początkowego nauczania należało objąć 437 osób. Przystąpiło do nauki 197 osób. Ukończyło dotychczas z wynikiem dobrym 169 osób. Nie objęto akcją szkoleniową blisko 240 osób.

I oto, przy bliższym zapoznaniu się okazuje, iż praca w zakresie likwidacji analfabetyzmu na terenie zakładów Stalinowskich idzie bardzo opornie — co gorzej — coraz bardziej oporniej. Zresztą już w pierwszym okresie wstępnym pracą, przy zorganizowaniu kursów początkowego nauczania nie była skoordynowana. Składną wiadomo iż poszczególnie instytucje działające na terenie zakładu konkurowały między sobą w prowadzeniu takich kursów. Konkurencja ta nie miała nic wspólnego ze współzawodnictwem. Z jednego kursu starano się przeciągnąć słuchaczy na inny — nie wszystkie kursy zgłaszano do ORZZ. Są to dzieje dnia wczorajszego, ale powodowało to, i dziś powoduje nieufny stosunek do samej akcji, co wyraża się również i w katastrofalnym spadku frekwencji. Komisja zakładowa do spraw analfabetyzmu albo nie znajdowała czasu do działania, albo znajdowała się w rozpęce. Analfabetów werbowano za pomocą biuletów do kina i teatru, za pomocą smacznych podwieczorków.

Z zespołami Wszechnicy Radiowej sprawa również jest trudna. W roku szkolnym 1949-50 w pracach zespołu WR brało udział ponad 30 osób. W tym bardziej zaawansowanych 11. Mimo tego ani jeden członek zespołu nie zgłosił się do egzaminu. W roku szkolnym 1950-51 przewiduje się doprowadzenie do egzaminu słuchaczy grupowanych w 6 kołach dyskusyjnych.

Należy nadmienić, iż starania o zwerbowanie większej ilości słuchaczy Wszechnicy Radiowej rozbiły się o bierność czynników zakładowych, a przede wszystkim Rady Zakładowej.

Pierwszy tegoroczny kurs szkolenia zawodowego przedzalaników liczył 40 słuchaczy. Ukończyło kurs zaledwie 15 osób. Powodem nikiel-go wyniku był brak należytej opieki ze strony administracji. Frekwencja na kursie malała stopniowo, chociaż przy współpracy Rad Zakładowych łatwo można było doprowadzić do egzaminu większość



Dom Kultury przy Zakładach im. J. Stalina. Czytelnia

słuchaczy. Świadczy o tym przebieg następnego kursu, który rozpoczął się w nowym roku szkolnym. Wykłady odbywają się 4 razy w tygodniu, słuchaczy 53 zapisanych, frekwencja od 95 do 50 proc. Kurs obejmuje poza zagadnieniami szkolenia zawodowego naukę języka polskiego, matematykę, geografii, naukę o Polsce i świecie współczesnym.

Dobre są prowadzone kursy języka rosyjskiego przez prof. Jochimka. Obecnie prowadzi się kurs II-go stopnia na tak zwanym „terenie głównym”. W tych dniach uruchomiono dalszy kurs dla 18 osób, uzgadniane są terminy 4 następnych kursów dla 80 słuchaczy. I znówu uwaga krytyczna: fabryczne koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przejawia najmniejsze zainteresowanie akcją nauczania języka rosyjskiego. Zresz-

ta i sama placówka terenowa TPRP jest na zakładach im. J. Stalina mało aktywna i mało współpracująca z aktywnym Domu Kultury.

Przy poparciu dzielnicy partyjnej istnieje przy Domu Kultury grupa dobrego czytania. Ostatnio czytano „Oblicze Dnia” Wandy Wasilewskiej. W czytaniu znajdowało się ponad 50 egz. powieści, w dy-

skusji uczestniczyło 28 osób. Uczestniczyli w dyskusji również literaci ze ZLP.

Dyskusja trwała ponad pięć godzin przy szczególnie wypełnionej sali. Jako następny temat obrano powieść Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Oprócz licznych egzemplarzy tej książki znajdujących się w czytaniu powieść została spopularyzowana drogą wyświetlania filmu pod tymże tytułem.

Filmy na terenie RDK im. J. Stalina są wyświetlane dość często. Wstęp na takie pokazy zawsze jest bezpłatny.

Zaznaczyć wypada iż przed każdym filmem odbywa się 15 — 20 minutowa pogadanka na temat wydarzeń politycznych, czasem referat czy odczyt na temat zagadnień produkcyjnych. Frekwencja zawsze rekordowa — do 800 osób na seansie.

Koło fotofilmowe sekcji terenowej Robotniczego Klubu Filmowego Włókniarzy przy założeniu liczyło 32 członków, praca z miejsca zaczęła rozwijać się bardzo dobrze. Staraniem koła nakreślono wąskotematowy reportaż filmowy z przebiegu uroczystości 1-majowych w Łodzi w roku 1950. W ramach uroczystości pokojowych koło uruchomiło specjalny wóz tramwajowy pięknie udekorowany, z ekranem umieszczonym nazewnątrną na którym wyświetlano film własnej produkcji „W obronie pokoju” i inne filmy Klubu Filmowego Włókniarzy. Koło brało udział w licznych akademiach dokonując fotografowania i filmowania ich przebiegu. Dokonano zdjęć przodowników pracy. Niestety w okresie jesiennym ZG ZZPPW nie przydzielił instruktora i koło prawie że uległo zlikwidowaniu. Jak nas jednak zapewnił w Zarządzie Głównym w styczniu koło otrzymuje nowego instruktora i całkowitą pomoc ze strony wydziału Kultury i Oświaty ZZPPPW.

2.

A teraz — sprawy artystyczne. Zespół baletowy posiada dwie samodzielne grupy — młodzieżową i starszą. Zespół młodzieżowy liczy 20 osób. Lekcje odbywają się systematycznie 2 razy w tygodniu po 2 godziny. Frekwencja dobra. Komplet prowadzi instruktorka Musiałowa. Przyczyną małej liczebności zespołu jest nie brak chętnych a brak możliwości dla ćwiczenia zespołu większego. Nauka tańca odbywa się w szczególności trudnych i nie sprzyjających warunkach. Obecnie próby odbywają się w niewielkiej, ciasnej sali zupełnie nie odpowiadającej prymitywnym nawet wymogom higieny. Zespół ma w repertuarze tańce ludowe i posiada charakter śpiewno-taneczny. Uczestniczki zespołu starszego pracują w nielepszych warunkach. Podczas występów na scenie Domu Kultury odczuwa się brak szatni, garderoby, przebieralni i zespołu odbywa się w nieładzie, ciastocie i brudzie, któremu nie sposób w tych warunkach zapobiec.

Trzeba zaznaczyć że w posiadaniu Domu Kultury podobno znajduje się jak nam mówiono ponad

tysiąc (!!!) kostiumów teatralnych, w tym dużo bardzo ciekawych strojów ludowych. Kostiumy niszcza się na skutek braku kostiumierki, braku krawcowej, braku garderobianki.

Zespół chóralny liczy 50 uczestników. Jest to jeden z najlepszych zespołów chóralnych w Polsce. Dyrygent prof. Charuba — to siła wybitna. Ponadto chór znajduje się pod szczególną opieką referatu muzycznego Związku.

Największą żywotność przejawia zespół teatralny pracujący z wielkim wysiłkiem i samozaparciem. W roku 1950 wystawiono „Rewizora” Gogola i „Spisek skazanców” Wirta. „Rewizora” grano 15 razy na terenie Łodzi, dwukrotnie w Warszawie — ogółem widzów 10500. Sztuka „Spisek skazanców” cieszy się wyjątkowym powodzeniem. Dotychczas grana była 17 razy — frekwencja 11530 osób.

Przy Domu Kultury istnieje zespół orkiestralny — zakładowa orkiestra dęta. Jest to raczej orkiestra zawodowa.

Zespoły Domu Kultury biorą żywy udział w akcji łączności miasta ze wsią. Zespoły obsługują 5 wiosek w tym wieś Nowy Dwór, Korabiewice, Celigów, Kamion, Koczanów. W akcji łączności brało udział 177 osób, obok zespołów twórczości amatorskiej udział w akcji łączności braли prelegenci, wygłaszano na wsi krótkie odczyty i pogadanki na aktualne tematy polityczne.

W ciągu ostatnich miesięcy zespoły Domu Kultury uczestniczyły na własnym terenie w 9 akademiach, dokonały 7 wyjazdów gościnnych, (w tym Grolniki, Tuszyń i in.) 22-krotnie występowały na terenie innych zakładów pracy.

Na scenie Domu Kultury im. J. Stalina odbywały się również gościnne występy innych zespołów świetlicowych i artystów zawodowych. Występów takich odbyło się ponad dwadzieścia.

3.

A oto — inny odcinek pracy Domu Kultury. Zwiedzamy pięknie zorganizowaną wystawę racjonalizatorów przemysłu bawełnianego. Wystawa zorganizowana wkładem CZPB jest bogato wyposażona w grafiki, plakaty, gabloty i modele.

Wystawy na terenie Domu Kultury zawsze cieszą się powodzeniem. W ciągu ostatnich miesięcy był zor-

(dokończenie na str. 7)

HALINA FILUTOWICZ

KARMANOWICKA PASIEKA*)

Gzerwcowy upał przysłał pod wieczer. W powietrzu gęstniała woń kwitnących lip. Zapadła zmierzch.

Karmanowice ukryte w gęstwinie drzew i krzewów układały się do wieczornego spoczynku. Brzęczały żelazne łańcuchy skrzyplących żurawi, tu i tam słycały było porykiwanie bydła... Przez pola niesły się oderwane strzępki pieśni. Stary Matrasek poczuł, że go już ciągnie po krzyżach. Trzeba było zdźwignąć się z pnia, na którym siedział. Niedługo wolać będą na wieczere... Przejął go dreszcz. A jednak nie chciał mu się ruszać z ulubionego miejsca. Potrafił przesiadywać tu godzinami. W pobliżu ukochanych uli czuł się najlepiej. Cóż! — Starość nie radość... A pszczoły zawsze były jego oczkiem w głowie. Lubili ten stary, zapuszczony pasiecznik, zarosły gęstwiną krzewami. Wiele z nich sam nawet sadził. Pasiekę także sam zakładał. Nie mało z niej miał korzyści, nie mało! Czasem zbierał metr i więcej miodu. A że była stara, no to co? — I on niemłody.

Feliksowi uwidziało się coś, żeby mu ją oddał.

Na samo wspomnienie o tym starość aż zatrząsło go złości. Ule od lat były jego i tylko jego. Miał ich 50 sztuk. Całą pasiekę. Z wystawą zachodnią, jak należy. Większość z nich — były to kłody, szerniałe od starości, niedorozwierania, o śmiesznych, staroświeckich daszkach, że sromy. Miod wybierano się z nich przez podcinanie od spodu plastrów razem z czerwiem.

Feliks od chwili ukończenia kursu zdecydowanie potępiał ten typ uli. Twierdził, że przy podcinaniu plastrów razem z czerwiem, marnuje się dużo czerwie, z czym — w cichoci ducha — ojciec się godził.

Ale te ciągle uwagi syna o konieczności uunośnienia pasieki doprowadzały go do szewskiej pasji. Bo i co Feliksowi do tego? Najmłodszy syn lubił pszczoły.

Syn — choć niechętnie — musiał to jednak przyznać. Ale teraz, ośkaż kończył kurs pszczelarski, całkiem mu się w głowie przewróciło. Z początku ojciec słuchał z zainteresowaniem jego gadania, ale gdy przyszedł do konkretnych planów na przyszłość, ani słuchać nie chciał o tym, żeby pasiekę oddać synowi. — „Poczekaj, aż te moje stare kłody złożą na wieczne spoczywanie, wtedy rób z pszczolami, co ci się podoba. Ale teraz — póki żyje, ani mowy o tym, żebyś ty nim rządził!”

Feliks chodził koło starego, jak umiał najlepiej. Prosił, przekonywał. Wszystkie na próżno. Żył byli na siebie. Jeden drugiego kontrolował, który pierwszy ustąpi.

Nad tym wszystkim dumał stary Matrasek, gdy nagle z ciężkich myśli wyrwały go młode, sprężyste kroki. Ktoś przystanął przy pieku, na którym siedział.

— Co to ojciec tak tu siedzi po ciemku? Toć pszczoły żyją! —
— Daj mi spokój! Znowu mnie zdziwiasz, żeby mi głowę swymi fantazjami mi zawracać!

Przecież wiesz, że nieczyj krzywdy nie chce! Ale... przynajmniej sami, że lepiej byłoby waszym pszczółkom w takiej nowoczesnej pasiece, w pięknych, przestronnych ulach. A i pszczelarzowi łatwiej i wygodniej byłoby do nich przystąpić i obrządzić nie w takich gruchotach, jak te. Nie upierajcie się, tato! Tyle razy mówił ci, że w tych starych kuszach pszczoły marnieją!

Stary poruszył się niespokojnie. — Nie mówilem, że w kuszach marnieją, ino w kłodach. Niby taki z ciebie wielki pszczelarz, a odróżnić kuszki od kłody nie umiesz.

Feliks roześmiał się tylko. — A to ci różnica! Kłody tyle warte, co i kuszki. Mówię ci, szkoda tego czerwie i woszczyny, co się u was przy każdorazowym podbieraniu marnuje. A po drugie — woda zacięka do uli, mroz przejdzie, a jak się w nich zgniecie zagnieżdzi, lub motylicy, to już niak nie pomożecie! Te kłody wywaliliby od razu na śmietnik. Nie nie są warte!

— Mówilem — uniósł się stary — że kłody stare, ale kuszki lepsze. — Cemu lepsze? Bo że słomy i dzwonowate?... Toć tak samo wybierają się z nich plasty, jak i z tamtych, tyle, że nadstawka jest ramkowa. Czy nie lepsze byłoby takie piękne, fabryczne ule, ramowe, jak w prawdziwej pasiece? Otwierane od góry... zawsze do nich zajrzeć można bez burzenia pszczoł. Nie niszczy się przy tym gniazda, a przy wybieraniu miodu, nie psuje się także woszczyna...

— Nie gadaj tyle, bo wcale nie słucham! Głową ci nabili giupstwami i tyle! Darować sobie nie mogę, że przystałem na to, by gmina ciebie wysłała na naukę. Nie zmadrałeś, ino zgłupiałeś w tym mieście!...

Stary podniósł się i mrużąc gniewnie podrapał ku domowi. — Noc, Stary Matrasek niespokojnie przewraca się w łóżku. W dusznej izbie słychać oddechy śpiących. Za oknem cicho szeszelące gałęzie jabłoni rosnącej tuż przy domu. Do izby zagląda księżyc. Stary wzdycha. W sercu wzbiera niepokój. Spać nie może od tych myśli, co go obległy niby kaśliwe muchy.

W izbie mieszają się oddechy śpiących. Znowa... synowie... jest ich trzech, Antoni — pomocnik miejscowej spółdzielni, Józef — robotnik rolny i ten najmłodszy — Feliks, niby pszczelarz. Po ukończeniu kursu zrobili go w gminie przewodniczącym Związku Ogrodniczo-Pszczelarskiego.

Pewnie, że mu niako bez własnych pszczoł — rozumie pochliu ojciec.

To ci przewodniczący bez jednego ula. Toć tylko przy pszczolach nauczy się praktyki. Bo czyż on dużo umie po tym pół roku miastowej nauki. Tyle, że gadania nasłuchał się!.. Ale takie słabe, ojcowe kuski też nie dla niego! Przewodniczący musi przecież mieć wszystko jak się patrzy, na pokaz, nie stare i poprochniałe, jak nie wymawiając jego właśnie, Matraska. Miody jest... Może sobie zarobić na ule! Kupić jakie chce! Nowoczesne — jak to on mówi! Starego ogarnia złość.

Tyle mu tylko zostało, że ma te swoje ule. Nie odda ich nikomu! Zdąży jeszcze zabrać wszystko. Już mu niedługo do ziemi!

W głowie aż huczy od przewalających się myśli. — Bogdajem umarć — wzdycha z gorczy — wtedy bez bólu mógłby sobie zabrać te pnie!

Niebo błędnie. Feliksowi znudziło się wreszcie to kolowanie przy starym. Zakreślił się tu i tam, pogadał z sąsiadami, urządził złożyć we trzech wspólna, wzorową pasiekę. Każdy wniósł jakiś wkład. Stach Wróbel — stelmach, wyszykował piękne ule według modelu, wyrzysowanych moźlinie przez Feliksa. Narazie trzy, ale na początek — i to niemało. Feliks z Teodorem uciął trochę grosza — kupili roje. Potem — na czwartego przybył jeszcze nauczyciel. Zjawił się też czwarty ul. Zachodu koło tych pszczoł było dużo, ale uciechy nie mniej. Pasieka dobrze szła. W pierwszym roku co prawda musieli podkarmiać pszczoły cukrem na zimę. Koszt był duży. Ale za to pasieka wzorowa. Raz i drugi zajął instruktor z miasta, pogadał, popatrzył z uznaniem, poradzili to i owo...

Na drugi rok przystąpił z emocją do pierwszego podbierania miodu. Podzielił się sprawiedliwie, po koleżeńsku. Radował ich ten wspólnie zapracowany miod. Wydawało im się nawet, że całkiem inaczej smakuje, od zwykłego, kupnego, czy też darowanego po sąsiedzku.

Stary Matrasek ponuro przesiadywał przy swoich zapadających się ulach. Niszczały, aż żal było patrzeć. Stary nie miał siły, żeby je podeprzeć, a syna poprosić nie chciał. Zresztą Feliksa mało co widziało się teraz w domu. Wciąż przebywał w nowej pasiece. Stary wiedział o tym tylko nie oficjalnie. Tyle, co posyłał tu czy tam. Nieraz dobiegały jego uszu pochlebne słowa o najmłodszym synu. Feliks z matką na pewno coś nie coś mówili o nowej pasiece, ale nigdy przy nim. Jak by się sprzyścieli przeciw niemu.

Matrasek nieraz żałował swego postępu, nieraz chciał oddać te swoje ule. Ale jakos nie mógł się zdecydować. Uparty był. Nijako było ustąpić młodszemu.

Ale pasieka niewiadomo czemu przestała już cieszyć go tak, jak to dawniej bywało. Nieraz myślał o tym, że pszczoły męczą się w tych szerniałych, przestarzałych ulach. I jemu przecież było lepiej w obecnej, przestronniejszej izbie, którą kilkanaście lat temu dobudowali, niż w tamtej ciemnej i ciasnej, gdzie mieścił się na początku o ścianę od stajenki.

Aż raz nie wytrzymał i postanowił pójść, obejrzeć sobie nową pasiekę. Było to wtedy, gdy Feliks, niby mimochodem wspominał przy obiedzie, że z sześciu przeziemowanych i czterech wcześniej rozmnożonych uli, zebrał w swej spółdzielni prawie tyle samo, co stary ze swych 50-ci.

Rok był dobry, ale Matraskowi nie mogło się to pomieścić w głowie, że z kilku pni można zebrać tyle samo, co z jego pasieki.

Musiła tu być jakaś tajemnica. Nie wytrzymał. Pod pozorem, że potrzebny mu podkurzac, przeszedł się do nauczyciela, gdzie stała spółdzielcza pasieka i przyjrzał się jej doświadczonego okiem.

Pięknie wyglądała nawet z daleka. Wszystkie ule równiutkie, ładnie pomalowane i wygodnie urządzone, czemu nie! Stary podszedł bliżej. Ule były naprawdę jednakowe, wszystko w nich pasowało, nie potrzebna tu chyba znaczyć sobie, z którego ula jaka ramka wzięta... Wiadomo, że wszystkie równe. Matrasek ciekawie dotknął daszka, podniósł go lekko do góry. Wszystko szło jak z płatka. Pszczoły spokojnie kręciły się po ulu, nie zaniepokojone wcale niewidzialnym dla nich intruzem.

Stary zamyślił się głęboko. Tym pszczółkom na pewno było lepiej w takiego typu ulach, niż jego pszczółkom w kłodach i kuszach. Jednego tylko nie mógł zrozumieć, jak ci spółdzielcy zdobyli sobie tyle roi w tak krótkim czasie. U niego rozmnażanie pszczoł trwało zawsze długo. Pasiekę powiększał latami.

Jakby szczęśliwym trafem nawiązał się Feliks. Nie wydawał się wcale zdziwiony tym, że widzi tu ojca. Wydawało się, że odgadnął jego myśli, gdy zapytał:

— Chce ojciec wiedzieć jak rozmnażamy pasiekę? Właśnie w tym roku mamy ją dwukrotnie powiększyć. W stolarni już się maluje nowe ule. Wiece niech ojciec uważa. Sztuczne roje robi się tak. W okresie głównego pożytku, gdy ul jest jeszcze pełen czerwie i młodej muchy, w czasie największego lotu pszczoł, stawiamy na miejsce starego ula z silnym pniem — nowy z wstawionymi plastrami i małą ilością miodu. Umieszczamy tam także sztuczną węzę. Cała lotna mucha ciągnie do tego nowego ula, po prostu z przyzwyczajenia i obejmuje go w posiadanie. A stary ul przestawiamy na nowe miejsce z młoda muchą i czerwiem po kilku dniach daje sobie już doskonałe rade.

Stary kiwał głową, potakiwał, przyglądając się do synowi, to stojącemu przed nim ulom, skapanym w słońcu.

— Tak to wszystko u was pięknie wygląda i z twego opowiadania wynika, że wszystko robi się zwyczajnie. Ale powiedz mi czy i matkę umiecie sami sobie wyhodować? Właściwie skąd ją bierzecie do tego nowego ula? — zapytał mrużąc chyttrze oczy.

— A tak. Matkę poddajemy mu albo już gotową, wyhodowaną, lub pozwalamy na to, by pszczoły same między sobą ją wybrały. Ale to bardzo długo trwa. Wolimy dawać matkę wyhodowaną.

— A skąd żeś dostał te matki?

Feliks z dumą popatrzył na ule. — „Tato — sprowadziłem je z Pszczeliej Woli pod Lublinem, gdzie założono specjalną hodowlę rasowych matek. Nowoczesna pasieka jest właśnie dlatego lepsza, że nie uznaje naturalnych rojów. Z najmocniejszych pni ichi się sztucznie, ze specjalnej, wyhodowanej matki. Teraz nie potrzebujemy już nikogo o nic prosić. Mamy wszystkiego pod dostatkiem. A do naszej spółdzielni przybywa coraz więcej członków.

Staremu zrobiło się jakoś nieswojo. Może Feliks to mówił nie do niego, ale tak mu się wydawało, że jednak coś się kryło w niefrasobliwie rzuconym zdaniu. Podrapał się w głowę z zażenowaniem. Słowa Feliksa poruszyły w nim coś, czego sam nie mógł pojąć. Nie chciał już swojej starej, zniszczonej pasieki — zapragnął gorąco, aby i jego pszczoły miały nowe piękne ule.

A może był tak zamiast osłabiać swoje — przeniósł myśl do tych nowo wymalowanych uli? — Zapytał niby, od niechcenia.

Feliks roześmiał się szeroko. — Te widzę, że nowy spółdzielca nam się szykuje! I to jaki doświadczony — pociębił staremu. No, zobaczmy! Pomówię z innymi i jak się zgodzą, to zaraz jutro weźmiemy się do roboty. Mądrzejszy pomyślał tak... Lepiej późno, niż nigdy! W tym roku przerzucimy pszczoły z tych najstarszych uli, bo chyba nie wytrzymałyby zimy, a na drugi rok weźmiemy się do reszty! Niech tylko ojciec poczekać sobie te nowe ule — bo przy zbierze, będziemy się dzielić według wkładu i pracy!

Karmanowice toną w kwiecie. Kwitną drzewa. Roje pszczoł obsiadają białe i różowe kwiaty. Jakże to się dzieje, że ze słodkiego pyłku, będzie złoty, pachnący miod? Spółdzielcza pasieka karmanowicka jest chlubą całej wsi. Rozrosła się i rozłożyła szeroko w kwitnącym sadzie.

A stary, siwy Matrasek jest jej najwerniejszym stróżem. Chodzi i pomarszczoną ręką gładzi ule... wszystkie, bo wszystkie są jednaki...

*) Opowiadania Haliny Filutowicz redakcja przedstawia jako przejawy nowego w literaturze dla młodzieży, tak ważnym odcinku nowej socjalistycznej twórczości literackiej.

DOM KULTURY

(dokończenie ze str. 6)

ganiowany cały szereg wystaw jak „POLSKA LUDOWA”, „P. C. K. WALCZY O ZDROWIE CZŁOWIEKA”, WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ, WYSTAWA KARYKATURY POLITYCZNEJ, WYSTAWA KSIĄŻKI I PRASY RADZIECKIEJ, oraz kilka innych mniejszych.

Gorzej jest z odczytami. Przeciwnie w ciągu miesiąca wygłasza się 2 — 3 pogadanki, lub odczyty. Ostatnio tematyka ich przedstawiała się w sposób następujący:

Tematyka marksistowska — 3 odczyty.

Tematyka planu 6-cioletniego — 4 odczyty.

Tematyka literacka — 3 (Puszkina, Konopnicka, Mickiewicza).

Naukowych — 5.

Okolicznościowych — 5.

Frekwencja kwartalna sięga 1500 słuchaczy.

Z sali wystawowej i odczytowej, w której odbywają się również i próby zespołów, przechodzą do bogato wyposażonej czytelnicy gazet i czasopism. Tutaj jest zawsze pełno. Obok — biblioteka. Dowiadujemy się, iż jest nareszcie uprządkowana.

Biblioteka Domu Kultury odziedziczyła księgozbiór po dawnych zakładach Scheiblera. Dokładnych danych z tego okresu nie ma. Księgozbiór zawierał książki w kilku językach.

Po wyzwoleniu, to znaczy od roku 1945 księgozbiór nie był badany przez czas dłuższy. Księgozbiór podobno liczył 2500 tomów. Ale książki wydawano nie przepisowo, nie monitorowano czytelników za ich przetrzymywanie. Brak było katalogu, czytelnik wypożyczał książki „na oko”. Obecnie stan czytelników przedstawia się następująco:

Kobiet — 197, mężczyzn — 228, czytelników do lat 14 — 39. Powyżej lat 14 — 386. Pracowników fizycznych — 271, umysłowych — 70, członków rodziny — 84. Nowa bibliotekarka uporządkowała i poszegregowała karty czytelników, ułożyła alfabetycznie personalia czytelników, założyła książkę ubytków i książkę braków względnych. Rozpoczęła akcję księgową. Udzie-

SZARY świt perlił się rosą na oziminach i słońce nie rozgrzało się jeszcze na dobre, a ludzie z Piaszysk tu i tam, gęsego, czy gromadami, wynurza li się z mgły porannej na drodze prowadzącej do majątku.

Majątek był duży, państwowy, roboty huk, to też większość chłopów i dziewcząt ze wsi znalazła tam zatrudnienie. Pracowali na dniówki, czy kontraktowo, wielu z nich znalazło też połowę robotę od lat, a majątek — jak własną kieszeń.

Wioska nie była bogata, o nie! Gospodarzy — takich — całą mogą prawie było na palcach policzyć... Ale właśnie dlatego Piaszyska były wesołe i owiane jakąś krępką nadziei, która niosła się polami niewiadomo skąd... Czy z roześmianych gębusz kłębiących się wszędzie dzieci, czy też z energicznego, gospodarskiego nawoływania, co wesołym echem rozlegało się z jednego końca wsi na drugi.

Kiedy już ostatnie sylwetki robotników znikły na zakręcie do majątku, stara Celina również zabrała się do roboty. Drepcąc po domu, mówiła ciągle do siebie półgłosem, rozważając sam na sam wszystkie palące kwestie, które trapiły ją bezustannie za dnia i w nocy.

Bo też w te Piaszyska jakby diabeł wstąpił! Jeszcze do niedawna wszystko było tu po staremu, a teraz Celinę aż zółć zalewała tak się życie we wsi odmieniało zaczęło! A razem z tą zmianą ludzie i do niej — stary — inaczej jakoś odnosił się zaczęli. Po wątpiewali w to, co Celina opowiadała naokoło, że wiesz wzięła swą nazwę od ciałych chmar ptaków, które kłębią się wśród galeń niezliczonych wierzb, okalających wieś. Nawet śmieili się z jej słów niekiedy!

Celina lubiała czuć się najważniejszą we wsi, ale ta jej ważność ostatnio zaczęła wyraźnie maleć. Co prawda jeszcze dotychczas, jak komu potrzebne były jakieś zółka, lub zachorował niebezpiecznie, w te pędy leciał sam, lub posyłał kogo do starej.

Mieszkała w małej chatce na skraju wsi. Ogródek miała lichej, skromnie przytulony do południowej strony domu. Nie wiele w nim rosło, bo stary już nie bardzo chciał się pracować. Ot, tyle — aby przeżyć. Cebula, groch, trochę marchwi... Za to kartofle były piękne, cały pas za ogrodem. To była największa jej dumna.

Celina mieszkała sama. Starsza córka — Maria wyszła za mąż za fornała z majątku. Miała dwoje dzieci. Fornał był oświeconym, człowiekiem, mądrym aż strach! Nawet babka musiała to przyznać! Widać w niego wrodziła się starsza wnuczka — Magda, bo do nauki aż się rwała.

Tylko malutka Anusia trzymała się jeszcze spódnicy matki. Druga córka umiała wcześniej. Celina płakała po niej długo i teraz jeszcze nie mogła jej wspomnieć bez żalności. Czołgając przy ludziach narzekała na swoją samotność, ale po prawdzie wcale dobrze jej się wiodło. Bo gdyby dru-

ga córka żyła, kto wie — może by znalazła sobie jakiegoś chłopca i matce przy nich nie byłoby z pewnością tak, jak teraz. Każdy przecież wie, że nie gorszego, jak młodych słuchać!

A tak, żyła sobie, jak chciała — szacunek miała, bo nie nadarmo była najstarszą we wsi. Co prawda żył jeszcze jej rówieśnik — Wawrzyniec, ale leżał już tylko, ciągle chorował, no — i był na wycugu u dzieci... Ona — zupełnie co innego! Ot! — choćby teraz, nie chciała jej się nie robić, to siadła sobie na progu w samym słońcu, chustkę zsunęła do tyłu i zadowolona rozejrzała się dokoła. Ładna wioska, nie ma co. Znajoma. Zielona, wesoła. Dużo drzew, pastwisk dokoła wzgorza. Dla Celiny były one górami, bo nigdy większych nie widziała. Już się tak utarło, że każdy idąc po grzyby, czy jagody, mówił „idę w góry...”

Starej zrobiło się gorąco, oparła się mouniej, kiwnęła głową kilka razy i zdrzemnęła się chwilę.

Zbudziła ją mocne targanie za rękaw.

— „Babko, babko — toż obudzić się wreszcie. Chodźcie ze mną! Dziad Wawrzyniec umiera!”

Celina poderwała — ta wiadomość. Poszukała wzrokiem kija, zdźwignęła się i podreptała za dwunastoletnim Jasiem Koldunów, rozpływając go o wszystko po drodze.

W izbie natoczyło się ludzi — dziw, że Wawrzyniec nie umarł od samego zaduchu.

Wprawnym okiem rzuciła na jego żółtą, wychudłą twarz. Żył. Oddychał jeszcze.

Teraz to go w izbie położyli — przemknęło jej przez myśl. — Pewnie! Wstyd przed ludźmi na stryżek prowadzić, gdzie miał swoje wyroko. A stypę to już piękną wyprawą — nie ma co i gadać! Zawsze ojciec!

Przypiechała się bliżej, żeby wszyscy widzieli, że przyszła. Starsi odstawili się na bok z szacunkiem. Przecież najstarsza we wsi, to nie było co! Młodzi zato spoglądali na nią niechętnie.

Z namaszczeniem przykucnęła przy łóżku.

Nadchodził wieczór. Celina, zmęczona wypadkami dnia, odpoczywała w kuchni przy ogniu. Wszystko udało się dobrze, ale teraz znudzenie zważyło się na nią jak kłoda.

Zupełnie niespodziewanie przybiegła do niej Magda, najstarsza wnuczka, babcię oczko w głowie. Jeszcze ją jedną mogła jakoś znieść spośród tych wszystkich młodych.

— „Babciu, wiesz co się stało” — zawołała już od progu — będę sprzedawać w spółdzielni. Musiałam wam to powiedzieć, bo z tej wielkiej radości, to i do Anđzia wpadłam i do was postanowiłam zajrzeć!

Stara spojrzała na nią ze złością. — Licho nadało te waszą spółdzielnię. Mnie oco, ani mydło niepotrzebne. Raz na rok z miasta w odpust przywodzi, Starczy.

— Ale gdy przyjrzała się rozjaśnionej twarzy wnuczki, zmiękła jakoś. — No i co ci przyjdzie z tego sprzedawania? Nie lepiej to w domu siedzieć?

— Chyba żartujecie? Zawsze chciałam być w spółdzielni odkąd została założona. Teraz Genia wyjeżdża na kurs, ja znam się dobrze na rachunkach i mam ją zastąpić!

— Zle ci w domu, że po spółdzielniach siedzieć ci się zachciewa?

— Nie chcę w domu siedzieć — i już! Tato mówi, że dobrze robię! W tym roku skończę szkołę, więc będę mogła naprawdę zająć się spółdzielnią razem z kierownikiem. Już mówiliśmy o tym z nauczycielką. I ona chwali mój pomysł!

— O-wo!... Jeszcze nauczycielka wnieśliła tu swoje trzy grosze. Matki nie masz, czy co? — stara aż wzdrygnęła się ze złości. Niecierpiała tych wszystkich nowych rzeczy we wsi. Nauczycielka... spółdzielnia... kółka młodzieżowe... świetlica... Dawniej żyło się bez tego i — ot, jak ona — do późnej starości szesześliwie doczekała! Ale Magda kręciła tylko głową.

— Mamę to w ogóle nie nie obchodziło się te dzieje. Tylko to gospodarstwo i gospodarstwo w koło. Ledwie ja namówiłam, żeby się zapisała do Koła Gospodyń Wiejskich — chociaż trochę pospyrzy o tych nowych rzeczach, co się dzieje! Ojciec — to co innego! I na zebraniu przemówi i zawsze wszystko mądrze rozsądzi!

— A ja ci mówię lepiej niż sobie chłopca poszukiwała, gospodarza na własnym...

— Tak... Może jeszcze tłoczyć się w jednej izbie w siedmiorgu, albo w ośmiorgu. Chceć inaczej żyć!

— A twoja Anđzia jednak zadowolona! Życie sobie ułożyła. Gospodynią jest!

— Anđzia żałuje tego, co zrobiła. Nie wiem nawet co będzie potem, jak już teraz czuje się nieszcześliwa. Ojciec Frankowi obiecał z początku wybielić te komórki koło ich izby, żeby mieli swój własny ką. Cóż — nie dopinowali, żeby to zrobić przed ślubem, a po weselu odmyślił się. Ma tam trzymać świniaki. Spia wszyscy w sześciorgu na tych dwóch łóżkach w jednej izbie, a w dzień objają się po gospodarstwie. Frankowi jeszcze jako tako, ale Anđzia oczu sobie wyplakuje. Nie! Babko! Ja nie chcę takiego życia. Nie chcę żyć po staremu! I wiele z nas tak myśli. Zauwmy Anđzi, ale trochę sama sobie winna, że tak po gupiemu zrobiła. Wszystko dokoła się zmienia... Chce mieć jakieś inne, lepsze życie, nie takie, jak ty, a nawet nie takie, jak mama...

— No, no! Na matki życie nie ma co narzekać!

— Może nie jest jej tak źle, jak innym, ale czytać nie umie i nie ją to nie obchodzi. Mówi, że inne kobiety z wioski też nie umieją czytać ani pisać i wcale się tego nie wstydzą. Nauczycielka coś wspominała o kursie dla analfabetów, ale jeszcze nie wiadomo kiedy i czy uda mi się matkę namówić.

— Co ty? — co ty? Ja całe życie nie czytałam i nie pisałam i dobrze mi z tym!

— Musze już iść, babciu. Ciesze się że mna z tej spółdzielni. Już przekonacie się do niej, gdy zaczną w niej sprzedawać!

Magda.

— Toć zajrzyjcie do mnie chociaż — zawołała wesoło.

W fartuszkach, z wesołymi, śmiejącymi się oczami wyglądała tak zachęcająco, że stara po chwili wahania, zaczęła wstępować na schodki.

— Czysto tu u was — powiedziała z niechętnym zdziwieniem. — I ile towaru!

— Teraz siadacie sobie chwilczkę, a ja klientów obsłużę — krzątała się zadowolona Magda. — Ty, Wacuś, czego chcesz? — zapytała, malego chłopca, co ledwie norał do lady do siebie. — Kawy? Zraz ci dam. Tu masz. A plentędzy ci nie zabraknie! No... leć do domu... A nie zgub paczki po drodze! A pan Michał to pewnie paczkę „Górników”. — O, proszę. — Migiem podał pudełeczko papierosów roześmianemu parobczakowi.

I tak dalej, i tak dalej. Aż się Celinie w głowie od tego wszystkiego kręciło. I mimowoli poczuła podziw dla tej swojej wnuczki.

Niespodziewanie do sklepu wpadła i Maria.

— Dajno mi, Magda, mydła, bo w domu zbrakło, a pranie chce urządzać!

— Już się robi, mamo. Suche czy mokre? — przekomarała się, trzymając w ręku dwa różne kawałki. — Suche, suche, aby przedziej. — A... to i matka tutaj — zdziwiła się szczerze. Może trochę lemoniady napiłaby się matka? Mam jeszcze parę groszy, co mi od mydła zostało.

Celinie ni jak było odmawiać. Zawsze lemoniada nie zaszkodzi, a pila ją pewnie z rok temu. Przysłała więc chętnie, choć z pozornym ocląganiem się.

— A u ciebie co słychać? — zapytała córki.

— Nie takiego! Zapisalam się na kurs sycia, bo mi Magda spokoju nie dawała. Teraz to jestem zadowolona, bo i maleć coś nie coś uszyć mogę i w domu wszystkich choć z grubszą oporządkiem. Anusia dobrze się chowa! Jeszcze rok i do szkoły pójdzie.

Do sklepu weszło parę osób i wśród nich Celina ze zgrozą ujrzała nauczycielkę. Nigdy jeszcze nie oglądała jej tak z bliska. Nauczycielka przywitała się serdecznie z Magdą i grzecznie poprosiła o kilo maki.

Pieczemy ciastka na herbatkę w świetlicy! Przyjdiesz, Madziu! — Ku wielkiemu zdziwieniu babki wnuczka zupełnie swobodnie odpowiedziała: — Naturalnie. Jak tylko zamkniemy sklep przyjdę wam pomóc.

— Świat się kończy — pomyślała babka — żeby do nauczycielki mówić tak po prostu, zwyczajnie.

Sklep zapelniał się i pustoszał. Magda kręciła się jak fryga, rozgadana, zadowolona, szesześliwa... Maria już dawno wyszła. Kolejka klientów zmieniała się raz po raz, a Celina siedziała i patrzyła jak urzeczona na sprawnie ruchy wnuczki.

Wreszcie podniosła się ciężko i o parta na lasce uważnie spojrzała w oczy Magdy.

Dobrze zrobiła — mruknęła — dobrze... I zgarbiona poszła do drzwi.

Idąc od plotki do plotki przez całą wie



Jan Koprowski

Obliczenia

O czwartej po południu, jak zawsze w porze zimowej, Wiktoria Pęczkowska zapaliła światło i zabrała się do szykowania obiadu. Stojąc przy kuchni przesuwała garnkami po blasze. Od czasu do czasu spoglądała w stronę drzwi, czy nie pojawią się w nich mąż Wincenty, synowie Stanisław i Franciszek i córka Helena.

Drzwi się właśnie otworzyły i do izby weszła Hela, mąż i syn Stanisław.

— Ciągłe was gdzieś ciągną, nigdy nie ma was w domu. Co to za czasy takie?

— A co mama by chciała? Żeby w nas znowu kapitalista walił jak w kaczę kuper. Przedwojenne czasy już się skończyły. Raz na zawsze — odkrył Frank — który akurat pojawił się w drzwiach. — Właśnie dlatego chodzimy na zebrań, żebyśmy byli coraz mocniejsi.

— Co ty tam wiesz o przedwojennych czasach?

— A wiem. Pamiętam jak ojciec był bezrobotny, a my ze Stachem zainwaliliśmy na bosaka do szkoły. Jesień już była, mroź, a my bez butów, bo nie było za co kupić. Co, może nieprawda?

Matka zachowywała się tak, jakby to do niej nie dochodziło. Odwróciła się plecami do izby, powiedziała:

— Każdy wie swoje. Ty jedno a ja drugie. Kto was tam przekona.

— No matka na przykład nie widzi żadnej różnicy między tym, co było, a tym, co jest.

— Kto ci powiedział, że nie widzę? Widzę. Ale... widzisz, była ta zmiana pieniędzy, mieliśmy trochę grosza na zimowe sprawunki i prawie wszystko przepadło.

— Gdzie drwa rabia, tam wióra leca. Myśmy stracili, inni robotnicy też stracili. Ale to niewielka strata w porównaniu do korzyści, jaką ta zmiana przyniosła i jeszcze przyniesie. Niech się mama zastanowi, ile stracili bogacze, speculanci, kulacy na wsi. I o to tutaj chodzi. Reforma biła w nich właśnie i uderzyła celnie. Nie ma co gadać. Zobaczyć mama, że i ceny zostaną obniżone.

— Pi, skąd ty o tym możesz wiedzieć?

— Mam, to przecież proste. My znamy dążenia naszej partii. Wiemy, do czego partia zmierza. Wiemy, do czego zmierza nasz rząd.

— Dalibyszy spokój z tą polityką — powiedziała nagle Helena.

— Dzień w dzień to samo. Nie ma wieczoru, żeby się o tym nie mówiło.

— Trzeba o tym mówić — powiedział Frank. — Nigdy nie jest za mało mówić na te tematy. Hela, weź ołówek do ręki. Będiesz pisać.

— Co mam znowu pisać? — Nie bój się. Weź ołówek do ręki. Co prawda nie pisarka, tylko włóknianka, ale i ołówek władasz nieźle. Zaczniemy rachunki, to może przedziej się porozumiemy.

Pracuje ojciec, Stach, Hela i ja. Roboty pod dostatkiem dla każdego. Ach, co ja mówię, w ogóle brak rak do roboty. A tak jak w naszym domu, jest i w innych ludzkich rodzinach. Jak to się układa budżet? Hela — zwrócił się nagle do siostry — pisz, tylko dobrze. Ojciec — 15.000 miesięcznie.

— Co ty w starych pieniądzech liczysz?

— Nie mam jakoś wprawy w tych nowych. Ale masz rację, czekaj, trzeba jednak na nowo przerachować. No więc pisz, Ojciec — 450 zł miesięcznie. Stach — 450 zł miesięcznie. Jak przejdzie na etat dyrektorski, zarobi grubo więcej. Ale tego liczyć nie będziemy. Liczmy tak jak jest u nas i gdzie indziej. Hela, pisz dalej. Ja — 360 zł, ty — 300 zł. Ile to będzie razem?

Nastąpiła krótka chwila milczenia. Hela sumowała na papierze zanotowane liczby.

— 1560 zł.

— Widzi mama, to jest jakby nie było, kawałek uczciwego grosza.

— Ale wszystko się jakoś rozłoży. Raz, dwa i po pieniądzach.

— No a co by mama chciała, żeby te pieniądze do skrzyni chowały, czy jak?

— spytał Stach jakby od niechcenia.

— Człowiek musi jeść, ubierać się, chodzić do teatru — dorzuciła Helena.

— Jeszcze mamy co? — zapytał Frank i nie czekając wcale na odpowiedź, rzekł: — Mam. Buty mama ma? Ma. Palto na zimę jest? Jest. Do kina i do teatru chodzimy? Chodzimy. No nie wszyscy, bo mama kin i teatrów nie lubi.

— A pewnie, że nie lubię. Całe życie nie chodziłam, to i teraz nie pójdę.

— Bo nie wiesz, co dobre — powiedział energicznie Wincenty. — Ja tam do teatru chodzę i teatr bardzo lubię. Dużo można się tam dobrego nauczyć.

— Jedźmy dalej — odezwał się znowu Frank. — Ja na przykład kupuję po każdej wypłacie książkę. Stach dokształca się na wyższych kursach wieczorowych. Helena kupiła sobie nową sukienkę. Hela, ubierz się, bo mama pewnie zapomni. Jak w niej wyglądasz. A i ja też bym chętnie zobaczył. Lubie jak się baby ładnie ubierają.

— Nie zwracaj mi głowy. Nie pora na to. Jak w karnawale będzie bał dla przodowników pracy, to się ubiorę.

— Widzi mama, córka chce być przodownicą. No ja się pytam: gdzie, kiedy pomyślano o takich możliwościach dla ludzi pracy?

— Mówisz tak, jakby już raj był na ziemi. A tak wcale nie jest. Dużo nam jeszcze brakuje, o, dużo.

— Mam, kto mówi o raju? Ja sobie nawet myślę, że daleko nam do tego, żeby było tak, jak sobie to wszyscy życzymy i wyobrażamy. Ale jesteśmy na dobrej drodze do porządnego ludzkiego życia. Tylko trzeba pracować. Zobaczyć mama jak będzie po pięciu latach, gdy ukończymy plan 6-letni. Jak się nasz kraj rozwinie jak się podniesie dobrobyt.

— Kto to wie, co będzie za pięć lat?

— Mam, o niechże mama nie będzie podżegaczem wojennym i panikarzem?

— U was to każdy albo podżegacz, albo ten, no jakże to tam...

— Reakcjonista — powiedział Stach.

— Ano właśnie. A bo to wiadomo, co będzie. Czy to można przewidzieć?

— Można. Trzeba planować i robić, a nie oglądać się na cuda i przypadki.

— My przecież sami musimy sobie urządzić nasze życie. Nikt tego za nas nie zrobi. Na co się oglądać i na kogo? Dzisiaj wiek dwudziesty. Dzisiaj trzeba nam nauki, wiedzy, doświadczenia.

— Z tą nauką trochę już całkiem pogrupiłem. Każde tylko wlepi oczy w książkę, albo gazetę, i świata bożego po za tym nie widzi.

— Trzeba się uczyć. Wie mama, co powiedział Lenin? Uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć. Bez nauki daleko dziś nie zajdziesz. Dawniej specjalnie robotnika trzymali w ciemności. Bo im człowiek ciemniejszy, tym łatwiej nim było rządzić i wyzyskiwać go. A dziś już nie. Dziś już inaczej. My z tej drogi, mam, nie zjeździemy.

Matka zgiewała się widać, bo podniosła się nagle z krzesła i powiedziała do męża:

— No, czegoś nie nie mówisz? Ty też widocznie za nimi?

Wincenty podrapał się za uchem i uśmiechnął szeroko.

— Ja za prawdą. A co na to poradzisz, że prawda po jejich stronie.

Jan Koprowski

Piotr Chmura

Nie omijać sęków

Czytelnicy nasi pamiętają notę Mikulskiego pt. „Dlaczego w Uninie nie ma świetlicy”? Autor informował o tym, że w budynku mleczarni jest (na piętrze) lokal niewykorzystany, w którym koło ZMP pragnęło założyć świetlicę. W rezultacie zabiegów koła w ZSCh gminny i powiatowy speliły na niczym. Upięknienie mieszk. Alści otrzymuje nasza redakcja wyjaśnienie od Wojewódzkiego Zarządu Warszawskiego ZSCh. Myślicie pewnie, że donoszą o pomyślnie załatwionej sprawie? Nie! Donoszą nam z Wojew. Zarządu ZSCh, że (po zbadaniu) „mieszkańcy gromady twierdzili, iż świetlica z powodzeniem może się mieścić w salach szkoły, a lokal przy GS jest niezbędny dla gromady, gdyż tam zorganizowano Okręgową Złewnię Mleka”.

Dziwnie zaiste twierdzili mieszkańcy gromady, skoro rok temu twierdzili inaczej i nie z okazji zapyt. Inżyniera Kulturalno - Oświatowego Powiatowego Zarządu ZSCh ale z okazji Czynu Kongresowego na Zjeździe Ruchu Ludowego. Oto jak brzmi odnośny ustęp z noty Mikulskiego:

„Na jesień 1949 roku, zgodnie z uchwałą, która głosiła, że wszystkie świetlice przejmują ZSCh, świetlica w Uninie miała też przejść pod ZSCh. Nareszcie sprawą zainteresowali się starsi. Zainteresowało się koło ZSL pobudzone przez Powiatowy Zarząd ZSL-u i koło ZSCh. Wybrano nowy zarząd świetlicy. Na świetlicę upatrzone dawno już pustki lokal w mleczarni. ZMP-owcy postanowili zaopatrzyć w ławki, szafy i stoły. Koło ZSL-u miało dać materiał na wyposażenie świetlicy, dokupić nowych książek, zaprenumerować gazety. Książek już było około 200 sztuk, bo Pow. Zarz. ZSCh w Garwolinie na wiosnę, darmo ofiarował 100 książek świetlicy. Nowa świetlica miała być gotowa na dzień Zjednoczenia Sił Robotniczych Ludowych. Zobowiązała się nawet do tego koła SL jako czynu przedkongresowego”.

Kiedy się przeprowadza dochodzenie i ma w rękę notę Mikulskiego to — wydaje się nam — że takiego „gwoździą” wymijać nie wolno. Czy inspektorowie kult. — oświatowi są od grzebania incytatywu społecznego, czy od jej wykorzystywania i wzmocnienia?

Drugi punkt wyjaśnienia Zarządu Wojewódzkiego tak brzmi: „Autorowi artykułu chodziło o to, żeby salę przy Gminnej Spółdzielni zdobyć dla straż i młodzieży, która nie była do bardzo interesującej świetlicy, na urządzanie w niej zabaw i piątki”.

Za pozwoleniem — to już jest oskarżenie — ale, gdzie P. Inspektorze do wody? Ciekawie bardzo jesteśmy skąd panu to genialne wyjaśnienie weszło do głowy? Autor nie pisał przecież, że pragnie zabaw i piątki, wprost przeciwnie, twierdził, że bez osobnego, specjalnego lokalu świetlicy „młodzież i starsi zaczynają z powrotem grać w karty”.

Józef Pogan

Mój pegaz i »wydawnicza szkapka«

Lichy wprawdzie jest mój Pegaz i czasem potknę się na ideologiczno-artystycznej drodze, ale przecież o wiele zdutniejszy do ujeżdżania od kulawej, wydawniczej szkapki, którą „Dom Książki” rozwił wydane książki. Różnica w wysięgu między moim Pegazem a tą kulawą szkapką jest kolosalna i w zestawieniu wyników dochodzą, może 1:100. Obliczmy:

Książkę „Na gładnym zagonie” napisałem w przeciągu jednego miesiąca (świadczy o tym data listów między mną a „Czytelnikiem”) natomiast kulawa szkapka wydawnicza od dnia 22 sierpnia (data ukończenia druku książki) ledwie w końcu listopada przyczepiała z paroma setkami egzemplarzy do Katowic, które złożono w jednej większej księgarni (później odesłano do następnej parę egzemplarzy). Do dzisiaj, tj. do 18 grudnia, a więc w cztery miesiące po wydaniu książki kulawa szkapka wydawnicza nie doczekała jeszcze do wielkiego miasta Chorzowa, oddalonego o parę kilometrów od Katowic.

Te parę egzemplarzy w katowickiej księgarni już się prawie wyczerpały i gdy chciałem kupić kilka dla kolegów, ekspedient zbierał resztki z wystawy, co było dla mnie bardzo bolesne, choć coś po książce na wystawie księgarskiej, jeśli jej w sprzedaży nie ma? Pomijając stratę autora przy takim kolportażu — dzieje się również szkoda społeczna. Bo przecież na to się pisze, by książkę ludzie czytali.

Nakład mej książki wynosi 30.400 egzemplarzy. Poprzednio tak sobie obliczałem: że sprzedają 30.000 „Czytelnik” rozliczy się ze mną i wypłaci honorarium, zaś 400 egzemplarzy przeznaczmy dla rozdzielni gratulacyjnej. Tak sobie naiwnie przypuszczałem. Obecnie już wiem, że będzie odwrotnie: te 400 egzemplarzy rozwiło wydawniczą kulawą szkapką do paru większych miast w Polsce (w Warszawie zastawiono może 200 egzemplarzy, do Krakowa i Katowic wysłano po 100 egzemplarzy), a reszta tj. 30 tysięcy przeznaczono na pelenienie w magazynach. I wreszcie po trzech latach, na relację „Czytelnika” że: „Książka Obywatela nie znalazła pożytków w szerokiej masach naszego społeczeństwa” — za prawdę z osłupienia zapomnę języka w gębę i tylko ręką wskażę na kulawą szkapkę wydawniczą, która wtedy być może, doczeka się moją książką na rogatki Chorzowa.

karty, pić wódkę i włożyć się po wsi wieczorami”. Czy według P. Inspektora własny lokal świetlicowy to nieuchronne wtargnięcie zabaw i pijatyki? (Przy okazji — zabawy — wieczorami Pan potępia — dlaczego Kochany Panie?). Pan zapominał, że go spodarzami świetlicy ZSCh, jego organizatorem koło ZMP. Cóż zatem znaczy to, czy by Mikulski albo kto inny chciał, czy nie chciał zabaw i pijatyki? Pan mniemasz, że dać Zarządowi ZSCh salę i dać ją koło ZMP a już po organizacji i panie tego, orgia na całego?!

W wyjaśnieniu Zarządu Wojewódzkiego jest dla nas dziwne minimalistyczne postawienie zagadnienia.

„Świetlica z powodzeniem może się mieścić w szkole” i... basta! To jest stanowisko? Przecież świetlica w szkole (w klasie pośród ławek) to gościna, to koczowanie. I ten stan, jakkolwiek już jest osiągnięciem musimy oceniać jako przejściowy i wywalczony, wypłanowywać, budować świetlice własne. Budzić inicjatywę społeczną gromady, a nie tłumić. W Uninie należałoby przeprowadzić zawstydającą krytykę słomianego ognia ZSL-u i ZSCh z tych dni, kiedy ZSCh przejmował z zapalem świetlicę, a ruch ludowy się jednoczył. Przypominajcie zobowiązania i pobudzić do ich wypełnienia! Taki — naszym zdaniem — winien być tok postępowania P. Inspektora kulturalno-oświatowego w Uninie. Kierowała go po tej linii nota korespondenta Mikulskiego, ale P. Inspektor ma za dewizę: dobrze jest jak jest, lepiej nie trzeba — czy taką dewizę?

Nie radzimy, bo jeśli się nie idzie na przód, cofa się w tył i ostatnie twierdzenia mieszkańców Unina (jakie zaaprobował P. Inspektor) były cofnięciem się w tył. Trzeba widzieć te cofania się w tył i walczyć z nimi wespół z młodzieżą, która marzy o świetlicy jako twierdzy socjalizmu.

Autor „biednych i bogatych”, Józef Pogan, nadesłał nam garść informacji z konferencji aktywu wiejskiego ZMP w Katowicach.

Wiele z nich dotyczy właśnie świetlic i ukazuje ten właśnie problem „cofania się w tył” i walki o marsz w przód.

Oto co mówiła ZMP-ówka, Halama z Dębowa, pow. cieszyński: w Międzywiciu nie było świetlicy. Zarząd Koła ZMP zwrócił się o pomoc do Samopomocy Chłopskiej. Jednak imć pan prezes nie tylko że nie pomógł, ale jeszcze zaczął przeszkadzać. Chciał zamiast świetlicy założyć w jednym na ten cel budynku — restaurację spółdzielczą. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, iż prezes Samopomocy Chłopskiej miał w tym swój cel: zamiast kulturalnego życia młodzieży — rozpamiętanie, plus posady dla krewnych prezesa. ZMP-owcy przez Gminny Komitet PZPR udali się do Powiatowego Zarządu Samopomocy Chłopskiej, który sprawę przychylnie załatwił. Jednak Prezes Samopomocy Chłopskiej jeszcze nie ustąpił ze swej pozycji: Odręcza młodzież od życia świetlicowego, widząc w nim cios zadany kulakom. Istotnie. Bo oto po kilku odczytach w świetlicy zorganizowanych przez młodzież ZMP-owską udało się w gromadzie założyć Komitet Organizacyjny Spółdzielni Produkcyjnej. Już 12 gospodarzy zgłosiło się na członków.

Wóznica Józef z Bytkowic, powiatu bielskiego, przedstawił jak wiele trudności mieli ZMP-owcy, zanim otrzymali podniszczony lokal na świetlicę. Odręmontowali go wyłącznie własną pracą. Ale znowu nie miał dość pieniędzy na opał. Dopiero po długich zabiegach poprzez Gminny Komitet PZPR okazało się, iż na ten cel było 37 tys. zł. (w starej walucie). Opalona świetlica stała się kuźnią postępowej pracy młodzieży. ZMP-owcy przestudiowali dobrze statut świetlicy produkcyjnej, podyskutowali nad nim i jej tłumaczyli rodzicom i innym gospodarzom o korzyściach jakie daje zespołowe gospodarowanie. Dla zwołania zebrania organizacyjnego do celu założenia spółdzielni produkcyjnej ZMP-owcy zwrócili się do prezesa Samopomocy Chłopskiej. Oczywiście był z tego skutek, ale odwrotnie; prezes już szerzył propagandę, by „chłopi nie dopuścili do założenia koła chłozu” i ZMP-owcy postanowili opowiedzieć Samopomoc Chłopską. Wiele wielu wstąpiło na członków, potem weszli do zarządu i wzięli górę. Spółdzielnia produkcyjna ma już kilkunastu zgłoszonych gospodarzy.

Również przy elektryfikacji wsi ZMP-owcy wiele podjęli walki i pracy.

Ciekawe również, iż w urzędzeniu akademii na temat światowego pokoju, lub planu 6-letniego Zarząd Samopomocy Chłopskiej nie brał udziału. Urządzono je wyłącznie przy pracy ZMP i PZPR. Prezes Samopomocy Chłopskiej nie raczył nawet zajrzeć i przystać na referat.

Przewodniczący Zarządu ZMP gminy Siewierz z Zagłębia Dąbrowskiego opowiadał jak w jednej miejscowości, gdzie był odpowiedni lokal, znowu jak na nieszczęście — utrudniał w założeniu świetlicy prezes Samopomocy Chłopskiej. Powstała tarcia, z nich dochodzenia i wreszcie okazało się, iż ów prezes, choć był nawet członkiem PZPR-u jest wrogiem postępu i socjalizmu, toteż wnet wydalono go z partii i ze stanowiska prezesa, oraz usunęto od spraw społecznych.

Dość przykładów. Pogan podsumowując wypowiedź młodzieży o świetlicach powtarza za aktywistą wojewódzkim: „w tym właśnie sęk, że na 1059 gromad wiejskich wojew. śląskiego mamy tylko 351 świetlic, często z kiepskim wyposażeniem materiału kulturalno - oświatowego i sprzętu sportowo - rozrywkowego”.

Panie inspektorze, niech że się to stanie i dla Pana „sękiem”.

Piotr Chmura

Krystyna Kossak

Chłopi na „Wesołym Jarmarku”

W dniu wyświetlania festiwalowego filmu „Wesoły Jarmark” w Gnieźnie, miasto stało się świadkiem prawdziwego „Wesołego jarmarku”. Zewsząd zjeżdżały się wiejskie wozy odświętnie przystrojone. Na wozach rżnęły od ucha ludowe kapele. To chłopi powiatu gnieźnieńskiego, pracownicy PGR-ów i POM-ów, członkowie spółdzielni produkcyjnej i chłopi gromady przyjechali obejrzeć film o życiu radzieckich kolchozów. Niektórzy z nich po raz pierwszy w życiu wybrali się do kina.

Po filmie, prawie wszyscy pozostali na widowni, by na gorąco podzielić się wrażeniami. Zagadnieniem, które znalazło najwyższe odbicie w dyskusji — była mechanizacja rolnictwa. Obraz maszyn stworzonej i kierowanej przez człowieka, maszyny, która zamienia pracę z ciężkiego jarmza w radosną twórczość — po prostu oszłomił widzów. Olbrzymie fabryki chleba — kolchozowe kombajny stały się w oczach chłopów symbolami szczęśliwego jutra polskiej wsi.

Wiejscy zetempowcy zwrócili uwagę na coś więcej. Dostrzegali oni nowego, radzieckiego człowieka, bezgranicznie przywiązanego do swego „kolchozu”. Człowieka, który przedmiot swej troski i radości widzi nie w tym „co moje, własne”, lecz w tym, co „wspólne, nasze, kolchozowe”. Droga pomiędzy „małe ale moje własne”, a „nasze i zawsze wielkie” — to cały okres rewolucyjnych przemian, etapy które wyznacza reforma rolna, upaństwowienie kluczowych gałęzi przemysłu, współdzielenie wsi. Na drodze, pomiędzy „małe, ale moje własne”, a „nasze i zawsze wielkie” znajduje się dzisiaj polski chłop.

Film „Wesoły Jarmark” porusza szereg problemów, które nie wywołały żadnego echa wśród dyskutujących chłopów. Życie spółdzielcze jest jeszcze na tyle nowością, nawet dla członków spółdzielni, że w tej chwili są oni niezdolni dostrzec dalszych perspektyw rozwoju wsi, perspektyw, do których dąży kolchoz radziecki.

Znany pedagog i pisarz A. S. Makarenko pisał, że człowiek jest tym szlachetniejszy i wyższy, im szerszy jest zespół ludzi, interesy którego uważa on za swoje własne.

Zadaniem dyktatury proletariatu w „Związku Radzieckim” jest nie tylko obrona Kraju Rad przed imperialistyczną agresją, lecz także mobilizacja całego społeczeństwa do zadań budownictwa komunistycznego. Dyktatura proletariatu wyznacza wyraźne miejsce radzieckiej sztuce — także jej budować nowego człowieka, czynić go coraz to szla-

chetniejszym i wyższym i coraz bardziej poszerzać zespół, którego interesy uważa on za swoje własne. Zadanie to podejmuje także nowa, problemowa komedia.

Chłopów powiatu gnieźnieńskiego, którzy w tej chwili, wraz z wieksością chłopów polskich, znajdują się na etapie ostrej walki z przeżytkami dawnego ustroju, z przywiązaniem do własnego gospodarstwa, zaskoczył i zachwycił stosunek kolchoznika do wspólnego dobra i do kolchozu. Zupenie jednak nie zawazyli, że lokalny, kolchozowy „patriotyzm” przewodniczącego kolchozu, który pragnie zatrzymać u siebie bohatera socjalistycznej pracy — Daszę i nie chce dopuścić do obniżki cen produktów rolnych, jest w „Wesołym Jarmarku” napiętym i ośmieszonym i staje się przedmiotem krytyki. Nie zwrócili też uwagi na doskonałą formę tej krytyki — na ludowe czastuszki, napełnione nową socjalistyczną treścią, które są orężem walki o nowego człowieka, orężem walki o nowej krytyki.

„Nie chcesz puścić od siebie Daszę — mówi przewodniczący rejkomu — a powiedzże mi, gdzie znajduje się ów kolchoz, do którego chce uciec twoja byrgadziska? Czy nie jest on nasz, radziecki?”

Na etapie budownictwa komunistycznego, kolchoznikowi radzieckiemu nie wolno jest ograniczać się do umiłowania własnego podwórka. „Własny, nasz, kolchozowy” musi ustąpić miejsca „naszemu, radzieckiemu”, tak, jak kiedyś „własny mój” zostało zastąpione przez „wspólny nasz”. Zakres pojęcia „nasz” powinien się stale i wciąż „poszerzać”, a jednocześnie, człowiek będzie się stawał szlachetniejszy i wyższy. Drogowskazem w tym marszu naprzód, jest dla radzieckiego kolchoznika także film „Wesoły Jarmark”.

Chciałam napisać tylko kilka słów na marginesie gnieźnieńskiej dyskusji. Myślę jednak, że nie wolno mi przemilczeć formy „Wesołego Jarmarku”.

Któryś z dyskutantów nazwał końcówkę sceny filmu „śpiewającym polem”. Niezapomniane są piękne melodie Dunajewskiego — pieśni, które towarzyszyły bohaterom filmu przy pracy i zabawie. Niezapomniane — barwne obrazy Kubaszkich pól. „Siła artysty — powiedział radziecki krytyk Fried — jest opowiadanie tematu przy posługiwaniu się wszystkimi dostępnymi środkami wymowy artystycznej”. Film „Wesoły Jarmark” jest przykładem jednoci zamierzeń treściowych i zastosowanych środków wymowy artystycznej. Dlatego jest silny i piękny.

Krystyna Kossak

Ryszard Marczak

Wroga zawsze wykryjemy

Spółdzielnia produkcyjna w Skapie gm. Zamoście pow. Radomszczańskiego powstała z początkiem roku 1950. Wypytowana została na wniosek tamtejszego aktywu młodzieżowego.

W tej właśnie gromadzie został rozparcelowany majątek byłego obszarnika Kobyłckiego. Ziemię z tego majątku otrzymali robotnicy majątku i chłopi malorolni, lecz do spółdzielni przystąpić nie chcieli na skutek kulackiej propagandy.

Przeprowadziliśmy w okresie powstania spółdzielni kilka zebrań, w kole ZMP równocześnie ze starszym społeczeństwem. Zebrania te jednak nie dawały wielkich rezultatów, bo kulacy odgrążali tym, którzy pierwsi zapiszą się do spółdzielni produkcyjnej. Odgrążał: Gran Bolesław posiadający 9 ha ziemi, Koch Konstanty sołtys sanacyjny, który zatrudniał robotników we własnym gospodarstwie i Tokarski Ludwik. Aktyw tenorewny nie zrażał się jednak trudnościami. Pomocą było zawsze tamtejsze koło ZMP-owskie, które przekonywało starszych i rodziców o wyższości gospodarki zespołowej. Na zbiórkach SP i ZMP młodzież przerabiała statut spółdzielni produkcyjnej.

W zespole P. R. młodzież przekonana była szybko do spółdzielni, biorąc wzór ze Zw. Radzieckiego i widząc, że można się uczyć i zdobywać nowe wiadomości w takiej spółdzielni. Dawaliśmy konkretne przykłady, uczyliśmy, w jaki sposób przekonywać rodziców i znajomych.

Pierwsze uderzenie skierowaliśmy na Grana Bolesława, wyciągając mu służącego kol. Sulikowskiego, który został wysłany do PGR na kurs traktorzystów. Koło ZMP pracowało nadal w wytyczonym kierunku. Jednym z najlepszych aktywistów, którzy pierwsi przekonał swych rodziców i braci oraz przystąpili do spółdzielni produkcyjnej byli: Matusiak Stanisław, Najgebaner Marian, Ostrowski Edmund i wielu innych kolegów za-

slugujących na miano ZMP-owców. Za nimi do spółdzielni przystąpił inni, tak że spółdzielnia liczy 13 członków.

W związku z powstaniem spółdzielni produkcyjnej zaostrzała się walka klasowa. ZMP-owcy wykryli, że Pach ma 13,84 ha a nie 9,84 ha i na zebraniu ujawnili przed wszystkimi członkami, że on jest wrogiem i trzeba go zdemaskować.

I właśnie wrogowie spółdzielni, którzy odciągali i odmawiali innym, przeszkadzając w wykonaniu planu skupu zboża. Grzesiak Piotr zamieszkały w Ostrołęce, kulak na 23 ha, nie odstawił do 15 listopada ani jednego q zboża. Posłałszy do niego 2-ch ZMP-owców, którzy stwierdzili, że zboże w dużej ilości jest w stodole.

Prezydium GRN w porozumieniu z K.G. PZPR postanowiło przeprowadzić przymusowe omloty. Na wieczór zwołaliśmy zebranie ZMP w Zamościu, postawiliśmy śmiało przed nim zadanie, że jedyne jutro do Grzesiaka młócić. Do omlotu zgłosiło się ochotniczo 15 ZMP-owców. Tego samego wieczoru kulakom wyepłono na domach napisy: „tu mieszka wrogi Polski Ludowej i nie chce odstawić zboża”.

W jednym dniu młocki nie zdolaliśmy skończyć, musieliśmy wieczorem pójść do domu, maszyna pozostała na miejscu. Na drugi dzień znowu pojechalismy kończyć młóć. Gdy maszyna poszła w ruch, zaraz, stanęła, gdyż jak się okazało, Grzesiak uszkodził ją w nocy. Pomimo przeszkód młocka została zakończona i okazało się, że choć kulak powiedział, że nie ma 16 q, to po omlocie mógł odstawić 65 q żyta i 7 q pszenicy do punktu skupu.

Odtąd kulacy zaczęli lepiej odstawiać żyto, mówiąc między sobą, że nie uda im się przetrzymać zboża, bo ta „banda ZMP-owska” jest czujna w każdej gromadzie i tego kto chce na lewo sprzedawać, zawsze go wykryje.

Ryszard Marczak

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumeratę i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 781-80 - 39 wewnętrzny 23 i 80. Właśc. SPÓŁDZIELNIA WYDAWNI. OSW. „C Z Y T E L N I K”.

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 8/6
2-B 10506